



**HARLEQUIN**<sup>®</sup>

**GWIAZDY ROMANSU**

**CENA  
SPOKOJU**

**PENNY JORDAN**

**Penny Jordan**

# **Cena spokoju**

*Tłumaczenie:  
Barbara Janowska*



# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Courage zdołała zapanować nad sobą i przestała nerwowo wygładzać spódnice kostiumu, kopii modelu Chanel, którą zamówiła w Hongkongu za jedną dziesiątą ceny oryginału. Była bodaj ostatnią z kandydatek, które czekały na rozmowę kwalifikującą do otrzymania posady osoby zarządzającej posiadłością Gideona Reynoldsa, bogatego biznesmena.

W zwykłych okolicznościach aż tak by się nie denerwowała. Miała za sobą poważne i trudne rozmowy, podczas których musiała się zaprezentować od jak najlepszej strony, aby zostać zatrudniona. Nigdy jednak nie pragnęła zdobyć pracy tak rozpaczliwie jak tym razem. Nie było istotne to, że ma do wykonywania jej pełne kwalifikacje, być może nawet za wysokie jak na czekające ją obowiązki. Doświadczenie zdobyte w zarządzaniu centrami konferencyjnymi w sieci luksusowych hoteli europejskich nie bardzo dałoby się wykorzystać w sennym miasteczku targowym, jakim było Dorset. Ostatni weekend spędziła, wypełniając półki w jednym z lokalnych supermarketów i była bardzo zadowolona z możliwości zarobienia pieniędzy.

Problem tkwił w tym, że branża hotelowa, nawet ta na stosunkowo wysokim poziomie, nie płaciła szczególnie dobrze. Dawniej nie miało to dla Courage większego znaczenia. W przeszłości zamiłowanie do tego rodzaju zajęcia i dodatkowe korzyści, takie jak darmowe podróże, możliwość poznawania nowych ludzi, wolne od opłaty czynszowej mieszkanie – rekompensowała jej z nadwyżką niezbyt wygórowaną pensję. Recz w tym, że wtedy nie musiała się martwić o nikogo prócz siebie. Nie ciążyła jej, tak jak teraz, świadomość, że ukochana babcia wkrótce będzie rozpaczliwie potrzebowała jej pomocy, także finansowej.

Byli pracodawcy wykazali dużo zrozumienia, pozwalając Courage zerwać umowę bez wcześniejszego wypowiedzenia. Okazało się to konieczne, ponieważ babcia nie powiadomiła jej o swojej sytuacji, nie chcąc jej martwić. To lekarz, stary przyjaciel rodziny, skontaktował się z Courage i ją zaalarmował. Zresztą, babcia nie знаła całej prawdy o stanie swojego serca i zagrożeniu własnego zdrowia.

„Tak, możemy chorą operować i zastąpić zniszczoną tkankę, ale czas oczekiwania na taką operację wynosi co najmniej dwa lata” – wyjaśnił lekarz w odpowiedzi na pytanie Courage. „Pani babka jest bardzo silną kobietą, tyle że przekroczyła sześćdziesiątkę, a stan jest bardzo poważny, więc kolejne dwa lata...”

Nie mogła znieść myśli, że straciłaby babcię lub była świadkiem, jak ona cierpi.

Była pełna energii i optymizmu, wspierała Courage, jako jedyna dawała jej poczucie bliskości i bezpieczeństwa, podnosiła na duchu, sprawiała, że czuła się kochana.

- Przyjechałaś do domu? - zdziwiła się starsza pani, gdy Courage zjawiała się bez uprzedzenia. - Co to oznacza? A twoja praca, kariera?

- Och, wszystko w porządku - skłamała na oczekaniu Courage. - Po prostu zostało mi jeszcze trochę urlopu do wykorzystania i szczerze mówiąc, pomyślałam, żeby zrobić sobie przerwę, aby mieć trochę czasu na przemyślenie, dokąd zmierzam i czego chcę. Firma zaproponowała mi prowadzenie nowego centrum konferencyjnego w Hongkongu i...

- I co? - zainteresowała się żywo babcia. - To okazja, na którą od dawna czekałaś, na którą zapracowałaś.

- W pewnym sensie - zgodziła się Courage. - Gdyby jednak to było gdziekolwiek indziej. W końcu nikt z nas nie wie, co będzie, gdy Hongkong wróci do Chin.

- Co konkretnie chcesz przez to powiedzieć? Odrzuciłaś tę ofertę?

Courage zauważyła błysk podejrzliwości w oczach babci, a wiedząc, jak jest dumna - tę dumę po niej odziedziczyła - złamała jedną ze swoich żelaznych zasad i po raz drugi pozwoliła sobie na kłamstwo.

- Tak całkiem jej nie odrzuciłam. Firma dała mi trzy miesiące do namysłu.

- Trzy miesiące to dużo. Dotychczas mogłaś przyjeżdżać do domu najwyżej na parę tygodni - zauważyła babka.

- Właśnie dlatego mam tyle zaległego urlopu.

Courage zapytała lekarza o możliwość przeprowadzenia prywatnej operacji, ale załamała się, gdy podał jej cenę zabiegu. Wiedziała, że nie ma możliwości zgromadzenia tysięcy funtów. Niewielki domek, w którym mieszkała babcia, został zapisany notarialnie towarzystwu ubezpieczeniowemu, które w zamian wypłacało starszej pani dożywotnią rentę. Courage nie zdołała zgromadzić oszczędności, a poza babcią nie miała krewnych, do których mogłaby się zwrócić o pomoc.

Ojciec, jedyne dziecko babci, zmarł, zanim Courage wyszła z wieku dziecięcego, a jej matka utonęła w czasie wakacji, które spędzała z drugim mężem i jego przyjaciółmi.

Zadrzała na samą myśl o ojczyźnie. Wciąż jeszcze nienawidziła zarówno jego, jak i wspomnień z tamtych lat...

Odsunęła je od siebie, skupiając się na aktualnej sytuacji. Rozejrzała się po eleganckim pomieszczeniu, w którym teraz się znajdowała, w napięciu oczekując na rozmowę kwalifikacyjną. Stały tu drogie antyki, okna zdobiły jedwabne zasłony, a ściany zapełniały obrazy. Uświadomiła sobie nagle, że kiedyś i ona mieszkała

w równie wytwornym otoczeniu.

Londyński dom jej ojczyma, choć nie tak duży jak piękna rezydencja w stylu georgiańskim, należąca do Gideona Reynoldsa, był również zapełniony cennymi dziełami sztuki i antykami. Został zaprojektowany z myślą o tym, żeby czynić wrażenie na tych, dzięki którym ojczym zbijał majątek, mając ich bogactwem i luksusem, za którym ukrywał prawdziwą naturę.

Policja określiła tę działalność jako oszustwo, chociaż była to zwykła kradzież. Ojczymowi udało się jednak wykręcić od kary za popełnione przestępstwo, podobnie jak uniknąć poniesienia konsekwencji za to, co robił, i za te życia ludzkie, które zniszczył. Z ostatnich wiadomości, które dotarły do Courage, wynikało, że zamieszkał w Meksyku, ponieważ zakazano mu powrotu do Stanów Zjednoczonych, gdzie osiedlił się po tragicznej śmierci jej matki.

Naturalnie, nie było żadnego porównania między poziomem życia jako pasierbicy bogatego człowieka, a tym, na co mogła liczyć, mieszkając z babcią w jej małym wiejskim domu w Dorset. Nie żywiła jednak nigdy najmniejszych wątpliwości, co wolała.

Courage zauważyła, że ostatnia poprzedzająca ją kandydatka przebywała na wstępnym spotkaniu znacznie dłużej niż inne zainteresowane podjęciem pracy, co, jak uznała, mogło oznaczać, że ona już nie będzie wzięta pod uwagę. Byłaby wielka szkoda, ponieważ nie posiadała się ze szczęścia, gdy wcześniej skontaktowała się z nią agencja pośrednictwa pracy, w której się zarejestrowała.

„To niezupełnie takie zajęcie, do jakiego jest pani przyzwyczajona” – uprzedziła ją przepaszającym tonem urzędniczka. „Przypuszczam, że pani kwalifikacje pozwalają na coś więcej niż bycie zarządzającą domem, ale pensja jest bardzo wysoka, transport zapewniony i, co nie bez znaczenia, będzie pani pracowała zaledwie trzydzieści dwa kilometry od domu pani babki.” – Powiedziawszy to, przedstawiła zakres obowiązków i wymagania pracodawcy.

Wysłuchawszy urzędniczki, Courage zgodziła się w duchu z jej oceną.

Potencjalny pracodawca, niezwykle bogaty biznesmen, chciał mieć kogoś, kto zajmowałby się jego wiejską posiadłością. Do obowiązków takiej osoby należałoby również urządzenie spotkań towarzyskich i biznesowych, utrzymywanie kontaktów z personelem biura w Londynie, kierowanie służbą, a podczas wizyt zagranicznych klientów organizowanie im pobytu i zapewnianie wszelkich wygód.

Gideon Reynolds był prezesem i głównym udziałowcem sieci doskonale prosperujących firm, człowiekiem, który zgromadził fortunę i zyskał nazwisko w gorączkowych latach osiemdziesiątych. W odróżnieniu od przedsiębiorców,

którym się nie poszczęściło, zbudował na podstawach odniesionego sukcesu bardzo efektywne imperium biznesowe.

Courage postarała się zgłębić, oczywiście na ile zdołała, jego przeszłość i historię, ale znalazła bardzo niewiele informacji. Nawet jej babka, która znała wszystkie lokalne plotki, nie wiedziała o nim prawie niczego prócz tego, że w momencie kupna dom był zaledwie pustą skorupą, a w okolicy zaczęły krążyć niepokojące pogłoski, że nowy właściciel zamierza urządzić w nim coś w rodzaju centrum rozrywki z ogromnym polem golfowym.

Centrum rozrywki się nie zmaterializowało, ale pole golfowe owszem. Gideon Reynolds prowadził interesy z Japończykami, którzy cieszyli się z możliwości uprawiania ulubionego sportu na prywatnym, doskonale przygotowanym polu. Courage, która przez pewien czas pracowała w Japonii, wiedziała, jak mądrym posunięciem było utworzenie pola golfowego. Zastanawiała się, czy Reynolds znał zamiłowania Japończyków na tyle dobrze, by samemu wpaść na ten pomysł, czy miał kompetentnych doradców.

Zdołała się jedynie dowiedzieć, że jest niezwykle pracowity i bardzo wymagający w stosunku do innych. Jeśli chciał zniszczyć przeciwnika, to postępował bezwzględnie i bezlitośnie, jak wyczytała w prasie specjalistycznej.

Ku swemu rozczarowaniu nie znalazła przy żadnym artykule zdjęcia Reynoldsa. Wiedziała, że ma trzydzieści kilka lat, jakieś sześć czy siedem więcej niż ona, i że nie jest żonaty, a ściśle rzecz biorąc, nigdy nie był. Nie znalazła jednak żadnej wzmianki wskazującej na to, że nie jest zainteresowany kobietami. Natomiast natrafiła na jeden z wywiadów, podczas którego wyjawiał dziennikarce niektóre swoje poglądy.

- Nowoczesne kobiety nie chcą wychodzić za mąż. Stały związek też im nie odpowiada. Wolą przygodny seks niż miłość i wierność.

- A więc nie zamierza się pan ożenić?

- Kiedyś tak. Choćby po to, żeby mieć komu przekazać firmę. Jednak to nic pilnego. Mężczyzna, inaczej niż kobieta, może zdecydować, kiedy zechce zostać ojcem, w każdej chwili dorosłego życia.

- Nie jest pan na czasie. Kobieta też ma teraz wolność wyboru.

- Być może, ale nie moja żona.

Nie wyglądał na typ mężczyzny, którego Courage wybrałaby na pracodawcę, gdyby zaistniała taka możliwość. Jednak w obecnej sytuacji nie powinna grymasić. W pełni zdawała sobie sprawę, że nie ma ani chwili do stracenia, i to nie dlatego, że jest babci winna opiekę za to wszystko, co ona dla niej uczyniła. Na jej postawie

zaważyło silne przywiązanie do babci, a nie poczucie obowiązku. Na samą myśl, że mogłaby ją stracić, ogarniała ją rozpacz.

Do oczu o niezwyklej lawendowej barwie, identycznej jak u babci, napłynęły jej łzy i zamruwała powiekami, aby je powstrzymać. Podobnie jak kolor oczu, jasną cerę i gęste ciemne loki odziedziczyła właśnie po ukochanej babci.

Zatrzymała spojrzenie na ogromnym olejnym obrazie, wiszącym nad osiemnastowiecznym kominkiem. Pomyślała, że prawdopodobnie wyszedł spod pędzla jakiegoś włoskiego malarza, zamówiony w siedemnastym wieku przez jednego z angielskich dżentelmenów, odwiedzających Rzym. Swego czasu prawie w każdym szacownym domu ściany zdobiły takie malowidła, mniej lub bardziej cenne. To, na które patrzyła, musiało być wyjątkowo wartościowe. Kpiąco uśmiechnięte twarze cherubinów wyglądały jak żywe i mogłaby przysiąc, że wodzą za nią wzrokiem. Czy te ich uśmiechy i zimny wyraz oczu przypadkiem nie odzwierciedlały charakteru mężczyzny, do którego należał obraz? – zadała sobie w duchu pytanie.

Chyba jednak ponosi mnie wyobraźnia, uznała, bo takie myśli były dla niej czymś obcym. Na ogół starała się kontrolować własne reakcje, zdobyła pewność siebie, nauczyła się panować nad emocjami i ukrywać lęki, wiedziała bowiem, że ujawnienie ich stawia ją na słabszej pozycji. Szczyciła się tym, że jest kobietą, która dokonuje własnych wyborów i podejmuje samodzielne decyzje życiowe.

– Panna Bingham? Pan Reynolds prosi.

Z uśmiechem pozorującym spokój Courage popatrzyła na asystenta, który otworzył drzwi i obserwował ją z zawodową obojętnością. Wstała i podeszła bliżej, a on przytrzymał jej drzwi. Prawdopodobnie były to jedne z co najmniej dwójga drzwi prowadzących do właściwego pomieszczenia, ponieważ żadna z kandydatek nie wróciła do przedpokoju, w którym czekały na interview.

Courage była wysoka, w przeszłości często dawano jej więcej lat, niż miała. Ze względu na swoją budowę – miała drobne kości – wydawała się za szczupłą jak na swój wzrost, w związku z czym osoby, które jej nie znały, uważały, że jest delikatna i nadwrażliwa.

Mylili się. Te określenia już jej nie dotyczyły od czasu, gdy babcia nauczyła ją, jak być dumną z siebie i z tego, kim się jest. Wciąż jednak maskowała szczupłą sylwetkę odpowiednim ubiorem, jak na przykład dziś, wkładając kostium zakupiony w Hongkongu.

Przechodząc obok asystenta, zauważyła, że jest dobre kilka centymetrów wyższa od niego, co, jak podejrzewała, mogło mu się niezbyt spodobać. Znała ten typ



mężczyzn, którzy uganiają się za pulchnymi małymi blondynkami i dają się im owinąć dokoła małego palca. Doszła do wniosku, że prawdopodobnie miał zaborczą matkę, która go całkowicie zdominowała.

Courage posłała mu spokojne, pełne zadumy spojrzenie, gdy jego wzrok padł na front jej żakietu.

- Sześćdziesiąt pięć c - powiedziała. - Średnia jak na mój wzrost. Ta informacja została umieszczona w moim podaniu o pracę wraz ze zdjęciem, które kazano mi dołączyć.

To nieoczekiwane żądanie zaniepokoiło Courage. Instynktownie była podejrzliwa w stosunku do pracodawcy, który chce wiedzieć, jak wygląda, ale tak bardzo zależało jej na zdobyciu stałego zajęcia, że nie odmówiła ujawnienia żądanych szczegółów.

Drzwi nie otworzyły się na pokój, jak tego oczekiwała, lecz na wąski wyłożony boazerią korytarz bez okien, prowadzący do kolejnych drzwi. Zatrzymała się przy nich i przepuściła asystenta, świadoma, że jeśli dostanie tę posadę, będzie musiała z nim współpracować. Chciała pokazać, że uznaje jego pozycję zawodową. Tymczasem on otworzył je i zaanonsował:

- Panna Bingham.

Nic z politycznej poprawności, wyrażającej się we wszechobecnym dziś słowie „pani”. Nie przeszkadzało jej to. Nie zależało jej na zewnętrznej formie, która często nie miała nic wspólnego z prawdziwym szacunkiem.

- Panna Bingham.

Za masywnego antycznego biurka podniósł się mężczyzna, a Courage bezwiednie otworzyła usta z wrażenia.

Nie mogła sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek widziała tak nieprzyzwoicie przystojnego i seksownego przedstawiciela męskiego rodu. W ciągu lat pracy miała kontakty z wieloma bardzo atrakcyjnymi mężczyznami i z równie wieloma bogatymi, ale żaden z nich nie miał nawet jednej dziesiątej jego męskiej siły i jawnie seksualnej charyzmy.

Nie podobało jej się to i on też jej się nie podobał. Nieomal czuła bijący od niego intensywny zapach męskich feromonów, wydzielanych przez muskularne ciało. Miał na sobie ubiór biznesmena. Dobrze skrojony garnitur, który nie hołdował najnowszej modzie, ale zapewne wyszedł spod ręki doskonałego krawca i kosztował fortunę, prostą białą koszulę i stonowany krawat. Nie nosił sygnetu ani innej biżuterii, a na rękę miał chromowany zegarek na skórzanym pasku. Paznokcie były zadbane, ale bez manikiuru, ciemne włosy krótko przystrzyżone, na skórze



wyglądającej raczej na ogorzałą niż opaloną zaznaczał się lekki ślad zarostu po całym dniu.

Przystojny mężczyzna wykorzystywał swoją seksualność w podobny sposób jak piękna kobieta, ale ten, którego Courage miała przed oczami, najwyraźniej postanowił tego nie robić: nie epatować, nie czarować, nie uwodzić. Dlaczego? – zadała sobie w duchu pytanie. Nie sprawiał przy tym wrażenia, że miałby jakiegokolwiek trudności z usunięciem ze swego życia kobiety, która za bardzo by się do niego przywiązała.

– Proszę usiąść.

Courage była zadowolona, że nie musi stać i że przeznaczone dla niej krzesło znajduje się o dobre kilka metrów od biurka, przy którym on rezydował.

– Courage. Dość niecodzienne imię – zauważył.

– Tradycja rodzinna – wyjaśniła ze spokojem.

– Z pani podania o pracę wynika, że jest pani osobą samotną, z nikim niezwiązaną, a pani najbliższą krewną jest babka.

– Moi rodzice nie żyją – powiedziała obojętnym tonem Courage.

Mężczyzna odwrócił nieco głowę, aby przejrzeć jakieś papiery leżące na blacie biurka, i w tym momencie odniosła wrażenie, że w tym ruchu i zarysie jego szczęki jest coś znajomego. Ściągnęła brwi, usiłując przypomnieć sobie jakiś konkretny, jednak pamięć niczego jej nie podsunęła, więc przestała się nad tym zastanawiać. Niewykluczone, że może gdzieś go przelotnie widziała; na przykład mógł zatrzymać się w jednym z hoteli, którego centrum zarządzała. Na pewno nigdy nie spotkali się twarzą w twarz; inaczej z pewnością by go zapamiętała. Nie, znajomy wydawał się jej raczej sposób, w jaki on się poruszył, to pochylenie głowy.

– I nie ma pani braci... ani sióstr?

Courage spięła się lekko, gdy zawahał się, wymawiając dwa ostatnie słowa, nadając im ledwo wyczuwalne podkreślenie.

– Nie – odrzekła krótko. – Rodzice nie mieli więcej dzieci.

To przynajmniej była prawda. A co do reszty... Cóż, z przybraną siostrą Laney nie łączyły jej więzy krwi ani prawdziwie siostrzane uczucia. Laney żywiła do niej pogardę i nienawiść, ona w stosunku do Laney odczuwała lęk i odrazę.

Teraz, gdy wydorosła, lęk i odraza ustąpiły miejsca smutkowi połączonemu z głęboką ulgą, ale i z poczuciem winy dlatego, że to ona uciekła i w babci zyskała oddaną, kochającą istotę, wspaniałą przyjaciółkę, gdy tymczasem Laney...

Courage w dzieciństwie obserwowała niezwykłą bliskość łączącą Laney i jej ojca, a jej ojczyma, z której ona była wyłączona. Matka nie sprzeciwiała się swojemu

drugiemu mężowi, mało tego, była mu całkowicie posłuszna, co stało się szczególnie dotkliwe, kiedy Laney szyderczo ją ostrzegła, że zamierza powiedzieć ojcu, żeby pozbył się z domu Courage. Dopiero później, kiedy była starsza, zorientowała się, na czym mogły polegać nocne wizyty ojczyzna w pokoju Laney i co mogło stanowić podstawę ich intensywnej zażyłości.

Zadrżała, przypomniawszy sobie, że łatwo mogła wpaść w tę samą pułapkę co jej przybrana siostra. Na szczęście była za bardzo zastraszona przez ojczyzna, by zgodzić się na jego propozycję odwiedzenia jej pokoju i „porozmawiania”, jak to określił.

„Pozwól mi rozwiązać wasz problem – twój i Laney. Jesteście teraz siostrami i powinnyście się kochać. Chcę, żebyście się kochały. Mógłbym kochać was obie. Nie powinnaś kłócić się z Laney. Ona jest starsza od ciebie. Musisz jej słuchać, ona ci pomoże” – perswadował.

Okrutna manipulacyjna natura przybranej siostry, która przyczyniła się do nieszczęść, gdy była nastolatką, mogła, jak uznała teraz Courage, być nie tyle defektem jej charakteru, ile bezpośrednią konsekwencją szczególnych stosunków dziewczynki z ojcem. Courage nie miała dowodu, że wykorzystywał Laney seksualnie, ale to, co wiedziała jako osoba dorosła w połączeniu z jej dawnym instynktownym lękiem przed tym człowiekiem i nieufnością w stosunku do niego, kazało jej podejrzewać, że mogło tak być.

Na temat drugiego małżeństwa matki ani razu nie rozmawiała z babcią, która jako osoba starej daty uważała, że jeśli nie da się powiedzieć o kimś niczego dobrego, to nie należy mówić w ogóle.

Courage była zszokowana wiadomością o śmierci matki, ale tak naprawdę matka, którą kochała i która ją kochała, zniknęła w pierwszych miesiącach nowego małżeństwa.

- Nie mam rodzeństwa – przyznała.

- Ani męża czy partnera lub dzieci.

Mężczyzna stwierdzał raczej fakt, niż zadawał pytania, co jej nie zdziwiło, bo wszystkie tego typu informacje zawarła w podaniu o pracę.

- W dzisiejszych czasach to raczej niezwykle.

Courage utkwiała w nim wzrok. Co on sugeruje? Że skłamała, zataiła prawdę? A może te uwagi mają głębszy sens? Niewykluczone, że zmierzają do bardziej osobistego zgłębienia jej osoby?

- Niezwykle, ale nie takie wyjątkowe. W każdym razie nie w branży hotelarskiej – stwierdziła.

Poza wszystkim to była prawda. Godziny, w jakich pracowała, i ciągle podróże nie ułatwiały, a wręcz utrudniały stworzenie ścisłego – emocjonalnego i seksualnego – związku z mężczyzną. Do czasu powrotu do babci jej domem stał się apartament w hotelu, do którego w charakterze zarządzającej wysłała ją firma, a głównym i najważniejszym zobowiązaniem w jej życiu było pełne zaangażowanie w wykonywanie zawodowych obowiązków. Jednak to nastawienie zmieniło się, gdy stanęła wobec wyboru między karierą a zdrowiem babci.

Dotychczasowy pracodawca zapewnił Courage, że jeśli kiedykolwiek zmieni zdanie, będzie szczęśliwy, mogąc przyjąć ją ponownie. Prawdę rzekłszy, Gunther, najstarszy syn szwajcarskiej rodziny, właścicieli sieci hoteli, wręcz błagał ją, żeby została.

- Z pani podania wynika, że zrezygnowała pani z poprzedniego miejsca pracy ze względów osobistych.

- Tak - przyznała Courage. - Chciałam wrócić do Anglii, żeby być bliżej babci, która cierpi na niewydolność serca. Wychowywała mnie, od kiedy moja matka po raz drugi wyszła za mąż i ja...

- Pani co? - Wpadł jej w słowo. - Uważa pani, że powinna się jej odwdzięczyć za to, co dla pani zrobiła? To staroświeckie podejście, jeśli mogę tak to określić.

- Przyznaję, jestem bardzo staroświecką osobą - odrzekła chłodno Courage, słysząc nutę cynizmu w słowach mężczyzny. - Jednak to nie poczucie obowiązku skłoniło mnie do powrotu. Tak się składa, że kocham babcię i chcę z nią być. Pozostawiona sama sobie, aż nadto chętnie obarcza się różnymi obowiązkami, nadweręża się i...

- Czy możliwe jest leczenie? - wpadł jej w słowo.

- Owszem, operacyjne, ale lista oczekujących jest bardzo długa, a przypadek babci nie jest priorytetowy. Leczenie prywatne nie wchodzi w grę, ale jeśli babcia da się przekonać, żeby się oszczędzała, żyła spokojnie...

Ponownie nie pozwolił jej skończyć.

- Zdaje sobie pani sprawę, że pani kwalifikacje są zdecydowanie za wysokie jak na pracę, którą proponuję?

- Muszę zarabiać na życie.

- Cóż, z pewnością nie zarobi pani dużo, zapełniając półki w supermarkecie. Na pewno nie tyle, by ubierać się tak jak teraz. To Chanel, prawda?

- Kopia. Sprawiałam ją sobie podczas podróży służbowej do Hongkongu - wyznała szczerze. - Właściciele hoteli nie płacą tyle, by stać mnie było na oryginał.

Chciała, żeby te słowa odebrał jako subtelne ostrzeżenie, że jego uwaga nie była

ani mile widziana, ani potrzebna, ale długie badawcze spojrzenie połączone z lakonicznym „nie, nie płacą” sprawiło, że zrobiło się jej gorąco, a twarz zaczerwieniła się z gniewu.

Wszystkie te uwagi można było zinterpretować na wiele sposobów, żaden z nich jednak nie był szczególnie jej życzliwy. Uznała więc, że jest oczywiste, że nie zostanie zatrudniona. Gideon Reynolds sprawiał wrażenie, jakby starał się subtelными zniewagami doprowadzić ją do wybuchu złości. Nie miała pojęcia dlaczego. Może był po prostu tego typu człowiekiem i taki sposób zachowania go bawił. Cóż, jeśli tak, to jego sprawa, ale ona nie pozwoli, żeby nią manipulował.

- Co myśli pani babka o tym, że zrezygnowała pani z kariery, aby wrócić do domu i się nią opiekować? - zapytał Gideon Reynolds, przerywając jej rozmyślenia.

To pytanie tak ją zaskoczyło, że spojrzała mu prosto w twarz, choć wcześniej starała się tego nie robić. Oczy miał szare, zimne jak najbardziej lodowate morza północne, groźne pod pozornie spokojną powierzchnią.

- Ona o niczym nie wie - odparła. - Myśli, że wzięłam długi urlop, aby zastanowić się nad dalszą drogą zawodową, ponieważ chcę zrezygnować z pracy na forum międzynarodowym, bo wolę nie mieszkać w Hongkongu.

Zauważyła, że uniósł brwi, ale się tym nie przejęła. Już i tak straciła szansę na tę posadę, więc równie dobrze może być z nim szczerą.

- A nie obawia się pani, że ktoś może babce wyjawić prawdę? - dopytywał się dalej Reynolds.

- Nie, niby dlaczego? Zresztą nikt nie wie - wyjaśniła, wzruszając ramionami.

Przyjaciele z czasów dzieciństwa wyprowadzili się z miasta albo założyli rodziny i mieli małe dzieci, nad którymi opieka zbyt ich absorbowała, by zastanawiali się nad tym, co ona porabia. A jeśli chodzi o wyjawienie prawdy jej babci? Dlaczego mieliby ją martwić? W miejscowej społeczności babcia była osobą powszechnie lubianą, a nawet kochaną.

- Co pani uczyni, jeśli nie przyjmę pani do pracy? - indagował dalej Reynolds. - Wróci do półek w supermarkecie?

- Są gorsze sposoby zarabiania na życie - obruszyła się Courage, wyczuwając, że on ma za nic takie zajęcie. - Poza tym uważam, że ludzie, którzy żywią przekonanie, że praca fizyczna jest czymś poniżającym, z czego należy się wyśmiewać, nie są warci zawarcia z nimi znajomości.

Cóż, pomyślała, widząc spojrzenie Reynoldsa, teraz definitywnie spaliłam za sobą mosty. W gruncie rzeczy było jej wszystko jedno. W przekonaniu Courage należało pogardzać ludźmi pokroju jej ojczyzna - cieszącymi się popularnością i fetowanymi



biznesmenami, którzy w rzeczywistości byli złodziejami żerującymi na naiwności i nieświadomości innych. Z tego, co wiedziała, Gideon Reynolds też mógł się zaliczać do tego typu biznesmenów. Stwarzający pozory, wychwalany i szanowany, ale w środku, w głębi duszy...

Co prawda, w czasopiśmie finansowym nie natrafiła na wzmiankę, która sugerowałaby, że podstawą jego sukcesów w świecie interesów było coś innego niż talent i pewność siebie; nie znalazła niczego, co wskazywałoby, że działał podobnie nieuczciwie jak jej ojczym. Jednak było w nim coś, co kazało jej być niemal zadowoloną, że nie zostanie przez niego zatrudniona. Nie tyle strach, co raczej wrażenie, że jest okrażana przez drapieżnika.

Oblizwała nerwowo wargi. Przytłoczona jego dominującą męskością, pozwoliła sobie puścić wodze fantazji, ale choć pozbyła się dyskomfortu, wciąż coś w tym mężczyźnie drażniło ją i onieśmiało, kazało cały czas mieć się na baczności. Było jak gdyby... jak gdyby...

- Ile kosztowałaby operacja pani babki?

Courage zwróciła wzrok na Reynoldsa; na jej czole pojawiła się niewielka zmarszczka. Dlaczego on zadaje tyle pytań na temat, który w zasadzie nie powinien go interesować?

- Lekarz nie podał dokładnej ceny - odrzekła. - Nie było takiej potrzeby.

Kiedy poinformował ją, ile wyniosłaby minimalna cena takiej operacji, od razu wiedziała, że nie będzie jej na to stać. Miała trochę oszczędności odłożonych na czarną godzinę, ale to wszystko.

- Ile? - spytał ponownie Reynolds, tym razem tonem zaskakująco łagodnym.

- Około dziesięciu tysięcy funtów - odrzekła Courage, odczuwając rozpacz na myśl o gigantycznej kwocie, od której zależało zdrowie babci.

- Dziesięć tysięcy... Cóż, nie jest to w dzisiejszych czasach kwota niemożliwa do zgromadzenia. Zakładam, że pani babka ma własny dom i...

- Tak, ale oddała go za dożywotnią rentę - wpadła mu w słowo Courage.

Miała już dość pytań. Przyszła tutaj na rozmowę w sprawie posady, co do której obecnie była w stu dziesięciu procentach pewna, że jej nie dostanie.

- I nie ma pani nikogo, rodziny, znajomych, którzy mogliby pani pomóc?

- Nie, nikogo - odpowiedziała ze złością.

Ewentualność poproszenia Laney albo ojczyma o jakąkolwiek pomoc, nawet gdyby Courage wiedziała, jak się z nimi skontaktować, nie wchodziła w rachubę. Ojczym nienawidził babci. Próbował wszelkich sztuczek, by żona nie oddała córki pod opiekę swojej matki, a później, żeby sprowadziła ją z powrotem do ich domu, ale na

szcęście do tego nie doszło.

Już jako osoba dorosła, Courage często zastanawiała się, czy babcia odgadła lub wyczuwała zagrożenie, jakie drugie małżeństwo jej synowej stanowi dla wnuczki. Matka Courage była śliczną, delikatną kobietą, która lubiła bywać i udzielać się towarzysko. Była typem kobiety, która potrzebuje w swoim życiu mężczyzny, żeby „się o nią troszczył”.

Dyskretne pukanie do drzwi obwieściło przybycie asystenta.

- Przepraszam, że przeszkadzam - powiedział - ale niebawem zjawi się sir Malcolm. Pilot helikoptera właśnie powiadomił, że wylądują o czasie.

- Tak, dziękuję, Chris.

Gideon Reynolds podniósł się z fotela, Courage uczyniła to samo. Rozmowa kwalifikacyjna dobiegła końca, a te nieoczekiwane i nieprzyjemne dla niej pytania o babcie niewątpliwie były tylko sposobem na zabicie czasu do chwili przybycia gościa. Widocznie tego mężczyznę bawiło zapoznawanie się z warunkami życia ludzi, z którymi nie ma styczności.

Te dziesięć tysięcy funtów, dla niej równie nieosiągalne jak dziesięć milionów, on prawdopodobnie wydawał w ciągu weekendu, zabawiając się z dziewczyną. A nawet więcej, stwierdziła w duchu, gdyż jak widać, był ekspertem w sprawach ubiorów Chanel. Nie takim jednak, żeby poznać, że ona miała na sobie podróbkę.

- Proszę mi powiedzieć, panno Bingham - usłyszała nieoczekiwanie głos Reynoldsa - co by pani zrobiła, spodziewając się przybycia bardzo ważnej osoby, a dowiedziałyby się pani od pilota helikoptera, że spóźnił się po pasażera, ale że przyczyną opóźnienia był fakt, że gdy przybył na lotnisko, dopiero przechodził przegląd techniczny? Pani bardzo ważny gość, nawiasem mówiąc, jest osobą raczej wybuchową i na spotkanie, które pani zaaranżowała, zgodził się pod warunkiem, że odbędzie się punktualnie.

- Przede wszystkim odwołałabym lot. Żadne spotkanie i żadna konferencja, żeby nie wiem jak ważne, nie są tak istotne, by narażać ludzkie życie. Skoro maszyna była w trakcie przeglądu, nie ma gwarancji, że w trakcie lotu nie wynikną problemy. Potem skontaktowałabym się z pasażerem, przeprosiłabym za opóźnienie i zapewniła go, że zostanie odebrany w ciągu piętnastu minut.

Zauważyła, że Reynolds unosi brwi, i dodała z większą pewnością siebie, niż naprawdę czuła:

- Jeśli miałby być odebrany z lądowiska dla helikopterów, to zamówiłabym zastępczą maszynę i pilota dzięki własnym kontaktom. W chwili przybycia bardzo ważnego gościa byłabym na miejscu, żeby go przeprosić i wyjaśnić sytuację,

a potem miałabym wszystko pod kontrolą, aby zyskać pewność, że będzie mógł odlecieć o czasie wyznaczonym pierwotnie.

- A jak by pani załatwiła sprawę złego obliczenia czasu przeglądu?

- To zależałoby od tego, czy byłabym odpowiedzialna za wybór niewłaściwego momentu...

- A jeśli by pani była?

- Nie byłabym, ponieważ wcześniej upewniłabym się, czy helikopter będzie gotowy na czas do odbioru ważnego gościa. Natomiast jeśli termin nie mógłby zostać dotrzymany, miałabym do dyspozycji maszynę zapasową.

- Bardzo racjonalne podejście - przyznał Gideon Reynolds.

Zmierzał do drzwi, więc poszła za nim, ale zatrzymała się gwałtownie, kiedy się odwrócił.

Dzielił ich niecały metr.

Liczył co najmniej metr dziewięćdziesiąt wzrostu, gdyż musiała unieść głowę, żeby na niego spojrzeć. Miał muskularną sylwetkę, której nie zyskał dzięki spędzaniu całych dni za biurkiem. Musiał ćwiczyć na siłowni i uprawiać sport, żeby zyskać taki wygląd, domyśliła się Courage. Spod bawełnianej koszuli prześwitywało ciemne owłosienie na piersi. Zadrżała lekko i poczuła, że się czerwieni, gdy na nią spojrział.

Był taki czas w jej życiu, kiedy widok nagiej męskiej klatki piersiowej, pokrytej zarostem, wystarczał, by miała ochotę skulić się z zażenowania, zszokowana zarówno tak nachalną seksualnością, jak i własną reakcją. Jednak to było dawno temu i już uporała się z takimi emocjami. Podobnie jak uporała się z... innymi rzeczami.

- Coś się stało? - spytał.

- Nie, nic - skłamała. - Ja...

- Nie chce pani wiedzieć, czy dostanie tę pracę?

- Przecież powiedział pan, że mam za wysokie kwalifikacje.

- Co znaczy, że byłbym głupcem, gdybym nie skorzystał z pani doświadczenia i wiedzy. Kiedy może pani zacząć?

Courage usiłowała zachować spokój i przejąć kontrolę nad kłębiącymi się w jej głowie myślami, tym bardziej że widziała, że nowy pracodawca bacznie ją obserwuje. Wyglądało na to, że czeka na jej reakcję; przekrzywiał głowę, obserwował ją... Przekrzywiał głowę?

Zmarszczyła czoło, usiłując uchwycić ten sygnał pamięci, który nie dawał jej spokoju. Nic z tego! Dostała pracę i teraz tylko na tym powinnam się skoncentrować, upomniała się w duchu. To nie jest właściwy moment do

zastanawiania się, czy w jej nowym szefie jest coś znajomego.

Znajomego, ale niemile znajomego, nawet nieobojętnego, doszła do wniosku pół godziny później, gdy wracała do domu wiekowym morrisem babci. Tak, to mgliste wspomnienie kojarzyło się jej raczej z uczuciem lęku i zażenowania.

Doszła do wniosku, że nie ma sensu martwić się z tego powodu. Prędzej czy później przypomni sobie, gdzie go widziała. Poza tym nie musi tego mężczyzny lubić, ma tylko dla niego pracować.

Nie wybrałaby go na pracodawcę, gdyby nie została do tego zmuszona przez okoliczności, ale w tej chwili najważniejsze było to, że będzie blisko babci. Miała ona dopiero sześćdziesiąt siedem lat - nie była jeszcze stara - i jeśli tylko Courage zdoła ją przekonać, żeby się tak wszystkim nie przejmowała do czasu operacji, wszystko ułoży się pomyślnie.

Wynagrodzenie zaproponowane przez Gideona Reynoldsa było zdumiewająco hojne, znacznie wyższe od jej dotychczasowych zarobków. Gdy wymienił kwotę, otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Coś nie tak? - spytał. - Mniej niż pani zarabiała?

- Więcej - powiedziała szczerze i zauważyła szybki błysk zaskoczenia w jego oczach. - Wydaje się dużo, jeśli wziąć pod uwagę zakres obowiązków.

- Dobry pracownik zawsze jest wart swojej ceny - zauważył Reynolds. - Obiecuję pani, że to zajęcie nie będzie synekurą.

- Liczę na to - odparła natychmiast.

Co takiego było w tym mężczyźnie, że miała wrażenie, jakby wciąż ją prowokował, wystawiał na próbę?

Kiedy skręciła z głównej drogi na ścieżkę prowadzącą do domu babci, zastanowiło ją, że Gideon Reynolds był zaskoczony jej szczerością. Chyba nie zatrudniłby jej, gdyby podejrzewał, że nie może jej ufać?

Przestań się nim zajmować, powiedziała sobie w duchu, i zacznij się martwić, jak zareaguje babcia, gdy usłyszy, co masz jej do przekazania.



## ROZDZIAŁ DRUGI

- Co ty najlepszego zrobiłaś i dlaczego? Zawsze mówiłaś, że tak bardzo lubisz swoją pracę. Podróże, poznawanie nowych ludzi...

- Tak, babciu, ale sytuacja się zmieniła - powiedziała Courage.

Zmartwiała na widok składanej drabinki, ustawionej przy dużym staroświeckim kredensie, który zajmował niemal w całości jedną ze ścian w kuchni babci.

- Co to tu robi? - spytała oskarżycielski tonem.

- A jak myślisz? Najwyższy czas wziąć się do sprzątanía. Fatalna pogoda przeszkodziła mi w zwykłych porządkach wiosennych i teraz muszę nadrobić zaległości.

- Babciu, chyba nie wchodziłaś na drabinkę? - zaniepokoiła się Courage. - Przecież wiesz, co zalecił ci lekarz.

- Tak, wiem, ale jeśli myślisz, że spędzę resztę moich dni pod kloszem traktowana jak na wpół inwalidka, to się mylisz. Mam trochę słabsze serce, i to wszystko.

Gdyby tylko to, pomyślała Courage.

- Jeśli sądzisz, że pozwolę ci ze względu na mnie zrezygnować z pracy, to...

- Wcale tak nie sądzę - wpadła jej w słowo Courage. - Branża hotelarska podupadła na skutek recesji. Nie wspominałam o tym, żeby cię nie martwić. Dużo mówi się o redukcjach personelu. Nowe zajęcie da mi szansę wzbogacenia doświadczeń zawodowych - ciągnęła. - Będę odpowiedzialna za organizowanie wszystkich spotkań towarzyskich i biznesowych w domu pracodawcy. Kupił tę posiadłość między innymi dla celów zawodowych. Zwłaszcza że jego japońscy klienci gustują w takich rzeczach.

- A właściwie jakie to są interesy? - spytała starsza pani.

- Firma należąca do Reynoldsa na dużą skalę projektuje parki i ogrody oraz miejskie tereny zielone, a także otoczenie hoteli, atria. Właściciel prowadzi interesy na Bliskim Wschodzie, zwłaszcza w Kuwejcie. Najwidoczniej jest ekspertem w tych sprawach, bo asystent powiedział mi, że z Reynoldsem konsultowały się władze Australii i Kalifornii po pożarach, jakie tam wybuchły. Ma biuro w Londynie, ale aktualnie jest w trakcie przenoszenia całej firmy do tutejszej posiadłości.

- Cóż, z tego, co słyszałam, jest wyjątkowo zręcznym biznesmenem... i bardzo zdeterminowanym, jeśli chodzi o zdobywanie tego, czego chce. Kiedy zaczniesz pracę?

- W przyszły poniedziałek. Mam się z nim spotkać w piątek po południu, żeby podpisać kontrakt i zapoznać się z obowiązkami. W poniedziałek rano leci do Nowego Jorku, więc nie będzie go tutaj, wróci dopiero pod koniec tygodnia.

- Hm... Skoro jesteś pewna, że chcesz objąć tę posiadłość...

- Jestem pewna.

Dobrze, że zostawiłam sobie zapas czasu przed spotkaniem, pomyślała Courage, gdy Morris babki nie chciał zapalić i musiała zadzwonić po taksówkę. Na szczęście miała dostać samochód służbowy.

Kiedy dotarła na miejsce, Chris Elliott, asystent Gideona Reynoldsa, był nieco bardziej przyjazny niż za pierwszym razem.

- Czeka na panią w gabinecie - oznajmił - A tak przy okazji, gratuluję objęcia posiadłości - dodał.

- Dziękuję.

Reynolds poinformował ją, że jej obowiązki nie będą krzyżować się z zakresem pracy Chrisa i nie będzie między nimi żadnej zależności służbowej. Odniosła jednak wrażenie, że asystent chciałby nieco nad nią dominować. Nie zamierzała wdawać się z nim w żaden konflikt, ale też postanowiła, że nie pozwoli sobie manipulować.

- Proszę usiąść - powiedział Reynolds, gdy weszła do jego gabinetu. - Obawiam się, że nie poświęcę pani dużo czasu. Przyspieszono moje spotkanie w Kalifornii, więc wylatuję dziś wieczorem, a nie w poniedziałek. Oto kopia pani kontraktu. Jeśli chciałaby pani przeczytać...

Posłusznie sięgnęła po dokument i przebiegła go wzrokiem. Kończyła już przedostatnią stronę, gdy nagle przerwała i uniosła głowę zdumiona.

- Co to takiego? - spytała niepewnie. - W czasie rozmowy kwalifikacyjnej nie wspomniał pan o pożyczce w wysokości dziesięciu tysięcy funtów.

- Przyszło mi to do głowy dopiero po pani wyjściu - odparł obojętnie. - Prawdę mówiąc, gdy sporządzałem tę umowę, pomyślałem, że wypłacenie pani awansem części wynagrodzenia pozwoli pani na sfinansowanie operacji pani babki.

- Części wynagrodzenia? - zaprotestowała Courage. - Ale...

- Jeśli pani doczyta umowę do końca, to zorientuje się, że kontrakt opiewa na dwuletni okres, w czasie którego z każdej rocznej pensji będzie potrącanie pięć tysięcy funtów na spłatę nieoprocentowanej pożyczki. Będzie to korzystne zarówno dla mnie, jak i dla pani.

- Korzystne dla pana? Proszę wybaczyć, ale teraz to już naprawdę nie rozumiem...

- Wkrótce przekonana się pani, że wymagam od zatrudnionych przez mnie ludzi studwudziestoprocentowej koncentracji przez cały dzień. Za to im płacę. Nie chcę, by myśleli o sprawach osobistych, udając, że pracują. Zatem robię wszystko, co mogę, by zyskać pewność, że nie będą mieli powodu do błędzenia myślami gdzie indziej, co jest jak najbardziej w moim interesie. Z tego, co usłyszałem od pani, wynika jasno, że jest pani bardzo zaniepokojona stanem zdrowia swojej babki. Do tego stopnia, że niekiedy mogłoby to mieć negatywny wpływ na wykonywanie obowiązków, czego bym sobie nie życzył. Jeśli jednak wolałaby pani nie skorzystać z pożyczki, to mogę...

- Nie, nie, oczywiście, że nie... Jestem panu bardzo wdzięczna. Tyle że to dla mnie szok... Nie spodziewałam się...

Z zakłopotaniem stwierdziła, że do oczu napływają jej łzy, a gardło ścisną wzruszenie. Dopiero zaczynało do niej docierać, co znaczy ta hojna oferta. Babcia niezwłocznie będzie mogła się poddać operacji; jej życie przestanie być zagrożone. Co więcej, ona będzie miała zapewnioną pracę przez najbliższe dwa lata. Pod wpływem tej ostatniej myśli nagle zeszytniała. Dlaczego ta świadomość ją zniechęca? Wiedziała, że z łatwością sprosta obowiązkom, co więc ją zaniepokoiło? Czy może Gideon Reynolds napawa ją lękiem? Ale dlaczego?

W przeszłości niejedną raz miała do czynienia z silnymi egocentrycznymi mężczyznami, wyposażonymi w magnetyczną siłę przyciągania. Zgoda, ale żaden z nich nie był tak... Żaden nie przyprawił jej o dreszcz, który przebiegł jej ciało, gdy spostrzegła, że Reynolds patrzy na jej nogi. Och, daj spokój, napomniała się w duchu. To nic nie znaczy. Ani dla ciebie, ani tym bardziej dla niego.

Zauważyła, że Reynolds zerka na zegarek i jeszcze raz spojrzała na kontrakt. Dziesięć tysięcy funtów. Wystarczy na operację babci. Byłaby idiotką, gdyby zrezygnowała z tej możliwości. Po dziesięciu minutach wręczyła nowemu szefowi podpisaną umowę. Zamiast wpaść w euforię, nadal była spięta, ponieważ, nauczona przykrym doświadczeniem, z zasady nie lubiła niespodzianek, nawet tych przyjemnych.

- W porządku. A oto czek. - Reynolds sięgnął do szuflady.

Uprzytomniła sobie, że musiał być pewien jej zgody, bo najwyraźniej zawczasu przygotował czek. Kiedy go jej wręczał, dopatrzyła się wyrazu lekkiego triumfu w jego błyszczących oczach. A jeśli współpraca im się nie ułoży? - zadała sobie w duchu pytanie. Przez chwilę naszła ją ochota, by oddać czek i powiedzieć, że zmieniła zdanie. Przemogła się jednak, mając na względzie zdrowie babci, i wzięła go, odsuwając od siebie ponure myśli.

- Niedługo wyjeżdżam. Chris pokaże pani biuro, żeby mogła się pani ze wszystkim zapoznać. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to wrócę z Kalifornii w środę. W czwartek wieczorem wydaję przyjęcie dla dwudziestu osób, niektórzy zostaną na noc. Chris przekaże pani szczegóły. Och, poleciłem mu także załatwić dla pani dwa samochody, żeby pani mogła wybrać ten bardziej odpowiedni.

Courage bezwiednie bawiła się łańcuszkiem medalionu wysadzanego perełkami, który miała na szyi. Był to prezent zaręczynowy, który jej ojciec wręczył przyszłej żonie. Po jego śmierci jej matka wyszła ponownie za mąż, a medalion przekazała Courage, gdy zdecydowano, że zamieszka z babcią. Od tej pory zawsze go nosiła. Nagle łańcuszek pękł i medalion upadł na biurko Reynoldsa. Chciała go chwycić, ale on był szybszy i nakryła jego dłoń swoją ręką. Pod wpływem tego dotknięcia nieoczekiwanie puls jej przyspieszył, a ciało ogarnęła fala gorąca.

Taka nagła i niespodziewana reakcja fizyczna na bliskość mężczyzny była czymś sprzecznym z naturą Courage. Na ogół była bardzo powściągliwa w stosunku do mężczyzn. Dotychczas nie miała trudności z kontrolowaniem własnego libido, a w dodatku Gideon Reynolds nie był w jej typie jako zbyt seksowny i męski. Powinien raczej ją odpychać, przypominać jej o przeszłości i intrydze, której padła ofiarą.

- Prezent od mężczyzny? - usłyszała jego głos.

Powiedział „mężczyzna”, ale zapewne myślał o kochanku, stwierdziła w duchu.

- Należał do mojej matki... Dostała go od mojego ojca...

- Cóż, wygląda na to, że potrzebny będzie nowy łańcuszek. Wątpię, żeby ten dało się naprawić.

Zanim się zorientowała, wyciągnął rękę i oddał łańcuszek. Kostki jego palców musnęły jej szyję, kciuk dotknął miejsca, w którym bił puls. Patrzył wprost na nią, a ona nie miała możliwości umknięcia wzrokiem w bok.

Powoli powędrował spojrzeniem ku jej ustom i tam je zatrzymał. Czowała, jak twardnieją jej sutki pod jedwabną tkaniną bluzki, jej oddech stał się płytki, przyspieszony. Nie była w stanie się poruszyć ani wykrztusić słowa, gdy palce Gideona delikatnie gładziły jej skórę. Czubkiem kciuka pieścił skórę za uchem, nieco odchylając do tyłu jej głowę, jakby zamierzał ją pocałować, jakby za chwilę ich wargi miały się zetknąć w namiętym pocałunku, a jego język...

- Jeśli łańcuszek pozostanie na szyi - powiedział, wrywając Courage ze stanu oszołomienia - to zgubi go pani.

Odsunął się od niej i zobaczyła, że trzyma łańcuszek w palcach. Poczowała się upokorzona. Co ona sobie, u licha, ubzdurzyła? Czy na dobre postradała zmysły? Na



szczęście Gideon Reynolds nie mógł wiedzieć, co myślała i czuła. Była zbulwersowana sobą. Nigdy wcześniej nie pozwalała sobie na fantazje erotyczne nawet z wymagowanym kochankiem, nie mówiąc już o mężczyźnie z krwi i kości, stanowczo zbyt męskim jak na jej gust.

To musiała być reakcja na szok, jakim była pożyczka, której jej udzielił, pomyślała. Nagle opuścił ją bowiem niepokój. Tak, przekonywała samą siebie, musiało o to chodzić. Jej ciało tak zareagowało na nową sytuację, i tyle, powiedziała sobie w duchu, gdy Reynolds podszedł do drzwi, otworzył je i przytrzymał.

- Do następnego tygodnia zatem, a w razie jakichś problemów Chris...

- Nie będzie żadnych problemów - wpadła mu w słowo, zdecydowana rozwiać wrażenie, jakie mogła na nim zrobić, że wbrew własnym zapewnieniom nie potrafi zachować się profesjonalnie i kompetentnie.

- Mam nadzieję - powiedział spokojnym tonem, ale kryło się w nim wyraźne ostrzeżenie.

# ROZDZIAŁ TRZECI

Zapewniając Reynoldsa, że poradzi sobie ze wszystkim, Courage nie wzięła pod uwagę dość ekscentrycznego szefa kuchni. Wzburzony Włoch złożył natychmiastowe wymówienie i oddalił się w ciągu kilku godzin po objęciu przez nią stanowiska. Nie pozwolił się udobruchać i pospiesznie spakował walizki.

Na jego decyzję niewątpliwie złożyło się kilka czynników, ale główną przyczyną, o ile zdołała się zorientować, była urażona duma z powodu widocznego braku zainteresowania jego talentami kulinarnymi ze strony Reynoldsa. Kucharz uważał, że szef nie pozwolił mu wykazać się przed dostateczną liczbą gości, którzy doceniliby jego umiejętności.

- Jestem mistrzem kucharskim, ale ani razu nie dano mi okazji, żebym to udowodnił. Zawsze tylko skromne obiady, robocze lunchy, zdrowe śniadania. Nie po to kształciłem się przez dziesięć lat.

- Ależ, Alfonso, teraz wszystko będzie inaczej... - próbowała go przekonać Courage.

- Za późno - przerwał jej kucharz. - Nie gotuję zdrowych śniadań, roboczych lunchów ani obiadów dla jednej osoby. Jestem szefem kuchni, tworzę posiłki, które są dziełem sztuki - rozkoszą dla koneserów, ucztą dla smakoszy.

Wiedziała, kiedy toczy z góry przegraną bitwę, przestała więc namawiać kucharza do zmiany decyzji.

- Nie poszczyło ci się z Alfonsem? - spytał z udawanym współczuciem Chris. - Szef będzie niezadowolony, gdy po powrocie go nie zastanie.

Courage zyskała pewność, że nie polubi asystenta Reynoldsa, ale miała świadomość, że mimo to będzie musiała z nim współpracować. Zignorowała więc złośliwy uśmiezek towarzyszący jego słowom.

- Domyślasz się, dlaczego kupił tę posiadłość, prawda? - kontynuował Chris, choć zajęta swoimi obowiązkami Courage nie zwracała już na niego uwagi. - To oczywiste, do czego zmierza - kontynuował z przyganą w głosie. - Milionerzy, którzy sami doszli do majątku, są podobni. W ten czy inny sposób używając pieniędzy, próbują zapewnić sobie pozycję w towarzystwie. Najpierw wiejska posiadłość, potem wkupienie się w lokalną socjetę, następnie małżeństwo ze zubożałą panną z klasy wyższej. Typowe, prawda? Oto ich bilet wstępu do wyższej warstwy społecznej. Uważają, że odnieśli sukces, ale w gruncie rzeczy wciąż nie są akceptowani.

Courage usłyszała w jego głosie nutę pogardliwej satysfakcji.

- Nie sądzisz, że tego rodzaju nastawienie nie jest już ani na czasie, ani na miejscu? - spytała lodowatym tonem. - Poza wszystkim Reynolds jest naszym pracodawcą.

- Ach, to stąd wiatr wieje? Cóż, tracisz czas, żywiąc jakiegokolwiek nadzieje co do niego. Oczywiście, możesz znaleźć się w jego łóżku, ale jeśli liczysz na coś bardziej stałego, na przykład pierścionek zaręczynowy, to jesteś bez szans. Nie możesz wylegitymować się właściwym pochodzeniem. Sytuacja przedstawiałaby się inaczej, gdyby twój ojciec czy wuj był właścicielem ziemskim albo jeszcze lepiej arystokratą.

Courage zszokował ją sęcący się ze słów Chrisa. Były one skierowane częściowo pod jej adresem, ale głównie przeciw Reynoldsowi. Rozumiała, że ktoś taki jak Chris mógł mu zazdrościć majątku i sukcesów, ale to nie wyjaśniało jeszcze, dlaczego instynktownie czuła się w obowiązku bronić nieobecnego szefa.

- Jestem pewna, że się mylisz - rzekła. - Gdyby rzeczywiście Reynolds chciał mieć tytuł dzięki swojemu majątkowi, to znalazłby sposób, żeby go sobie kupić.

- Och, niewątpliwie, ale nie otworzyłoby mu to tych drzwi, przez które chce wejść.

- Jeśli czujesz do niego taką antypatię, to dziwię się, że dla niego pracujesz - powiedziała Courage.

- Nie mam wyboru, bo mój ojciec nie był bogaty. Wiesz, co Gideon robił, zanim został milionerem? Był robotnikiem.

- A co w tym złego?! - obruszyła się Courage, która nie zapomniała, że jej ojczym głosił podobne poglądy.

Na myśl o ojczymie wróciły niechciane przykre wspomnienia...

- Moja droga Courage - powiedział kiedyś ojczym - powinnaś być mi wdzięczna za to, że zapewniłem ci wygodne życie w eleganckim domu. Twój zmarły ojciec nie miał ręki do pieniędzy. Odnoszę wrażenie, że mimo to nie odczuwasz dla mnie wdzięczności, łagodnie mówiąc. Stajesz się nieznośna, denerwujesz moją córkę i swoją matkę. Naradziliśmy się i doszliśmy do wniosku, że rok czy więcej w szkole z internatem dobrze ci zrobi.

Błada jak ściana i chora z rozpacz, Courage milczała. Kilka dni później Laney ostrzegła ją zjadliwie po kolejnej kłótni, którą sama wywołała:

- Będziesz żałować. Przekonam ojca, żeby cię wysłał daleko stąd, do szkoły z internatem.

- Nie możesz, mama na to nie pozwoli! - zaprotestowała Courage, ale jak wkrótce

miało się okazać, była w błędzie.

Koniec końców przekonała się jednak, że są gorsze rzeczy niż internat. A gdy przestała tęsknić za matką, zaczęła się nawet cieszyć z względnego spokoju i życia z dala od przybranej siostry i ojczyma.

- Nie? - zdziwiony głos Chrisa wyrwał Courage z zadumy i przywrócił do rzeczywistości. - Widzę, że należysz do kobiet, które ekscytuje kontakt z prymitywnymi osobnikami. Zapewne podoba ci się pomysł, że mogłabyś być obmacywana przez jakiegoś muskularnego robotnika o brudnych łapach i połamanych paznokciach, takiego, co to...

- Nie interesują mnie twoje uprzedzenia i poglądy - wpadła mu w słowo Courage, nie kryjąc złości. - Nie mają nic wspólnego ze mną. Jestem tutaj po to, żeby pracować, podobnie jak ty, a więc wybacz, ale właśnie zamierzam zająć się swoimi obowiązkami.

Chętnie powiedziałaaby coś więcej, ale nie było sensu robić sobie wroga z Chrisa. Nie mogła tylko pojąć, dlaczego Reynolds go zatrudnił. Na pewno musiał zdawać sobie sprawę, co to za człowiek i jakie ma poglądy - był zbyt inteligentny, żeby się nie orientować. Na szczęście, to nie jej sprawa.

Pół godziny później Courage szukała telefonu firmy cateringowej. Przez lata pracy sporządziła prywatną książkę telefoniczną z numerami agencji, na których mogła polegać, bo z doświadczenia wiedziała, że są niezawodne i najlepsze w swojej branży. Między innymi dzięki temu miała opinię profesjonalistki, gotowej stawić czoło najrozmaitszym trudnościom zawodowym. Nie była próżna, ale wiedziała, że szwajcarscy pracodawcy szczerze protestowali przeciwko jej odejściu.

Zatrzymała rękę nad słuchawką telefonu, bo nagle przypomniała sobie słowa Chrisa, że Reynolds poślubi tylko kobietę z towarzystwa. Dlaczego rozmowa na temat małżeństwa szefa ją wzburzyła? Powinno być wręcz odwrotnie. Poprzednio zdecydowanie wolała pracować z mężczyznami, którzy pozostawali w szczęśliwym związku małżeńskim. Koleżanki często dokuczały jej z tego powodu, ponieważ trudno było im wytłumaczyć, że w ten sposób czuła się spokojniejsza i bezpieczniejsza.

Do wieczora zdołała zaradzić brakowi kucharza. Agencji, do której zadzwoniła, udało się znaleźć odpowiednią osobę. Była to szefowa kuchni, która zdobywała doświadczenie pod okiem mistrzów sztuki kulinarnej, ale aktualnie pozostawała wolna. Courage umówiła się z nią na rozmowę wstępną w Londynie.

Drugi problem był trudniejszy do rozwiązania, był bowiem związany z pokonaniem podejrzliwości i uporu babci. Gdy poinformowała ją, że chce wykorzystać swoje rzekome oszczędności na sfinansowanie operacji, natychmiast napotkała na sprzeciw. Starsza pani podważyła sens wydawania astronomicznej kwoty na operację, którą za dwa lata można będzie przeprowadzić za darmo.

- Za co najmniej dwa lata - uściśliła Courage - a oczekiwanie może potrwać dłużej. Przecież doskonale wiesz, co orzekł doktor Howard: możesz poczekać, pod warunkiem że do tego czasu będziesz się oszczędzać.

W pełni zdawała sobie sprawę, że babcia nie zechce zwolnić tempa i nie przejmie się, nawet jeśli się dowie, jak poważny jest jej stan.

- Chcesz powiedzieć, że jeśli nie poddam się operacji do czasu ukończenia siedemdziesiątego roku życia, to później będę już na nią za stara?

- Cóż, może być i tak - przyznała Courage, odwracając się, żeby babcia nie zobaczyła wyrazu jej twarzy. Uświadomiła bowiem sobie, że istotnie może nie doczekać operacji.

- Skoro tak, to trudno. Nadal nie chcę, żebyś traciła na mnie swoje ciężko zapracowane oszczędności - stwierdziła stanowczo. - A poza tym orientuję się, ile taka operacja będzie kosztować, a ty nie mogłabyś tyle odłożyć, moje dziecko.

- Przeciwnie, zdołałam - zaprotestowała Courage. - Ja... dostałam trochę pieniędzy po... po śmierci mamy. Nigdy ci o tym nie mówiłam.

- Trochę pieniędzy? A czyich to, jeśli można wiedzieć? - zdziwiła się starsza pani.

- Twoja matka nie miała oszczędności, a jeśli myślisz, że pozwolę ci sfinansować operację pieniędzmi tego mężczyzny...

- Uważasz, że mogłabym kiedykolwiek tknąć choć jednego jego pensa?! - oburzyła się Courage i łzy napłynęły jej do oczu.

- Przepraszam, kochanie... - Starsza pani poklepała ją po ręce. - Wszystko przez tę moją głupią dumę. Mimo to wydaje mi się nie w porządku, żebyś wydawała na mnie własne, z trudem zgromadzone oszczędności.

- A na kogo miałabym je wydać? Babciu, przecież nie mam nikogo prócz ciebie.

- Cóż, to prawda. A jeśli już o tym mowa, to pora, żebyś wyszła za mąż. Powinnaś założyć rodzinę, urodzić dzieci i o nie się troszczyć.

- Chcesz powiedzieć, że to już ostatni dzwonek? - zażartowała Courage, starając się rozluźnić atmosferę.

- Nie, ale życie bez partnera, osoby, z kim mogłabyś je dzielić, jest smutne i niepełne. Bardzo kochałam twojego dziadka, a kiedy zmarł, cóż... zostałam z synem, o którego się troszczyłam, a gdy on ożenił się i ty się urodziłaś, miałam



ciebie. Każdy jednak potrzebuje tej drugiej połówki, kogoś najbliższego, kogo kocha i od którego otrzymuje miłość.

Courage trudno było się nie zgodzić ze słowami babci. Problem tkwił jednak w znalezieniu odpowiedniej osoby. Drugie małżeństwo matki nauczyło ją ostrożności. Lubiła mężczyzn jako kolegów, dobrze czuła się w ich towarzystwie, ale gdy dochodziło do bardziej intymnego kontaktu, jej ciało ją oszukiwało. Dopiero teraz to sobie uświadomiła. Nie uważała seksu za mało pociągający ani nie budził w niej obawy czy lęku. Nie chodziło o to, że chciała zamknąć umysł na takie impulsy, zignorować je, podobnie jak starała się zlekceważyć wrażenie, jakie podczas rozmowy kwalifikacyjnej wywarł na niej dotyk Reynoldsa.

Co stało za tym nastawieniem? – zadała sobie w duchu pytanie i po namyśle doszła do wniosku, że za każdym razem kierowało nią poczucie winy. Otóż uznawała, że robi coś złego, doświadcza emocji, których nie miała prawa odczuwać. Podniecenie i przyjemność fizyczna to było w jej mniemaniu coś nagannego, czym nie powinna się napawać ani cieszyć.

W wieku szesnastu lat była naiwna, niewinna i nierozbudzona, ale od razu zorientowała się, co się z nią dzieje, gdy ręce młodego mężczyzny – mimo że był dla niej całkiem obcy – dotknęły jej ciała. Wciąż jeszcze pamiętała, jak otworzyła oczy po pocałunku, który niemal doprowadził ją, całkowicie niedoświadczoną w sprawach miłosnych, do orgazmu, i gdy usłyszała złowrogi głos przybranej siostry. „Popatrz na nią, tatusiu. Tylko na nią popatrz. Ona jest po prostu małą dziwką! Już wcześniej próbowałam ci to uprzytomnić”.

Myślała, że tego rodzaju emocje ma już za sobą, od lat niczego podobnego nie odczuwała. Zaczynała żywić nadzieję, że zapanuje nad wspomnieniami i wyrzuci je z pamięci. Zdawała sobie sprawę, dlaczego teraz wróciły. Z powodu Gideona Reynoldsa, a raczej silnej reakcji jej ciała na jego dotknięcie i bliskość fizyczną. Żaden mężczyzna, z którym miała do czynienia od pamiętnego młodzieńczego incydentu, nie wywołał w niej wstydu połączonego z palącym pragnieniem.

– Nie – powiedziała do siebie Courage, wstała i podeszła do okna.

Wtedy miała szesnaście lat, była niewinna. Nie chciała uczynić niczego niestosownego, a jednak to zrobiła. Później, gdy zwierzyła się babci, usłyszała, że to nie ją należało winić za to, co się stało, ale młodego mężczyznę, a w gruncie rzeczy, orzekła babcia, oboje stali się ofiarami podłej intrygi.

Dobrze, że miała babcię, która obdarzyła ją bezinteresowną miłością i troską. To ona zorientowała się, że coś jest nie tak, ona była zaniepokojona na tyle, by uzyskać

zgodę na wzięcie wnuczki do siebie... Gdyby do tego nie doszło...

Courage zadrżała na myśl o tym, jaki los mógłby ją spotkać, gdyby została pod dachem ojczyma.

Teraz jednak powinnam skupić się na obowiązkach, skoro zostałam zatrudniona przez Gideona Reynoldsa, napomniała się w duchu. Wróciła do biurka i podniosła słuchawkę.

Poznała już cały personel zatrudniony w domu jej pracodawcy: sprzątaczkę, które przychodziły codziennie, młodą kobietę, która pomagała w kuchni, ogrodników i mężczyzn dbających o pole golfowe. Zorientowała się też, że Chris nie cieszył się sympatią innych zatrudnionych przez Reynoldsa – zarówno kobiet, jak i mężczyzn. Ku swemu zadowoleniu dowiedziała się, że gdy Reynolds przeniesie całość swoich interesów do posiadłości, Chris wróci na stałe do Londynu, gdzie będzie kierował tamtejszym biurem. Z wyjątkiem asystenta wszyscy członkowie personelu wypowiadali się jak najlepiej o Reynoldsie.

Courage nie bez przyczyny szczyła się własnym profesjonalizmem; była pracowita, dokładna i sumienna. Do czasu powrotu nowego szefa zamierzała dokładnie zapoznać się z całością swoich obowiązków. Nie powinno to nastęrczać większych trudności, zważywszy że będzie zarządzała jednym domem, a nie zajmowała się siecią pięciogwiazdkowych hoteli i ich centrami konferencyjnymi.

Z terminarza Reynoldsa wynikało, że w przyszłym miesiącu oprócz uroczystej kolacji, której przygotowanie jej zlecił, będzie przez cztery dni podejmował małą grupę biznesmenów japońskich, paru przedsiębiorców z Kalifornii oraz księcia z Kuwejtu wraz z osobami towarzyszącymi. Kilka razy także sam uda się za granicę.

Tego popołudnia Courage zamierzała wcześniej opuścić posiadłość, żeby być w domu na czas i towarzyszyć babci w czasie jej pierwszego spotkania z kardiologiem. Wiedziały już, że przed operacją konieczne będzie poddanie się serii badań. Starsza pani nadal niechętnie odnosiła się do pomysłu przyspieszenia i opłacenia zaleconego przez lekarza zabiegu chirurgicznego.

Nazajutrz rano Courage miała pojechać do Londynu na spotkanie z ewentualną następczynią Alfonsa, po południu zaś wraz z kierowniczką zespołu sprzątającego dopilnować odpowiedniego przygotowania dziesięciu pokoi dla gości, w tym umieszczenia czystej pościeli i ręczników.

Reynolds wynajął firmę dekoratorską, kiedy odnawiał i urządzał dom, ale jak ją poinformowały pokojówki, zamówił za mało bielizny pościelowej i ręczników. Podobnie było z zastawą stołową. Projektant zaopatrzył dom w osiemnastowieczny

serwis, ale brakowało pojedynczych zestawów śniadaniowych, na wypadek gdyby goście chcieli zjeść śniadanie w swoim pokoju. Ponieważ szef pozostawił jej wolną rękę w sprawach domowych, Courage postanowiła się tego trzymać. Oczywiście, nie zamierzała wydawać pieniędzy w sposób nieprzemyślany i wszystkie wydatki postanowiła zapisywać w księdze rachunkowej, którą na tę okoliczność kupiła, i dodatkowo wprowadzać je do komputera.

Właśnie miała wyjść z zajmowanego biurowego pokoju, gdy zadzwonił telefon. Na dźwięk głosu Reynoldsa przebiegł ją dreszcz i oblała się rumieńcem.

- Chciałem rozmawiać z Chrisem, ale nie odbiera telefonu. Nie ma go?

- Nie, zapowiedział, że spędzi popołudnie w Londynie.

- Dzwoniłem do londyńskiego biura, ale tam też go nie ma - stwierdził z lekką irytacją Reynolds.

- Może ja mogłabym pomóc?

-Wątpię... Wydaje mi się, że zapomniałem zabrać listę hodowców egzotycznych roślin, która jest mi potrzebna w czasie rozmów.

Courage zmartwiała, przypomniała sobie bowiem, jak sprzątaczkki narzekały na stan biurka Chrisa i ogólny bałagan w jego gabinecie. Pomogła nawet im pozbierać dokumenty, które spadły na podłogę. Była pewna, że zauważyła wśród nich ową listę. Pośpiesznie wyjaśniła szefowi sytuację i obiecała zadzwonić, kiedy tylko to sprawdzi.

- Zaczekam przy telefonie - zdecydował Reynolds.

Wróciła po trzech minutach i podyktowała nazwiska z listy. Ogarnęło ją rozczarowanie, gdy dziękując jej, mówił szorstko, a nawet z gniewem.

Nagle z jej pamięci wysnuła się cienka nitka wspomnień, która następnie zmieniła się w gruby sznur, zaciskający się wokół niej, paraliżujący jej struny głosowe, powodujący, że zadrżała i oblała się zimnym potem.

Nie, to nie do wiary. Niemożliwe. Wyobraźnia płata jej figla. Głos Reynoldsa nie jest...

Wciąż kurczowo ścisnęła słuchawkę, choć on już dawno się rozłączył. Była sama w pustym pokoju, tylko z echem głosu Reynoldsa. Przed laty też została sama z echem gniewnego i wzgardliwego męskiego głosu przypominającego jej o...

# ROZDZIAŁ CZWARTY

Szesnastoletnia Courage była bardzo naiwna jak na swój wiek. W ciągu kilku dni po przyjeździe z internatu do domu ojczyma, gdzie miała spędzić wakacje, zorientowała się, że nic się nie zmieniło. Laney wciąż uprzykrzała jej życie. Ostatniej nocy przyszła do jej pokoju i zaczęła się śmiać, gdy Courage zaczerwieniła się z zażenowania, słuchając, jak przybrana siostra opowiada z intymnymi detalami o ostatniej randce z chłopakiem.

- Żaden mężczyzna nie zechce kogoś tak żalosego jak ty - dodała na koniec. - Założę się, że jeszcze nawet porządnie się nie całowałaś, prawda?

Courage wiedziała, że milczenie i rumieniec ją zdradziły.

Nie pozwalała sobie na takie zachowania w towarzystwie chłopców, jakie z lubością opisywała Laney. Nie znaczyło to jednak, że nie puszczała wodzy fantazji i nie marzyła czy nie śniła na jawie o ukochanym, który pewnego dnia weźmie ją w ramiona i wyzna, że ją kocha. Wyobrażała sobie nieraz, jak by to było, gdyby się całowała, ale nie miało to nic wspólnego z niesmacznymi wynurzeniami przybranej siostry.

- Dlaczego się czerwienisz? - spytała Laney, mrużąc złośliwie oczy, jakby ją oskarżała. - Wiem, że masz chłopaka. Zdradź, kto to.

- Ależ nikogo takiego nie ma! - zaprotestowała Courage.

- Kłamczucha - odparła ze śmiechem Laney. - Tylko poczekaj, jak powiem tacie. On już z ciebie wydobędzie, kto to taki.

- Nie mów niczego tacie - poprosiła Courage tak przerażona, że zlekceważyła głos wewnętrzny, który kazał jej zachować większą powściągliwość.

- Skoro tak się boisz, że tata się dowie, to znaczy, że masz kogoś. - Oczy Laney rozbłyły, ale nie ciekawością, lecz triumfem. - Niech ci będzie, nie wyjawię twojego sekretu tacie, pod warunkiem że coś dla mnie zrobisz.

Courage czekała w napięciu.

- Na jutrzejszy wieczór umówiłam się w altanie z pewnym chłopakiem, ale nie mogę się stawić na spotkanie, bo w tym czasie mam randkę z kim innym. Chcę, żebyś poszła za mnie i powiedziała, że mnie nie będzie.

- Nie możesz się z nim skontaktować, na przykład zadzwonić do niego? - zasugerowała Courage.

- Nie bardzo. Nie wiem, czy on w ogóle ma pojęcie, jak używa się telefonu - odrzekła pogardliwie Laney. - Pracuje u ogrodników. Nie mam pojęcia, dlaczego

zgodziłam się z nim spotkać, chyba z litości. Od tygodni nie dawał mi spokoju. To jasne, że jest we mnie zadurzony, ale to głupiec, jeśli myśli, że spojrzalabym po raz drugi na kogoś takiego jak on. Chodzi mi o to, że jest robotnikiem. Ma brudne ręce, a paznokcie, szkoda gadać. – Wzruszyła lekceważąco ramionami. – Zatem umowa stoi – dodała, nie dopuszczając Courage do głosu i podążając za nią do pokoju. – Masz tam być o dziewiątej wieczorem. Pamiętaj, jeśli mnie wyrolujesz, to pójde prosto do taty i o powiem mu o wszystkim, co zrobiłaś.

– Przecież niczego nie zrobiłam! – zaprotestowała Courage.

Była jednak świadoma, że zda się to na nic. Laney nie uwierzy w jej niewinność i, jak przypuszczała, ojczym także nie da wiary jej zapewnieniom.

Ojczym potrafił być hojny, a jednocześnie był wyjątkowo zaborczy. Courage nieraz widziała, jak szalał ze złości, gdy podejrzewał, że Laney spotyka się z kimś, kogo on nie aprobuje. Słyszała również, jak brał żonę, matkę Courage, w krzyżowy ogień pytań i dociekał, z kim się spotkała, jeśli wychodziła z domu sama, bez niego.

Ostatnie, czego by chciała, to narażenie się na podchwytliwe pytania niechętnie do niej nastawionego ojczyma, mimo że nie miała niczego do ukrycia – żadnego nawet najbardziej niewinnego spotkania z chłopcem czy innego wykroczenia.

– Po prostu zrób to, o co cię poprosiłam, a unikniesz kłopotów – podkreśliła Laney.

– Bądź o dziewiątej w altanie i powiedz mu, że nie chcę go widzieć.

– O tej porze będzie już prawie ciemno – zauważyła Courage.

Otoczona drzewami altana znajdowała się na końcu rozległego ogrodu. W tej części posiadłości nie zainstalowano światła, obawiała się więc iść na spotkanie z kimś, kogo nie zna.

– Coś podobnego! Dziecinka boi się ciemności! Co za wstyd. Wybór należy do ciebie: albo spotkasz się z nim i przekażesz mu wiadomość ode mnie, albo ja poinformuję tatę, co ty wyrabiasz.

– Dobrze, pójde – zgodziła się Courage, bezradna wobec takiego ultimatum.

Idąc ciemną ścieżką w stronę altany, drżała z zimna, od którego nie chroniła jej cienka sukienka bez rękawów. Chciała pójść na piętro po żakiet, ale akurat z sypialni wyszedł ojczym, więc żeby nie spotkać się z nim na schodach, wybiegła na dwór tak, jak stała. Od chwili gdy przyjechała do domu, okazywał jej zainteresowanie i niespotykaną dotychczas troskę, co sprawiało, że czuła się nieswojo i starała się w miarę możliwości unikać jego towarzystwa. Zaproponował jej nawet, że zabierze ją do miasta, żeby kupiła sobie coś nowego do ubrania, bo wyrosła i najwyższy czas uzupełnić braki w garderobie.



Zbliżając się do altany, czuła narastające zakłopotanie niezręczną sytuacją, w jakiej przymusowo się znalazła. Musiała powiedzieć nieznanemu sobie chłopakowi, że Laney zmieniła zamiar i się z nim nie spotka. Nie było innego wyjścia. Wiedziała, że przybrana siostra spełniłaby groźbę, gdyby ona nie spełniła jej życzenia, i sprowadziłaby na nią gniew ojczyma. Dziwiło ją, że Laney zgodziła się na tę randkę, bo nie ukrywała, że jeśli mężczyzna chce ją sobą zainteresować, to musi być nie tylko bogaty, ale i ustosunkowany.

Zdenerwowana, zdobyła się na otwarcie drzwi do altany. Wokół panowała ciemność. Gdy po paru minutach nie było żadnego znaku życia, pomyślała z nadzieją, że chłopak nie przyszedł, bo rozmyślił się, podobnie jak Laney. Już miała opuścić altanę, gdy usłyszała kroki na ścieżce i w otwartych drzwiach pojawiła się wysoka, barczysta sylwetka. Ze względu na panującą ciemność Courage nie zdołała dojrzeć twarzy przybysza.

Zorientowała się, że jej rodząca się kobiecość zaczyna reagować na jego męskość, i to tak intensywnie, że bezwiednie cofnęła się krok, by znaleźć się poza zasięgiem jego magnetycznej siły.

- A więc przyszłaś... Wiedziałem, że tak będzie - usłyszała.

Powolny sposób mówienia i zmysłowy głos chłopaka wzmogły niezwykle oddziaływanie, które odczuwała Courage.

- Byłem pewien, że przyjdiesz, bo choć zadzierasz nosa i udajesz nie wiadomo kogo, chcesz mnie tak samo jak ja ciebie.

Courage poczuła jego oddech, gdy się do niej zbliżył. Nie miała sposobności wyjaśnić mu, kim jest i dlaczego Laney nie stawiała się na spotkanie, bo chwycił ją w ramiona, przycisnął do siebie i uwięził pod ścianą, po czym pochylił ku niej głowę.

- A teraz się przekonam, czy potrafisz dać mi to wszystko, co obiecywałaś - wychrypiął z ustami przy jej szyi.

Czubkiem kciuka gładził jej skórę i szeptał rzeczy, które były dla Courage tak szokujące, że zaniemówiła. Przez jej ciało przebiegł elektryzujący dreszcz, gdy poczuła jego usta wędrujące po skórze, pokrywające ją zachłannymi pocałunkami. Mimo panujących wokół ciemności starała się rozróżnić jego rysy, ale dostrzegła tylko, że ma ciemne włosy. Gdy wyciągnęła ręce, żeby odepchnąć go od siebie, poczuła silne muskularne ciało.

Pachniał świeżością i czystością, jego oddech miał lekko miętowy zapach, a kiedy spanikowana tym, co się dzieje, usiłowała odwrócić głowę, otoczył dłońmi jej twarz, uniemożliwiając jakikolwiek ruch.

- O co chodzi? - wyszeptał chrapliwie. - Boisz się, że mogę być zbyt szorstki dla

twojej delikatnej skóry? Nie musisz. Ogoliłem się specjalnie dla ciebie. Sprawdź.

Zanim Courage zdążyła go powstrzymać, chwycił jej dłoń i przycisnął do swojej brody, delikatnie przesuwając jej palce w górę i w dół. Zadrżała, reagując na to, co robił. Serce biło jej tak szybko, jakby chciało wyrwać się z piersi, ale nie ze strachu... Już nie.

Chwytała łapczywie powietrze, oddychając szybko i nierówno, a kiedy ujął ją za nadgarstek i poczuł szalony rytm pulsu, on również zaczął coraz szybciej oddychać, najwyraźniej podniecony. Courage zapomniała, po co tu przyszła. Była jak zahipnotyzowana tym, co się działo, zdumiona odkryciem własnej zmysłowości i magii chłopaka, która tak silnie na nią wpłynęła.

- Podobasz mi się taka jak teraz - nieśmiała i niepewna niczym dziewczica. W rzeczywistości nie jesteś dziewczicą, prawda? Żadna dziewczica nie patrzy na mężczyznę tak, jak ty patrzyłaś na mnie.

Zaśmiał się cicho, gdy wydała stłumiony okrzyk.

- O tak... bardzo dobrze - ciągnął. - Znasz wszystkie sztuczki, prawda? Wiesz, co zrobić, by mężczyźnie było dobrze, żeby cię pragnął. Tyle że chcę od ciebie czegoś więcej niż udawanego dziewictwa. Dobrze wiesz czego, co? Twoje ciało mi mówi, że ty chcesz tego samego.

Courage zeszywniała, gdy przyłgnął do niej, przyciskając biodra do jej bioder, tak że od razu poczuła, jak bardzo jest podniecony.

- Chodź, chodź. Pokażę ci, jak bardzo cię pragnę - rzekł z jękiem.

Poczuła na ustach jego wargi, najpierw delikatne, potem coraz bardziej natarczywe. Przeszedł ją pobudzający dreszcz, instynktownie odpowiedziała na pocałunek. Wcześniej żaden chłopak jej nie pocałował, ale teraz okazało się, że nie ma to żadnego znaczenia, bo jej ciało i zmysły podświadomie wiedzą, jak powinna reagować.

- Do diabła, przestań mnie dręczyć. Otwórz usta, pocałuj mnie.

Rozchyliła posłusznie wargi, a serce omal nie wyskoczyło jej z piersi, gdy poczuła jego język. Przywierał do niej całym ciałem, ruchy jego bioder budziły w niej nieznane dotychczas doznania. Kiedy dotknął jej piersi, jęknęła z rozkoszy. Czuła, jak twardnieją jej sutki. Zaczął je pieścić kciukiem.

- Chcę cię... Rany, jak bardzo cię chcę!

Odsunął ją nieco od ściany, by ściągnąć z niej sukienkę. Courage cała się trzęsała. Tak właśnie wyobrażała sobie taką chwilę, ale rzeczywistość przerosła jej marzenia. Nigdy tak naprawdę nie uzmysławiała sobie, jak cudownie jest być całowaną namiętnie, słyszeć, że jest się pożądaną.

- Drzysz jak dziecko... - W głosie chłopaka pojawiła się nuta czułości.

Courage nagle zapragnęła wtulić się w jego ramiona.

- Nie martw się... To już niedługo... Pozwól mi tylko ściągnąć z ciebie sukienkę, żebym mógł mieć cię przy sobie, czuć twoją skórę, dotykać cię i całować wszędzie. Pragniesz tego, prawda? - szeptał pomiędzy pocałunkami. - Założę się, że smakujesz słodko jak miód i masz skórę tak gładką i delikatną jak czysty jedwab. Ależ nam będzie dobrze... Tak bardzo cię pragnę...

- Ja też cię pragnę - wyszeptała Courage, obejmując go i całując. Wsunęła palce pod jego koszulę, poczuła miękkiego zarost i czekała w napięciu, aż rozepnie zamek jej sukienki.

Tyle że on nagle znieruchomiał i wypuścił ją z objęć. Oparł dłonie na jej ramionach i odsunął ją od siebie.

- Co tu się, u diabła, dzieje?! - spytał z nieskrywaną furią. - Ty nie jesteś Laney. Kim, do cholery, jesteś?! Kim ty jesteś?!

Zaskoczona jego reakcją, Courage natychmiast wróciła do rzeczywistości. Myślała, że spali się ze wstydu i zażenowania. Co ją opętało? Łzy napłynęły jej do oczu. Wydawało się jej niemożliwe, że jeszcze mniej niż pięć minut temu połączyła ich wzajemna namiętność i pożądanie.

Nie będąc w stanie pojąć, co się stało, dlaczego zachowywała się tak wyzywająco, w sposób całkiem do niej niepodobny, stała bez ruchu, a po policzkach spływały jej łzy. Jak mogła pozwolić na coś podobnego? Dlaczego nie zaprotestowała, nie stawiała oporu? Nie wyjaśniła mu, że nie jest Laney?

Wycofała się w najdalszy kąt altany, przerażona wybuchem złości oszukanego chłopaka. Znowu ogarnęła ją fala wstydu, gdy przypomniała sobie, jak zareagowała na bliskość i pocałunki. Owszem była dziewczyną, ale pewne emocje potrafiła właściwie zinterpretować nawet dziewczyna.

- Jestem... Courage Bingham - wyjąkała. - Laney jest moją przybraną siostrą. Ona... poprosiła mnie, żebym spotkała się tu z tobą i...

- I co? - przerwał jej brutalnie. - I zajęła jej miejsce? Po co? Daje ci to perwersyjny dreszczyk emocji, tak? Będziecie mogły wymienić wrażenia?

- To nie tak! - zaprotestowała Courage. - Nie rozumiesz, ja...

- Jasna cholera! - rzucił ze złością. - Rozumiem aż za dobrze. Twoje ciało nie przestało wysyłać mi sygnałów „dotknij mnie”, „weź mnie”. A oboje wiemy, czego i jak bardzo chciało moje ciało, prawda?

Courage zaprotestowała słabo, po policzkach nadal spływały jej łzy. Chciała zawołać, żeby przestał, by nie niszczył jej marzeń. Kiedy trzymał ją w ramionach,

całował, dotykał, szeptał czułe słowa, czuła najśłodsza, najczystsza tęsknotę. Zniknęła, zniweczona słowami potępienia. Jednak w głębi duszy Courage uważała, że zasłużyła na bezpardonowe potraktowanie. W końcu on nie jej pożądał, nie ją chciał trzymać w ramionach i nie z nią się kochać. Miał więc wszelkie powody do złości za oszustwo, którego się bezwiednie dopuściła.

- Nie zamierzałam... - zaczęła, chcąc mu wyjaśnić, że nie chciała go wprowadzić w błąd, ale jej przerwał.

- Nie zamierzałaś czego? - rzucił wyzywająco. - Nie zamierzałaś pójść na całość? Coś ci powiem, księżniczko. Następnym razem, bawiąc się w takie niebezpieczne gry, możesz nie mieć tyle szczęścia. Jestem trochę wybredny, jeśli chodzi o to, z kim chcę się przespać, ale inny mężczyzna może nie być ani wybredny, ani nie ograniczy się do rzucanych w złości słów. Zresztą, skoro dziewczyna oferuje się tak jawnie jak ty mnie...

- Ktoś idzie - przerwała mu Courage, usłyszawszy męskie kroki na ścieżce. - Szybko, idź już. To na pewno mój ojczym.

Nie czekając na jego odpowiedź, wypadła z altany. Instynkt kazał jej chronić jego, nie siebie. Pobiegła w kierunku dwóch osób, zbliżających się ścieżką osób, modląc się w duchu, żeby niedoszły kochanek Laney, kimkolwiek był, zdążył się wymknąć niezauważony.

- Popatrz, tam jest, mówiłam ci - usłyszała triumfujący głos przybranej siostry.

- Courage, co tutaj robisz?! Kto był z tobą?! - spytał gniewnie ojczym.

- Nikt... Ja nie... - Chciała coś wymyślić na poczekaniu, ale Laney nie pozwoliła jej dokończyć.

- Ona kłamie, tatusiu. Wiem, kto to był. Co robiłaby tu o tej porze, jeśli nie spotykała z kimś? Słyszałam, jak umawiała się przez telefon. Mówiła, że tu będzie na niego czekać. To chłopak od ogrodnika. Będziesz musiał go wyrzucić. Można by pomyśleć, że ma lepszy gust, a zresztą, może i nie. Spójrz na nią, tatusiu. To mała dziwka, nic więcej. Próbowałam ci to powiedzieć.

Ojczym wszedł do altany, ale nikogo nie zastał.

- Biedna Courage, taki nieciekawy kochanek - zauważyła z fałszywym współczuciem Laney. - Mam nadzieję, że nie pozwoliłaś mu posunąć się za daleko. Jak ktoś taki mógł dotykać cię brudnymi łapami...

Ojczym uniósł latarkę.

- Nie był zbyt delikatny, co? - Przybrana siostra nie przestawała dręczyć przerażonej Courage. - Masz poranione usta. Cóż, takie typy tak postępują. Jak oni to nazywają? Chyba malinki, takie ślady na szyi. Tobie też zostawił?

Następne godziny to był koszmar pełen oskarżeń i wymówek, nie tylko ze strony ojczyma, ale również matki. Courage nie zdradziła Laney, świadoma, że to by niczego nie zmieniło. Kto by jej uwierzył? A poza tym była winna, czyż nie?

Pozwoliła się dotykać, trzymać w ramionach, całować... Jednak to, do czego za jej zgodą doszło, widziała w innym świetle niż matka czy ojczym. We własnym mniemaniu była pod silnym oddziaływaniem pragnienia poznania szczególnych, cennych odczuć, możliwych między dwojgiem ludzi. Po tym incydencie powiedziała sobie, że tylko mężczyzna, którego pokocha, będzie mógł dać jej te najwyższe doznania; tylko on będzie zdolny wywołać w niej takie reakcje emocjonalne i fizyczne.

Po kilku dniach ojczym oświadczył z widoczną satysfakcją, że jej partner w przestępstwie zostanie wyrzucony z pracy.

- Nie możesz tego zrobić - zaprotestowała. - To nie była jego wina.

- Tatusiu, a nie mówiłam? - wtrąciła natychmiast Laney. - Sama to przyznaje. Ostrzegałam cię, co z niej za numerantka.

- Dlaczego to zrobiłaś? - Courage zwróciła się do przybranej siostry, gdy wreszcie miała okazję z nią porozmawiać. - Dlaczego przyprowadziłaś ojca do altany?

- Po prostu dla ochrony, to wszystko - odparła ze śmiechem Laney. - Ten facet nie dałby się tak łatwo zbyć. Potraktował sprawę poważniej, niż się spodziewałam. Uświadomiłam sobie, że prawdopodobnie będzie mnie nadal napastował, zanudzał swoją osobą, wyobrazi sobie, że skoro odnoszę się do niego przyjaźnie, oznacza to coś więcej. To żalosne, naprawdę. Cieszę się, że tatuś go wyrzucił. A tak na marginesie, jak daleko się posunął, zanim się zorientował, że ty to nie ja? Założę się, że nie bardzo. Musiał uznać to twoje zimne ciało za odpychające. Niemal pragnęłam, żebyś mu pozwoliła pójść na całość. Wzór wszelkich cnót w ciąży z pomocnikiem ogrodnika... Tylko sobie to wyobraź. - Skończywszy tę przemowę, roześmiała się na całe gardło.

Courage z najwyższym trudem powstrzymała łzy napływające jej do oczu.

Dwa dni później przyjechała babcia i na widok nieszczęśliwej i przygnębionej Courage postanowiła przekonać synową, żeby pozwoliła jej przejąć opiekę nad wnuczką. Courage podejrzewała, że gdyby ojczym nie był poza domem, w podróży służbowej, plan babci by się nie powiódł. Choć raz los okazał się dla niej łaskawy.

- Kochanie, rozumiem, jak się czujesz z powodu tego młodego człowieka, który stracił pracę - powiedziała łagodnie babcia, gdy Courage wyjaśniła jej sytuację. -

Niestety, nie wiemy, jak on się nazywa ani w jakiej firmie pracował, a Laney nie chce tego nam wyjawiać. Nie mam pojęcia, co mogłybyśmy zrobić.

Chcąc nie chcąc, Courage uznała, że babcia ma rację, chociaż nie pojmowała, dlaczego wciąż przejmuje się młodzieńcem, który aż nadto wyraźnie okazał jej, że jest dla niego tylko nędznym substytutem przybranej siostry.



# ROZDZIAŁ PIĄTY

Dzwonek telefonu wyrwał Courage ze wspomnień. Drżącymi palcami ujęła słuchawkę, ale stwierdziła z ulgą, że głos po drugiej stronie nie był tym, którego wolała w tej chwili nie słyszeć. Telefonowała babcia.

- Wszystko w porządku? - spytała. - Jeśli nie mogłabyś wrócić na czas, żeby zawieźć mnie do kardiologa, to nic się nie stanie, bo wezmę taksówkę.

- Nie, babciu, właśnie wychodziłam. Nie martw się, zdążymy. Po prostu miałam jeszcze coś do zrobienia.

Zanim dojechała do domu i zabrała babcię na wizytę lekarską, zdołała przekonać samą siebie, że bezpodstawnie zaniepokoił ją dźwięk głosu Gideona Reynoldsa. Uznała to w gruncie rzeczy nikłe podobieństwo za zbieg okoliczności. To niemożliwe, żeby Reynolds i ten młody chłopak, z którym przelotnie miała do czynienia w przeszłości, był tą samą osobą. Bóg jeden wie, jakie meandry jej psychiki odpowiadały za to urojenie.

Wiadomo, że telefon zniekształca nieco głos, a co ważniejsze, miała znacznie poważniejsze powody do zmartwienia niż wydarzenia sprzed lat, które już dawno powinna pozostawić za sobą. Obecnie najistotniejsze było zdrowie babci. Wprawdzie doktor Howard orzekł, że sytuacja jeszcze nie jest krytyczna, ale niczego nie można być pewnym.

Z kardiologiem były umówione w jego prywatnym gabinecie. Courage usiłowała przewidzieć, ile czasu zajmie jej znalezienie miejsca na zaparkowanie samochodu w rejonie, do którego się udawały. Eleganckie osiemnastowieczne rezydencje ciągnęły się wzdłuż rzeki, począwszy od średniowiecznego muru, otaczającego dawne hospicjum klasztorne.

Zajmujący się leczeniem mnisi przybyli tutaj na początku dziewiątego wieku. W wyniku reformacji klasztor i otaczające go ziemie przypadły hrabiemu Roewoodowi w uznaniu jego zasług dla Korony. Świadomy, z jakim niezadowoleniem miejscowej ludności spotkał się królewski edykt, hrabia przekazał klasztorne schronisko dla chorych do użytku publicznego.

Dawne hospicjum zostało odrestaurowane i stało się, obok katedry i średniowiecznej zabudowy starówki, jednym z głównych punktów programu turystów zwiedzających miasto. Nowy szpital wzniesiono poza obrębem zabytkowego centrum, ale wielu lekarzy, chcąc hołdować tradycji, nadal

utrzymywało prywatne gabinety w dawnych domach.

Okazało się, że udało się postawić auto w pobliżu podanego im wcześniej adresu. Courage wysiadła z samochodu i czekając, aż babcia pójdzie w jej ślady, przyglądała się wolno toczącej wody rzece, ocienionej wierzbami, rosnącymi na obu jej brzegach. W pewnym momencie jej uwagę przykuły łabędzie, majestatycznie sunące środkowym nurtem. Promienie słoneczne igrały na powierzchni rzeki i także rozjaśniały czerwone ceglane ściany starych domów. Podeszły bliżej i na niewielkiej tabliczce, umieszczonej przy drzwiach jednego z budynków, spostrzegły nazwisko kardiologa, z którym były umówione. Courage nacisnęła przycisk domofonu.

- Zatem uzgodnione. Przeprowadzimy konieczne badania, a gdy będziemy mieć wyniki, ustalimy dokładny termin operacji - powiedział z uśmiechem kardiolog, wstając od biurka.

Courage odetchnęła z ulgą. Podczas dobiegającej końca wizyty parę razy odniosła wrażenie, że babcia jest bliska niewyrażenia zgody na operację. Szybko więc podniosła się na nogi, żeby wraz z babcią opuścić gabinet, zanim ona przestanie się wahać i zrezygnuje z koniecznego zabiegu. Jednak starsza pani ją ubiegła.

- Wciąż nie rozumiem - zwróciła się do lekarza - dlaczego nie mogę jak inni chorzy poczekać na operację. - Następne słowa skierowała do Courage, uprzedzając jej interwencję: - Nie myśl, że nie jestem wdzięczna za twoją troskę, ale wciąż nie podoba mi się, że wydasz tyle pieniędzy na operację, którą i tak by wykonano, tyle że za pewien czas.

- Już o tym mówiłyśmy, babciu. - Courage rzuciła kardiologowi błagalne spojrzenie. - Wyjaśniłam ci, że z powodu licznych chorych oczekujących na operację, mogłabyś się poddać zabiegowi dopiero za dwa lata.

Proszę, niech pan nie mówi, jak ciężki jest jej stan, błagała w duchu lekarza, który zmarszczył lekko czoło, przenosząc wzrok z wyrażającej niepokój twarzy Courage na oblicze starszej pani, na którym malował się upór. Po namyśle powiedział:

- Pani wnuczka ma rację. Niestety, obecnie szpitale borykają się z problemami finansowymi, na skutek czego muszą sporządzać listy pacjentów oczekujących. Oczywiście, zdajemy sobie sprawę, że w dzisiejszych czasach siedemdziesiąt lat to żaden wiek, ale...

- To biblijne sześćdziesiąt lat i dziesięć - wpadła mu w słowo starsza pani. - I żeby być z panem szczerą... To zabawne, jak zmienia się ludzkie nastawienie. Gdy byłam młodą dziewczyną, chciałam żyć wiecznie. Okazuje się, że podeszły wiek nie wydaje się tak bardzo pociągający, kiedy już się go osiągnęło, i zastanawiam się...

- Ależ - przerwała jej Courage, ale babcia pokręciła głową.

- Och, wszystko w porządku, jeszcze nie jestem zniedołężniała. Tylko od czasu do czasu bywam mocno zmęczona - wyznała.

- Ależ babciu. - Oczy Courage napełniły się łzami.

Popatrzyła bezradnie na lekarza, ogarnięta rozpaczą. To niemożliwe, żeby babcia... W tym momencie usłyszała słowa lekarza.

- To jeszcze jeden powód, żeby poddać się operacji najszybciej, jak to możliwe. Obiecuję, że po zabiegu będzie się pani śmiała z tego, co wcześniej mówiła. Jest pani zmęczona, bo pani serce pracuje z dużym wysiłkiem - wyjaśnił.

- Mimo to przyspieszona operacja wydaje mi się zbędnym wydatkiem, wręcz stratą pieniędzy - oznajmiła starsza pani, jednak z nieco mniejszym przekonaniem.

- Ależ to nie będzie strata - zapewniła ją Courage. - Tyle dla mnie uczyniłaś przez te wszystkie lata, proszę cię, pozwól mi teraz zrobić coś dla ciebie. To dla mnie bardzo ważne, bo jesteś mi ogromnie bliska - dodała łamiącym się głosem. - Jesteś wszystkim, co mam, i nie chcę, żebyś... - Urwała, niezdolna mówić dalej. Po dłuższej chwili dodała: - Tak bardzo cię kocham.

- Moja sekretarka skontaktuje się z panią, gdy tylko zostanie ustalona data badań - wtrącił wyraźnie wzruszony lekarz. - Będzie pani musiała spędzić jedną dobę w szpitalu.

- Wszystko będzie dobrze. - Courage ujęła dłoń babci. - Szpitale są teraz inne niż kiedyś. Bardziej przypominają hotel.

- I są równie drogie jak hotele - zauważyła starsza pani. - Nie musisz mi mówić, jak bardzo szpitale się zmieniły, moja droga. Myślę, że wiem to lepiej niż ty.

Starsza pani bardzo angażowała się w życie lokalnej społeczności. Jedną z form jej działalności było odwiedzanie w szpitalu pacjentów, którzy nie mieli nikogo bliskiego.

- Jeszcze nie jestem dziecinniała, chyba wiesz - dodała.

- Wiem, babciu - przytaknęła Courage.

- Babciu, może jeszcze nie jesteś senna, ale ja już pójdę się położyć - oznajmiła Courage następnego wieczoru.

Chciała jak najwcześniej stawić się w pracy. Musiała przejrzeć poranną pocztę i załatwić wszystkie rutynowe sprawy przed dziesiątą, o której miała przyjechać nowa kucharka.

- Kochanie, choć jestem ci bardzo wdzięczna za okazane mi serce, wciąż uważam, że powinnaś zatrzymać zaoszczędzone pieniądze i w miarę możliwości nadal

odkładać, bo bardzo ci się przydadzą, gdy założysz rodzinę – powiedziała starsza pani. – W twoim wieku od dwóch lat byłam mężatką i miałam synka.

– Czasy się zmieniły, babciu. Współcześnie kobiety mają o wiele większy wybór w planowaniu swojej przyszłości. Nie muszą się ograniczać do małżeństwa i macierzyństwa. Przecież zachęcałaś mnie, żebym skupiła się na karierze zawodowej, dalej ją rozwijała. Mówiłaś, jak jest ważne, żebym była niezależna i samodzielna.

– Owszem, i wcale się z tego nie wycofuję. Wciąż jednak nie mogę przestać myśleć o sytuacji, w jakiej przed laty postawiła cię podstępna Laney, o nastawieniu tej podłej dziewczyny i jej ojca do ciebie, a także o konsekwencjach całej intrygi.

– Moja decyzja skupienia się na karierze nie miała z nimi nic wspólnego – oświadczyła Courage, choć nie do końca było to zgodne z prawdą. – Może po prostu jeszcze nie spotkałam właściwego mężczyzny... – A może spotkałam, ale zostałam przez niego odrzucona, dodała w myślach.

Czyżby? W wieku szesnastu lat była za młoda, zbyt niedojrzała i niedoświadczona, żeby rozpoznać miłość, w oparciu o którą można zbudować autentyczny związek, trwałe udane małżeństwo, o jakim marzyła. W dodatku tamten chłopak był kimś obcym, chociaż zdołał obudzić w niej utajone emocje i chęci. A jeśli mieszanina winy i niepokoju, jaka ją nękała, ilekroć jakiś mężczyzna dawał jej do zrozumienia, że ona go pociąga, brała się z jej nastawienia psychicznego, korzeniami sięgającego owego sam na sam w ciemnej altanie? Może jednak wmówiła sobie, że od tamtego wydarzenia nie jest zdolna do odczuwania pożądania seksualnego.

Jestem śmieszna, stwierdziła w duchu. Po co w ogóle się nad tym zastanawiam? Czy nie wystarczą zmartwienia z powodu stanu zdrowia babci? Naraża się na psychiczne rozterki tylko dlatego, że dźwięk głosu Gideona Reynoldsa nieoczekiwanie i z niezrozumiałych powodów przypomniawszy jej pamiętne sam na sam z nieznanym oraz jego konsekwencje. Doszła do wniosku, że to przypuszczalnie efekt stresu towarzyszącego jej od czasu, gdy dowiedziała się o konieczności poddania babci szybkiej operacji, i zmianie, jakiej w związku z tym musiała dokonać w swoim życiu. Stała się mniej odporna psychicznie i pozwoliła, by powróciły niechciane wspomnienia. Pocieszyła się, że z pewnością upiory przeszłości przestaną ją nawiedzać, skoro zdobyła posadę, na której jej zależało, babcia zgodziła się zarówno na wcześniejszy zabieg, jak i na sfinansowanie go przez Courage, a ona niespodziewanie uzyskała konieczne pieniądze.

Następnego dnia już o szóstej rano Courage stawiała się do pracy. Zanim wyszła

z domu, babcia ją przestrzegła, mówiąc: „Jeśli będziesz tak postępować, to wkrótce ty będziesz potrzebowała szpitala bardziej niż ja”. Zapowiada się kolejny piękny dzień, pomyślała Courage, przed wejściem do rezydencji spojrzawszy w bezchmurne błękitne niebo. Na dworze jeszcze nie było gorąco, na trawnikach lśniły krople rosy. Lubiła tę wczesną porę dnia.

Pół godziny później siedziała przy komputerze, pisząc nowy zakres obowiązków dla personelu sprzątającego. Co prawda, nie miała tym ludziom nic do zarzucenia, ale chciała wprowadzić do codziennej rutyny trochę innowacji. Nagle oderwała ręce od klawiatury i zmarszczyła brwi. Co zaplanował Reynolds na jutrzejsze przyjęcie? Nie poinformował jej o tym, ile osób przyjedzie z nim z tej podróży ani też co dla nich przewidział. Czyżby chciał ją przetestować?

Na razie przygotowała apartamenty dla trzech osób. Czy to wystarczy? Zerknęła na zegarek, gdy burczenie w brzuchu przypomniało jej, że wyszła z domu bez śniadania. Dochodziła siódma. Postanowiła, że zrobi sobie kawę i zje kanapkę. Nalewając wodę do ekspresu, wbrew opinii niezadowolonego Alfonsa, stwierdziła, że kuchnia została wygodnie i pomysłowo urządzona. Już miała ugryźć kanapkę, gdy nagle otworzyły się drzwi i do kuchni energicznie wkroczył ni mniej, ni więcej, a Gideon Reynolds.

- Co pani tu, u licha, robi i gdzie jest Alfonso? - spytał gniewnie.

- Miał pan wrócić dopiero wieczorem - zauważyła ze zdziwieniem Courage, nie odpowiadając na pytanie.

Ku własnemu niezadowoleniu poczuła, że się czerwieni. To zakłopotanie nie wynikało z powodu nieoczekiwanego i przedwczesnego przybycia szefa. Nie chodziło również o to, że zwrócił się do niej jak do dziecka przyłapanego na jakimś występku. Speszyła się na widok Reynoldsa, który miał na sobie tylko cienkie jedwabne bokserki.

Nieraz widziała równie skąpo odzianych mężczyzn, ale z jakiegoś powodu właśnie od Reynoldsa nie mogła oderwać oczu, chociaż bardzo ją to krępowało. Wprawdzie jedwabne bokserki zasłaniały męskie szczegóły anatomii, ale w najmniejszym stopniu ich nie skrywały.

Skonsternowana, uświadomiła sobie, że ciężko oddycha. Serce biło jej zdecydowanie za szybko. I to wszystko z powodu Gideona Reynoldsa? Nakazując sobie opamiętanie się, uciekła spojrzeniem w bok. Nagle przebiegł ją dreszcz, zrobiło się jej zimno. Musiałam doznać czegoś w rodzaju szoku, pomyślała, co nie powinno dziwić. Szef był ostatnią osobą, którą spodziewałaby się o tej porze ujrzeć, i to rozebraną do bielizny.

- Coś się stało? - spytał łagodniej, bez gniewu.

- Zaskoczył mnie pan - odparła, zmuszając się do popatrzenia mu w oczy. - Zapowiedział pan, że wróci dopiero późnym wieczorem, więc...

- Cóż, zmieniłem zamiar - odrzekł, wzruszając ramionami. - A tak przy okazji, co pani tutaj robi? Jeszcze nie ma dziewiątej.

- Chciałam przyjść wcześniej, bo... - Urwała i po chwili dodała: - Uważam, że zanim będziemy kontynuować rozmowę, powinien się pan ubrać.

- Naprawdę? Zdumiewa mnie pani. Jeszcze pięć minut temu wywnioskowałbym z pani spojrzenia, że w gruncie rzeczy chce pani czegoś zupełnie innego. Skąd więc ta nagła zmiana? - zadrwił. - I proszę nie próbować mi wmawiać, że przedtem nie widziała pani mężczyzny, który ma na sobie jedynie majtki. Nie jest tak, żeby pani reakcja mi nie pochlebiła - kontynuował, ignorując nieśmiały protest Courage - jednak była trochę przesadna. Wiem, że mężczyźni bywają przewrażliwieni na punkcie atrybutów męskości, ale ja jestem w pełni świadomy, że moje są... stosunkowo umiarkowane, i nie mam z tym problemu.

Wciąż zakłopotana, Courage nie wiedziała, co w tej sytuacji odpowiedzieć ani jak się zachować. Żaden mężczyzna, a zwłaszcza żaden, którego dopiero co poznała, nie zwracał się do niej w ten sposób.

- Patrzyła pani na mnie tak, jakby wcześniej nie widziała męskiego ciała, a przecież oboje wiemy, że jest to dalekie od prawdy. A teraz pytam ponownie: gdzie podział się Alfonso? Czeka mnie ciężki dzień i chciałbym dostać śniadanie.

Tempo, w jakim ze zmysłowego mężczyzny zmienił się w szefa, jeszcze bardziej wytrąciło Courage z równowagi. Przez kilka sekund wpatrywała się w niego skonsternowana i wreszcie wyjąkała:

- Cóż, prawdę mówiąc... on... oszedł...

- Jak to oszedł?! - zirytował się Reynolds.

Courage wyjaśniła pokrótce sytuację, cały czas nie patrząc na szefa, gdyż prześliźnięcie się wzrokiem po jego ciele wydawało jej się zbyt niebezpieczne.

- Umówiłam się z nową kucharką. Przyjedzie dziś o dziesiątej. Chciałabym ją zatrudnić, oczywiście, o ile pan to zaakceptuje.

- O dziesiątej - powtórzył i zerknął na wiszący na ścianie zegar.

Courage podążyła za jego wzrokiem. Minęło wpół do ósmej.

- O wpół do dziesiątej mam spotkanie służbowe w mieście - oznajmił. - Co by pani zrobiła, gdyby podobna sytuacja zdarzyła się w poprzedniej pracy? Hotel pełen gości, których trzeba nakarmić, a nie ma szefa kuchni.

- To by nigdy nie miało miejsca, bo kierowałam się planem i wcześniejszymi



ustaleniami, a w razie potrzeby sama bym coś dla nich ugotowała.

Za późno, pomyślała, zorientowawszy się ponieważ, że z własnej inicjatywy wskoczyła wprost w pułapkę.

- Ma być sok owocowy, kawa i grzanka z chleba pełnoziarnistego i trochę müsli z owocami i naturalnym jogurtem. Proszę to przynieść do mojego apartamentu. Wie pani chyba, gdzie on się znajduje, prawda?

O tak, wiedziała, gdzie jest jego apartament, ale jeśli on myśli, że przygotuje mu śniadanie, to się grubo myli, pomyślała oburzona. Już otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale natychmiast je zamknęła, ponieważ głos rozsądku wziął górę nad poczuciem kobiecej dumy. Poza tym, co dużo ważniejsze, jeśli odmówi i Reynolds ją zwolni, to czym zapłaci za operację babci? Wróciły wątpliwości związane z przyjęciem tej posady, opanowała się jednak, świadoma, że nie może sobie pozwolić na utratę pracy.

Poza wszystkim to, o co poprosił Reynolds - choć w mało uprzejmej formie - nie odbiegało od oczekiwań poprzednich szefów w sytuacji, która wymagała od niej działania wykraczającego poza ustalone obowiązki, i nigdy nie przyszło jej do głowy, żeby odmówić. Nie były to jednak polecenia o osobistym charakterze i w przeciwieństwie do Reynoldsa szefowie nie dawali jej odczuć, że wykorzystują swoją władzę nad nią, żeby zmusić ją do wykonania czegoś odbiegającego od przyjętych procedur.

- Jaką kawę pan pije?

- Mocną, bez mleka - padła krótka odpowiedź. - A, jeszcze jedno na przyszłość. Preferuję müsli domowej roboty.

- Przekażę tę informację kucharce. Czy mam wstrzymać się z zatrudnieniem jej do czasu, aż pan z nią porozmawia?

- Kiedy panią angażowałem, byłem przeświadczony, że ma pani doświadczenie i kompetencje pozwalające przejąć pełną odpowiedzialność za wszystkie sprawy związane z prowadzeniem domu na takim poziomie i w takim zakresie, jakie mnie zadowalają. Jeśli potrzebuje pani mojej opinii przy podejmowaniu każdej najdrobniejszej decyzji, to najwyraźniej nie nadaje się pani do tej pracy.

- Z tego, co się zorientowałam, Chris uważa, że wołałby pan kucharza - odpowiedziała, tłumiąc złość, że sama dała mu pretekst do skrytykowania jej postępowania. - Naturalnie, kucharz czy mistrz kuchni w większym stopniu symbolizuje status - dodała.

- A ja jestem człowiekiem, który musi lub chce nieustannie wskazywać na własną pozycję społeczną. Czy to próbuje pani insynuować?

- Niczego nie insynuowałam - zaprotestowała Courage. - Nie da się ukryć, że żyjemy w świecie, w którym pozory mogą się okazać ważne, a ludzie często są oceniani na podstawie wizerunku, jaki prezentują otoczeniu - dodała spokojnie. - Pańska pozycja wymaga stwarzania odpowiedniego wrażenia, żeby zyskiwać klientów i korzystne kontrakty.

- Sądzę, że gdybym nie był kompetentny w swojej dziedzinie, zatrudnienie szefa kuchni zamiast kucharki nie miałoby żadnego znaczenia - skonstratował Reynolds, ściągając ciemne brwi.

- Nie - zgodziła się Courage - ale, jak zwykle się mówi, sukces rodzi sukces, a kreowanie odpowiedniego wizerunku może mieć korzystny efekt psychologiczny w pozyskiwaniu klientów.

- Tak, zapewne, ale pod warunkiem że jest poparte czymś bardziej konkretnym, jak na przykład fachowa wiedzą. Uznałem pani referencje i doświadczenie zawodowe za dobrą rękojmię dla zaproponowania pani objęcia tej posady. Zaczynam jednak się zastanawiać, czy rzeczywiście można na nich polegać. Pracuje pani tu niecały tydzień - ciągnął - i w tym czasie kucharz odszedł, a ja wracam do domu i stwierdzam, że nie ma nikogo na jego miejsce. Co by było, gdybym przywiózł kilku klientów?

- Musiałabym sama przygotować dla nich posiłek - odparła spokojnie Courage. Jak miała mu wyjaśnić, skoro nie była w stanie wytłumaczyć tego sobie, że w przyrządzeniu śniadania dla niego jest coś bardziej intymnego niż w przygotowywaniu posiłku dla grupy gości?

- Przyniosę śniadanie jak najszybciej - powiedziała w końcu, hamując się, żeby nie dodać „sir”.

Gdy tylko Reynolds wyszedł z kuchni, podeszła do lodówki i zmartwiała, bo potwierdziło się to, co już wiedziała. Celowo powstrzymała się od zgromadzenia wiktuałów, gdyż chciała pozostawić wolną rękę nowej kucharce. Było jeszcze przed ósmą, a najbliższy supermarket znajdował się w mieście na tyle daleko, że jazda tam i z powrotem zajęłaby jej co najmniej trzy kwadranse. Nagle przypomniała sobie, że w pobliżu otwarto nową stację benzynową. Modląc się w duchu, żeby był przy niej mały sklep, chwyciła torbę i pobiegła do samochodu.

Po piętnastu minutach była z powrotem. Wypakowała torbę. Pomarańcze na sok, jogurt naturalny, chleb pełnoziarnisty i müsli. Nakazując sobie zachowanie spokoju, zabrała się do roboty. Dziesięć minut później śniadanie było gotowe. Poprawiła włosy, wzięła głęboki oddech i z tacą w rękach skierowała się ku schodom. Była w apartamencie Gideona tylko raz, gdy zwiedzała dom. Składał się on z wygodnie

urządzonego obszernego salonu połączonego z gabinetem, dużej sypialni, garderoby i łazienki.

Na stacji benzynowej kupiła także gazety, w tym najnowsze wydanie „The Economist”, zawierające artykuł, który mógłby zainteresować Reynoldsa. Choć prawdę mówiąc, bardziej zależało jej na tym, żeby samej go przeczytać. Chciała się dowiedzieć czegoś więcej z dziedziny, którą zajmował się nowy szef.

Gdy weszła do salonu, stwierdziła z ulgą, że Reynoldsa nie ma. Właśnie miała położyć tacę na biurku, gdy usłyszała jego głos dobiegający z sypialni.

- Możesz to przynieść tutaj, Courage? - Tym razem zwrócił się do niej po imieniu.

Z wahaniem odwróciła się w stronę na wprost otwartych drzwi do sypialni i zwolniła kroku. Uprzytomniała sobie, że pracując w hotelach, nieraz musiała wchodzić do pokoi zajmowanych przez mężczyzn i widywała ich w różnym stanie, nakazała więc sobie w duchu opanowanie, po czym przekroczyła próg. Jednak nie zastała Reynoldsa w pokoju.

- Dzięki. Połóż koło okna, dobrze?

Odwróciła się w kierunku, z którego dochodził głos, i ujrzała Reynoldsa wychodzącego z łazienki. Tym razem nie miał na sobie nawet jedwabnych bokserów; ich miejsce zastąpił miękki biały ręcznik, owinięty wokół bioder. Skóra i włosy wciąż były wilgotne, a gdy się przybliżył, poczuła świeży zapach mydła. Instynktownie cofnęła się o krok, zaciskając dłonie na tacy, nie bardzo przy tym panując nad swoimi ruchami. Reynolds natychmiast wyciągnął rękę i przytrzymał tacę, aby jej zawartość nie znalazła się na podłodze. Drugą ręką odgarnął z czoła wilgotne włosy.

Speszona widokiem i bliskością niemal nagiego szefa, Courage uprzytomniła sobie, że dostała wypieków, a przez ciało przebiegł jej elektryzujący dreszcz.

- Skąd to masz? - zapytał Reynolds, biorąc z tacy egzemplarz „The Economist”.

- Ja... kupiłam na stacji benzynowej - odparła niepewnym tonem, wciąż zakłopotana. - Musiałam tam pojechać po coś do zjedzenia. Uznałam sobie, że zamieszczony w tym magazynie artykuł może cię zainteresować - dodała, wzorem szefa porzucając formalny ton.

- Hm... tak... Myślę, że przyślą mi egzemplarz gratisowy. Co prawda, napisałem i wysłałem ten artykuł dwa miesiące temu, ale na dobrą sprawę nic się nie zmieniło, chyba że na gorsze.

Upłynęło co najmniej pół minuty, zanim do Courage dotarł sens wypowiedzianych przez szefa słów. Zaczerwieniła się jeszcze bardziej. Gdyby dokładniej przejrzała czasopismo, nie wykazałaby się niewiedzą co do autora tej publikacji. Teraz

Reynolds pomyśli, że jest niedbała i dlatego nie zauważyła, kto napisał artykuł. Równie dobrze może wyciągnąć wniosek, że spostrzegła jego nazwisko i chciała mu się przypochlebić, kupując pismo. I tak źle, i tak niedobrze.

- Przepraszam - powiedziała. - Kupiłam „The Economist” spontanicznie, sądząc, że cię zainteresuje.

Co takiego tkwi w tym mężczyźnie, że nieustannie spycha mnie do defensywy? - zadała sobie w duchu pytanie. W jego obecności wciąż ma się na baczności, co więcej, nieomal wątpi w swój profesjonalizm i własne kompetencje, skądinąd potwierdzone zebranymi dotychczas pochlebnymi ocenami jej pracy. Może chodzi o to, że czuje się jak na cenzurowanym, poddawana kolejnym próbom przez szefa, który chce, żeby się nie sprawdziła.

Nadal była zakłopotana, ponieważ stał blisko, za całe ubranie mając rękownik osłaniający biodra. Odwróciła wzrok, ale to niewiele pomogło. Najchętniej uciekłaby z tego pokoju, ale duma nie pozwoliła jej ulec słabości.

- Przed wyjazdem wspomniałeś o przyjęciu, które zamierzasz wydać - przypomniała, zanim wyszła z pokoju.

- Istotnie. Planowałem zaprosić na jutrzejszy wieczór kilkoro moich sąsiadów, ale wygląda na to, że większość z nich nie będzie mogła przyjść, o czym poinformowałem mnie Chris.

Courage zmarszczyła czoło. Nie dała się zwieść. Przez lata pracy w branży hotelarskiej spotykała ludzi z bardzo różnych środowisk i zdawała sobie sprawę, jak ci uważani za „lepiej urodzonych” podchodzą do tych, którzy własnymi siłami zdobyli pozycję w świecie. W hotelach zatrzymywali się goście z rozmaitych klas społecznych. Doświadczyła z ich strony zarówno grubiańskiego traktowania, jak i wyjątkowo uprzejmego. Spotykała milionerów zawdzięczających wszystko tylko sobie, których maniery i postawa były bez zarzutu, oraz przedstawiciele arystokracji, których zachowanie wzbudzało w niej pogardę i litość.

Mimo to trudno jej było zrozumieć, dlaczego sąsiedzi Reynoldsa odrzucili zaproszenie. Cóż, niewykluczone, że w jakiś sposób ich uraził. Jeśli tak, to jednej czy dwóch odmów można było się spodziewać i prawdopodobnie były autentyczne, ale pozostałe... Chyba minęły czasy, gdy człowiek był wykluczony z tak zwanego towarzystwa, ponieważ uważano, że nie ma odpowiedniego pochodzenia i nie należy do właściwej klasy społecznej?

- Jest lato - zauważyła. - Czas wyjazdów, urlopów.

- Bardzo taktowna uwaga - stwierdził kąśliwie Reynolds - ale trochę bez sensu zważywszy na okoliczności, nie uważasz? Według Chrisa... A właśnie, gdzie on się

podziewa? Sądziłem, że go zastanę.

- Jeszcze nie wrócił z Londynu - odparła Courage.

Nadal zastanawiała się, dlaczego tylu sąsiadów odrzuciło zaproszenie, ale wiedziała, że niczego więcej nie wydobydzie od Reynoldsa, i podejrzewała, że on żałuje tego, co jej powiedział. Zresztą, są inne sposoby, żeby się tego dowiedzieć, pomyślała i zapewniła samą siebie, że jej zainteresowanie nie wzięło się z cichej ciekawości. Chodzi o to, że jeśli sąsiedzi nie chcą mieć nic wspólnego z jej szefem z określonego powodu, to ona powinna o tym wiedzieć choćby dla własnego dobra.

- Może zaproponowałbyś inny termin spotkania? - zasugerowała.

Reynolds podniósł rękę i dłonią przeciągnął przez włosy, co sprawiło, że ręcznik owinięty wokół bioder zsunął się nieco niżej. Courage szybko uciekła spojrzeniem w bok. Tymczasem on opuścił rękę i sięgnął po szklanekę z sokiem. Bacznie się jej przyjrzał.

- Świeże owoce, dobre - stwierdził. - Zapomniałem, o której ma przyjechać następczyni Alfonsa?

- Koło dziesiątej - odparła Courage. - Szczęśliwie mieszka nieopodal i od prawie dwudziestu lat pracuje w małych i dużych firmach cateringowych. Ma pierwszorzędne kwalifikacje i wyczułam, że jest odpowiednim typem osoby do objęcia tej posady. Bardzo spokojna, a kiedy trzeba, pracuje ściśle według harmonogramu. Jeśli jednak...

- Nie trzeba, ufam twojej profesjonalnej ocenie - przerwał ten wywód Reynolds.

Courage zmarszczyła czoło. Czy tylko jej się wydawało, czy słowo „profesjonalnej” wymówił z lekką emfazą? A jeśli tak, to dlaczego?

- Bądź co bądź, za to ci płacę, i to dobrze - dodał. - Zanim jednak wyjdiesz, jeszcze coś... - Przeszedł przez pokój i zniknął w garderobie. Po chwili pojawił się, trzymając w palcach niewielkie puzderko.

- Weź - powiedział, wyciągając rękę.

- Co to jest? - spytała nerwowo.

- Otwórz i zobacz.

Courage przekonała się, że w środku znajduje się złoty łańcuszek.

- Zamiast tego, który się zerwał - dodał Reynolds.

Wpatrywała się w puzderko. Nie musiała wyjmować łańcuszka, by wiedzieć, że jest znacznie lepszej jakości i o wiele droższy niż ten, który dostała od matki. Przeniosła wzrok na szefa i oświadczyła:

- Nie mogę tego przyjąć.

Wyglądał na zaskoczonego.

- Jest za drogi, zbyt cenny - dodała. - Ja... - Urwała.

- Ty co? - spytał łagodnie. - Przyjmujesz takie prezenty tylko od kochanka? Twoja skóra jest jak stworzona do złota i pereł. Jest coś niezwykle erotycznego w ubieraniu nagiej kobiety w klejnoty. Nic dziwnego, że arabscy szejkwowie życzą sobie, by ich konkubiny nie nosiły niczego innego.

- To obrzydliwe! - obruszyła się Courage. - Seksistowskie i poniżające. Dlaczego nie pójdziesz na całość i nie powiesz, że kobiety należy zakuwać w łańcuchy, więzić i przetrzymywać niczym jeńców, uczynić z nich niewolnice seksu?

Zdawała sobie sprawę, że jej reakcja jest przesadna, ale zachowanie i słowa Reynoldsa ożywiły dawno wygasłe wspomnienie. Oto pewnego dnia ojczym podarował jej na urodziny cienką złotą bransoletkę. Była przy tym Laney i obserwowała ją z drwiącym wyrazem twarzy. Courage z ociąganiem, ale jednak przyjęła upominek i chciała założyć bransoletkę na przegub. W tym momencie przybrana siostra roześmiała się kpiąco i powiedziała:

- Nie tutaj, głupia, to łańcuszek na kostkę, taki jak mój. - Wskazała na opaloną stopę.

Courage poczuła się niepewnie. Odstąpiła od ojczyma, który właśnie zamierzał założyć jej łańcuszek, i pokręciła głową. W rezultacie została odesłana do swojego pokoju bez kolacji. Usiłowała zapomnieć o tym incydencie, zbyt młoda i niedoświadczona, by móc uporać się z sytuacją, która wzbudziła w niej lęk i poczucie upokorzenia.

Tym razem była osobą dorosłą, choć nadal miała wyraz oczu spłoszonego dziecka.

- Courage... - zaczął Reynolds.

- Daj spokój. Nie chcę już niczego słuchać. - Położyła puzderko na brzegu łóżka i wybiegła z sypialni.

Gdy znalazła się w bezpiecznym zaciszu kuchni, zaczęła żałować nieprzemyślanego zachowania. Nie powinna była wdawać się w intymną wymianę zdań, mimo że to on ją sprowokował. Odniosła wrażenie, że Reynolds nie jest mężczyzną, który lubi kobiety bierne seksualnie, ani nie potrzebuje specjalnych podnieć, by bawić się w swoje fetyszystyczne gierki. A to znaczyło, że z premedytacją się z nią drażnił. Z jakiego powodu?

Przeszła do pomieszczeń biurowych i wciąż jeszcze zastanawiała się nad tym pytaniem, gdy na schodach rozległy się kroki i po chwili w pokoju zjawił się Reynolds. Miał na sobie śnieżnobiałą koszulę i ciemny garnitur.

- Jak tylko pojawi się Chris, powiedz mu, że chcę się z nim widzieć - oznajmił chłodnym tonem i wyszedł.



Usłyszała jeszcze, jak zamyka za sobą frontowe drzwi.

Tego ranka przekonała się, że wcześniejsze wrażenie, że jego głos w telefonie zabrzmiał znajomo, nie było niczym innym jak złudzeniem. Gdy miała bezpośrednio do czynienia z Reynoldsem, patrzyła na niego, obserwowała go i słuchała, nie miała poczucia, że nie jest całkiem obcy i skądś go zna. Czysty, świeży zapach jego ciała nie miał nic wspólnego z podniecającą piżmową wonią, którą zapamiętała.

Nagły napad głodu seksualnego, z którym niedawno miała do czynienia, nie był niczym innym jak zwykłym przypadkiem, aberracją fizyczną. To, że kiedyś po raz pierwszy poczuła coś podobnego w ciemnej altanie, wzięta w ramiona przez nieznanego chłopaka, niczego nie oznacza, zapewniła samą siebie. Naprawdę ostatnia życiowa komplikacja, jaka akurat teraz jest jej potrzebna, to odczuwanie pociągu fizycznego do nowego szefa. Stanowczo zupełnie zbędna!

- Piękne miejsce. Nie mogę się doczekać, żeby zacząć tu pracować.

Courage zareagowała uśmiechem na entuzjazm Jenny Carter, nowej kucharki. Rozmowa potwierdziła jej pierwsze wrażenie. Kobieta miała doskonałe kwalifikacje, ale w odróżnieniu od Alfonsa nie przejawiała żadnych symptomów trudnego czy zmiennego charakteru.

- Chciałam się na jakiś czas wyrwać z miasta - zwierzyła się Jenny. - Wychowałam się na wsi i tęsknię za spokojem. Dwójka moich dzieci dorosła i podjęła życie na własny rachunek, a ja nie jestem im tak potrzebna jak dawniej i mogę sobą dysponować.

Courage wiedziała, że jest wdową. Starszy od niej o przeszło dziesięć lat mąż zmarł przed dwoma laty. Zdziwiła się, gdy Courage powiedziała jej, że Reynolds nie jest żonaty.

- Z pewnością mężczyzna w jego wieku i z jego majątkiem nie może się skarżyć na brak okazji czy ofert małżeńskich - stwierdziła.

- Charakter pracy wymaga od niego ciągłego podróżowania - wyjaśniła Courage.

- Cóż, wielu mężczyzn jego pokroju żeni się późno, wybierając śliczne młode dziewczyny i wierząc, że one będą zajmować się dziećmi, a oni zrobią z nich posłuszne niewolnice. Na ogół to się nie udaje. Urocze, wielkookie narzeczone dorastają i chcą być traktowane jak osoby dorosłe. Wiele razy miałam okazję to obserwować, ale to nie nasza sprawa - stwierdziła i zmieniła temat: - Podczas naszej pierwszej rozmowy wspomniałaś, że będą tutaj odbywały się okazjonalnie przyjęcia biznesowe i spotkania towarzyskie.

- Owszem, bierzemy to pod uwagę. - Courage starannie dobierała słowa,

pamiętając, co powiedział Reynolds na temat sąsiadów. – Porozmawiamy o tym, jak się u nas zadomowisz.

Uzgodniły, że Jenny wprowadzi się w czasie weekendu. Zajmie małe samodzielne mieszkanie, z którego wcześniej korzystał Alfonso, jeden z kilku lokali przeznaczonych dla personelu, zbudowanych nad garażem i dawną stajnią.

Courage już wiedziała, że będzie im się dobrze współpracowało, pod warunkiem że szef zaakceptuje jej wybór. Ustaliły miesiąc próbny dla każdej ze stron.

– Ja nie zmienię zdania – zapewniła Jenny.

– Ja też nie – powiedziała Courage – ale ostatnie słowo nie należy do mnie.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Courage wpatrywała się w monitor komputera, analizując rachunki z okresu sprzed swojego zatrudnienia. Chciała się dowiedzieć, jaka kwota jest potrzebna na miesięczne utrzymanie domu. Opracowała własny wstępny budżet, ale przed przedstawieniem go Reynoldsowi chciała się upewnić, czy nie przewyższa on znacznie dotychczasowego limitu.

Z zaskoczeniem stwierdziła, że jej prognoza była znacznie skromniejsza niż wydatki z poprzedniego okresu. Z początku zdziwiło ją takie marnotrawstwo, ale po bliższym przyjrzeniu się rachunkom zauważyła coś znacznie poważniejszego. Czyżby wyciągała nieuzasadnione wnioski? A może jej podejrzenia, że Chris Elliott rozmyślnie rozdyma wydatki, są słuszne?

Zaczęła ją trochę boleć głowa, i to nie tylko z powodu długiego przebywania przed komputerem. Tego dnia babcia udała się do szpitala na badania. Bardzo chciała jej towarzyszyć, ale nie pozwoliły jej na to obowiązki zawodowe. Oczekiwała na powrót szefa z podróży służbowej do Kuwejtu, w którą wybrał się niemal natychmiast po przyjeździe z Ameryki.

Pomiędzy tymi dwiema wyprawami chciał pilnie spotkać się ze swoim asystentem, jak się dowiedziała ze zdumieniem po to, by go zwolnić. Teraz domyśliła się, czym Reynolds się kierował, podejmując decyzję rozstania się z Chrisem. Słyszała ich podniesione głosy dobiegające z gabinetu, jak również niektóre uwagi Chrisa na temat własnego pochodzenia z wyższej warstwy społecznej i porównywania go ze znacznie niższym – w jego opinii – statusem społecznym Reynoldsa.

Choć babcia rzadko o tym napomykała, Courage wiedziała, że jej antenaci byli utytułowanymi, lecz zubożałymi szkockimi właścicielami ziemskimi. Matka babci wyszła za mąż za młodszego syna bez tytułu. Do babci zwracano się jedynie per panno, podczas gdy do jej kuzynów mówiono lordzie lub szanowny panie.

Rodziny wciąż utrzymywały kontakty – przez lata Courage uczestniczyła w niejednym uroczystym ślubie czy chrzcie – ale ani nie zazdrościła dalekim utytułowanym kuzynom, ani nie zamierzała się chwalić swoimi koneksjami. Była zadowolona z własnego życia i osiągniętej pozycji zawodowej.

Nie mogła przekonać się do Chrisa i już nie dziwiła się, że Reynolds go zwolnił. Od pierwszych godzin było dla niej jasne, że nadużywał on swojej pozycji jako asystent szefa. Kłótnie, spory i histeryczne reakcje w miejscu pracy nie były jej obce – nawet drobne kradzieże czy oszustwa. Nic dziwnego, że pracodawca rozstał się z nim.

Nagle rozległ się dzwonek telefonu. Podniosła słuchawkę, tłumiąc oganiający ją niepokój, spodziewała się bowiem wiadomości od babci. Jej głos zabrzmiał niepokojąco słabo, gdy zapewniała wnuczkę, że czuje się dobrze, tylko jest zmęczona.

- Lekarze mówią, że zostanę tu jeszcze dwa dni, a to tyle kosztuje - denerwowała się.

- Nie musisz się tym martwić - odparła z naciskiem Courage - Naprawdę, babciu... - Zamilkła, usłyszawszy warkot nadlatującego helikoptera.

Uznała, że to wraca Reynolds. Nie chciała, żeby zastał ją w trakcie prywatnej rozmowy, nawet tak ważnej dla niej jak ta.

- Muszę kończyć, ale na pewno będę u ciebie wieczorem - powiedziała, nerwowo ściskając słuchawkę. - Ja też cię kocham - dodała w chwili, gdy szef otworzył drzwi i wszedł do pokoju biurowego.

- Nie byłem i nie jestem zwolennikiem seksu przez telefon - rozległ się jego głos, w którym zabrzmiała nuta pogardy. - Zwłaszcza jeśli dzieje się to w czasie godzin pracy i w dodatku na mój rachunek - podkreślił. - Przywiozłem gości. Trzeba przygotować dla nich pokoje, oczywiście jeśli możesz zająć się obowiązkami służbowymi zamiast sprawami natury osobistej - dodał z ironią, nie pozwalając Courage na wyjaśnienie, że on jest w błędzie.

Podążyła za nim do holu. Domyśliła się, że zaproszeni ludzie przylecieli z Kuwejtu. Mieli na sobie długie powłóczyste szaty, ale kiedy Gideon ich przedstawił, poznała po akcencie i sposobie zachowania, że musieli skończyć którąś z brytyjskich prywatnych szkół.

Z uśmiechem zaproponowała, że zaprowadzi ich do pokoi, wyraźnie sygnalizując spojrzeniem, iż wszelkie kontakty będą miały wyłącznie charakter służbowy. Musi jeszcze tylko dać znać Jenny o ich przybyciu i ustalić menu, a także zapytać Reynoldsa, jak długo potrwa ich wizyta. Serce ścisnęło się jej na myśl, że prawdopodobnie nie będzie mogła odwiedzić w szpitalu babci.

Szefa zastała w gabinecie.

- Spędzą tu tylko jedną noc - odparł na jej pytanie o czas pobytu mężczyzn. - Nie na tyle długo, żebyś mogła zrobić na nich wrażenie, jak sądzę. Co prawda, kobieta w twoim wieku i z twoim doświadczeniem powinna być świadoma, że choć mogą być zainteresowani bliższą znajomością, to małżeństwa zawierają prawie zawsze z kobietami z własnego kręgu kulturowego.

Courage siłą stłumiła odpowiedź cisnącą się jej na usta. Jak on śmie tak niesprawiedliwie ją oceniać? I dlaczego to robi? Nie była w stanie tego pojąć, ale

postanowiła przestać rozważać tę kwestię, aby skupić się na potrzebach gościa szefa. Poza tym miała większe zmartwienia – stan zdrowia babci.

Dochodziła druga w nocy. Kiedy stłumiła kolejne ziewnięcie, z ulgą usłyszała kroki gościa na schodach. Dzięki Bogu! Nareszcie może pojechać do domu. Choć Reynolds nie poprosił jej, żeby została, uznała, że powinna to zrobić. Przez telefon wyjaśniła babci sytuację, a teraz jedyne, czego chciała, to jak najszybciej znaleźć się w domu i położyć spać.

– Dlaczego nie zostaniesz na noc w rezydencji? – zapytała Jenny. – W moim pokoju jest dodatkowe łóżko.

– Muszę wrócić do domu, żeby zmienić ubranie.

– Cóż, nie mogę ci pożyczyć niczego z moich rzeczy – zauważyła ze śmiechem Jenny. – Nosisz najpewniej S, a ja XL.

Na razie Reynolds nie wypowiedział się na temat następczyni Alfonsa, ale tego wieczoru Courage odczuła niemałą satysfakcję na widok reakcji gościa, kiedy na stole pojawiły się specjalności kuchni kuwejckiej, które wybrała wraz z Jenny.

– Jutro powinnaś przyjść trochę później niż zwykle – zasugerowała Jenny, kiedy Courage powiedziała jej, że zostanie, by wszystkiego dopilnować osobiście.

– Chciałabym, ale będę przed siódmą, jak zwykle. Nie powinno być żadnego problemu ze śniadaniem, lecz mimo wszystko...

Wzięła torbę i powoli ruszyła w stronę frontowych drzwi. Nagle usłyszała zbliżające się ku niej kroki. Odwróciła się i serce zabiło jej niespokojnie, gdy rozpoznała wysoką sylwetkę Reynoldsa.

– Jeszcze tutaj? – zdziwił się, rzucając okiem na zegarek. – Już dwie...

– Nie chciałam wyjść, zanim goście nie pójdą spać – odrzekła.

– Czy to nie za duża ofiarność ze strony pracownika? – spytał Gideon, unosząc brwi w wyrazie zdziwienia.

– To część moich obowiązków.

– Chyba nie zamierzasz jechać do domu samochodem, skoro zasypiasz na stojąco.

– Spojrzał na nią uważnie.

– To tylko pół godziny drogi, a o tej porze nie powinno być ruchu.

Musiała powiedzieć coś nie tak, bo Gideon zacisnął usta, okręcił się na pięcie i wrócił do gabinetu. Tłumiąc następne ziewnięcie, Courage podeszła do frontowych drzwi. W tym momencie w holu zjawił się Reynolds, otworzył drzwi, przepuścił ją i wyszedł na zewnątrz.

– Tędy – powiedział, wskazując range rovera zaparkowanego kilka metrów dalej.

Spojrzała na niego niepewnie.

- Wsiadaj - polecił, otwierając drzwiczki od strony pasażera. - Nie ma mowy, żebyś prowadziła w tym stanie. Jesteś ledwie przytomna ze zmęczenia.

Wyglądało na to, że jeśli się będzie opierać, umieści ją w samochodzie siłą. Chcąc nie chcąc, postąpiła zgodnie z życzeniem szefa, choć wciąż była przekonana, że doskonale poradziłaby sobie sama. Okazało się jednak, że jest tak zmęczona, że z trudem uniosła nogę, żeby wspiąć się na stopień.

- Tutaj - usłyszała jego głos i zanim zdążyła go powstrzymać, uniósł ją, pomagając wsiąść.

- Naprawdę nie musisz tego robić - zaprotestowała, gdy włączył silnik. - Poza tym rano będę potrzebowała swojego samochodu i...

- Weźmiesz taksówkę na koszt firmy - przerwał jej gniewnie. - Oczywiście, nie byłoby to konieczne, gdybyś zamieszkała tutaj.

- Nie mogę, jestem potrzebna babci - przypomniała mu. - Przecież właśnie z tego powodu wróciłam do Dorset.

- Racja. - Gideon zmarszczył czoło. - A jak ona się czuje?

To pytanie obudziło w niej lęk, który przez cały dzień w sobie tłumiała ze względu na obowiązki zawodowe. Poczula znajomą gulę w gardle.

- Niestety, nie mam pojęcia. Przechodzi badania w szpitalu - odparła z trudem. - Liczyłam na to, że wieczorem ją odwiedzę. Wygląda na to, że medycy wykonają znacznie więcej badań, niż początkowo przewidywali. Dopóki jednak nie porozmawiam z lekarzem, nie będę znała szczegółów.

- Babcia aktualnie jest w szpitalu? - powtórzył Gideon.

- Tak... ja...

- W takim razie weź jutro wolne i pojedź do szpitala. Nie ma sensu, żebyś przychodziła do pracy zdenerwowana, padając ze zmęczenia - dodał, zanim zdążyła zaprotestować. - Niewielki byłby z ciebie pożytek.

Courage nie odpowiedziała. Odwróciła głowę i utkwiała spojrzenie w ciemności za oknem, starając się powstrzymać łzy. W jej odczuciu ostatnia uwaga unicestwiła wcześniejszą wspaniałomyślność Reynoldsa. Właściwie z jakiego powodu powinien się o nią troszczyć? I dlaczego ona miałaby się tym przejmować? Czemu uświadomienie sobie, że dał jej wolny dzień tylko dlatego, że nie na wiele by się przydała, doprowadza ją do łez? Powiedziała sobie w duchu, że zmęczenie i niepokój o babcię sprawiły, że była przewrażliwiona. Nic poza tym.

Zerknęła ukradkiem na Gideona. Był skoncentrowany na prowadzeniu auta do tego stopnia, że wydawało się Courage, że zapomniał o jej obecności. Intuicja

podpowiadała jej, że był ostatnim mężczyzną, który oczekiwał od innych okazania mu pozytywnych emocji.

- Teraz musisz mnie pokierować - powiedział, kiedy jechali przez niewielką miejscowość w kierunku domu jej babci.

Odetchnęła z ulgą, kiedy wreszcie znaleźli się u celu, ale ku jej konsternacji Gideon nie zamierzał od razu odjechać, lecz chciał odprowadzić ją do drzwi.

- Dam sobie radę... - zaczęła protestować.

Tymczasem on już otworzył furtkę i zmarszczywszy brwi, uważnie rozejrzał się po pustej okolicy.

- Jak daleko jest stąd do najbliższych sąsiadów? - spytał.

- Niewiele ponad trzy kilometry. A czemu pytasz?

- Gdybym był lekarzem twojej babki, raczej nie pozwoliłbym jej wrócić ze szpitala na takie odludzie, dopóki nie byłbym pewien, że w pełni doszła do sił po operacji.

Courage milczała, ponieważ od pewnego czasu z niepokojem zastanawiała się nad tym problemem, ale nie bardzo wiedziała, jak go rozwiązać. Nie mogła być z babcią przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, a na prywatną pielęgniarkę nie byłoby jej stać.

Dziwnie się czuła, idąc wąską ścieżką ogrodową obok Gideona. W nocy wyjątkowo silnie rozchodził się zapach pnących róż, oplatających ganek. Kiedy pochylił się, żeby przejść pod niskim daszkiem ganku, na jego głowę posypały się płatki róż. Potężna sylwetka Gideona blokowała światło i Courage po omacku szukała w torebce kluczy, żałując, że nie wyjęła ich wcześniej.

Gdyby tylko nie stał tak blisko... Czuła zapach jego skóry i zrobiło się jej nieswojo. Sutki stwardniały i uniosły się pod bawełnianym biustonoszem. Pochyliła głowę, ale kluczy wciąż nie odnalazła.

- Naprawdę nie ma potrzeby, żebyś czekał - zwróciła się do Gideona, unosząc głowę i patrząc mu prosto w oczy.

Nagle zaschło jej w ustach, gdy przesunęła spojrzenie na jego wargi. Zadrżała i lekko zachwiała się na nogach, przechylając ku Gideonowi. Chwyił ją za ramiona, przytrzymał i pochylił ku niej głowę w poszukiwaniu jej ust.

Gdy ich wargi się zetknęły, Courage zalała fala gorąca, tak zmysłowy był ten pocałunek. Była w nim mroczna, niebezpieczna siła. Intuicja nakazywała jej się wycofać, uciec, ale zbyt osłabła, żeby przeciwstawić się władzy ust Gideona - namiętych, zaborczych, zachłannych. O ile ona bezwiednie zainicjowała pocałunek, to nie było wątpliwości, kto go kontroluje. Courage czuła się tak uległa i bezwolna, że Gideon mógłby z nią zrobić niemal wszystko.



W pewnym momencie przyciągnął ją do siebie, jedną rękę kładąc na karku i pieszcząc jej skórę, a drugą... Nagle uzmysłowiła sobie, do czego to zmierza, a ona przecież niechcący go zachęciła. Przerwała pocałunek i odepchnęła od siebie Gideona. Natychmiast wypuścił ją z objęć. Stwierdziła, że w przeciwieństwie do niej oddycha równo i spokojnie. Upokorzona, odwróciła się, aby ukryć zaczerwienioną twarz, i usiłowała zapanować nad drżącym ciałem.

Gdy się poruszyła, usłyszała brzęk kluczy w kieszeni. Szybko je wyjęła i włożyła w zamek. Co, u licha, podkusiło ją, żeby tak głupio się zachować? Nic dziwnego, że w spojrzeniu obserwującego ją Gideona dopatrzyła się pogardy. Nie żywiła najmniejszych wątpliwości, że nie jest pierwszą kobietą, która wręcz rzuciła mu się w ramiona i zaprosiła do pocałunku.

Gdy wyjąkała coś na pożegnanie i weszła do środka, nie czekając na odpowiedź, zastanawiała się, jak by zareagował, gdyby wiedział, że to nie do niego wzdychała, że w gruncie rzeczy nie jego chciała całować. Tym, co sprowokowało ją do takiego zachowania, było wspomnienie pocałunków, do których doszło przed laty w ciemnej altanie. Nagle zapragnęła odtworzyć to wspomnienie i pozwoliła, żeby emocje wzięły górę nad zdrowym rozsądkiem.

Prawdziwą przyczyną fatalnego postępu było nie sam na sam z Gideonem, ale to, że z nieznanых powodów jej ciało wciąż reagowało w nadziei, że rozpozna w nim tamtego chłopaka, zamiast zaakceptować fakt, że niesłusznie pomyliło go z tym, za którym od lat bezsensownie, ale usilnie tęskniło.

Cóż, teraz dostała lekcję. Nie było nic ani trochę podobnego w sposobie, w jaki tamten ją całował – namiętnie, zmysłowo, ale czule i z respektem – a pocałunkiem Gideona.

– Courage...

Zatrzymała się w połowie drogi, nieoczekiwanie słysząc głos jednej z najdawniejszych przyjaciółek babci.

– Jak się czuje twoja babcia? Od wieków jej nie widziałam.

– Jest w szpitalu, lady Saro. Lekarze przeprowadzają badania, żeby mogli dokładnie określić jej stan.

Lady Sara i babcia przyjaźniły się od wielu lat. Współ działały w Komitecie Dobroczynnym i razem grywały w brydża. Courage często odwiedzała lady Sarę, towarzysząc babci, a teraz, wiedząc, jak bardzo babcia nie chce robić szumu wokół swojej choroby, rozmyślnie umniejszała grożące jej niebezpieczeństwo.

– Zostaniesz w Dorset dłużej czy przyjechałaś tylko z krótką wizytą? – spytała

lady Sara.

- Cóż, prawdę mówiąc, teraz tu pracuję - odparła Courage.

- Naprawdę? Gdzie?

- Hettingdean Manor.

- Co? Chcesz powiedzieć, że zatrudniłaś się u tego okropnego Reynoldsa? - Lady Sara nie kryła swojej opinii. - On nie jest typem człowieka, u którego powinnaś pracować, moja droga. Pewien młody człowiek, siostrzeniec naszych przyjaciół, był przez niego jakiś czas zatrudniony i Reynolds traktował go okropnie.

Courage wiedziała, że lady Sara i jej mąż, sir Brian, znajdowali się na liście gości, których chciał zaprosić Gideon na przyjęcie, i bez trudu domyśliła się, kim mógł być ów siostrzeniec.

- Cóż, niedawno objęłam tę posiadłość, ale na razie nie mam powodów do narzekań - odrzekła Courage jak gdyby nigdy nic, usuwając z pamięci wspomnienie pocałunku.

To był poważny błąd, którego nie wolno jej powtórzyć, powiedziała sobie w duchu. Podobnie jak nie powinien zaważyć na jej zachowaniu wobec szefa, zwłaszcza że jest mu winna dużo pieniędzy, których nie byłaby w stanie tak po prostu oddać.

- Naturalnie, kobieta to co innego - dodała. - Gideon Reynolds jest człowiekiem sukcesu. Ma duży majątek i wie, czego chce. To może rodzić pewne sytuacje konfliktowe, szczególnie w odniesieniu do mężczyzn.

- Och tak... Zapewne - zgodziła się lady Sara. - Doszedł do wszystkiego sam, prawda?

- Owszem, samodzielnie zdobył fortunę i nie robi z tego tajemnicy. Dla mnie jest to raczej godne podziwu niż potępienia. Poza tym jest bardzo obyty w świecie i inteligentny.

- Och, rozumiem. Mam wrażenie, że to raczej... nieoszlifowany diament.

- Przeciwnie - zapewniła ją Courage. - Dzięki swojej działalności biznesowej ma kontakt z... - Urwała, uświadamiając sobie, że obowiązuje ją zachowanie dyskrecji na temat szefa i jego spraw. - Nie chcę się wdawać w szczegóły - podjęła - ale wiem, że kontaktował się z nim ktoś z personelu księcia Karola, aby zasięgnąć rady w sprawie specjalnego projektu ekologicznego.

Ta informacja zrobiła zamierzone wrażenie na lady Sarze, która jednak wydawała się zdziwiona.

- Projekt ekologiczny? Przypuszczałam... To znaczy uważaliśmy, że głównie zajmuje się dostarczaniem broni lub czymś w tym rodzaju.

Teraz Courage się zdumiała. Nic dziwnego, że zaproszenie Gideona zostało odrzucone przez sąsiadów, skoro takie krążyły o nim plotki.

- Na Boga, nic podobnego! - zaprotestowała. - Jest specjalistą w zakresie architektury krajobrazu.

- Naprawdę? - Lady Sara była pod wrażeniem. - W takim razie Brian na pewno zechce się z nim spotkać. Całe lato narzekał na stan naszego trawnika. Muszę mu przekazać to, czego się od ciebie dowiedziałam. W tej sytuacji powinniśmy zaprosić pana Reynoldsa na lunch. Pozdrów od nas babcię, moja droga. Jak długo zostanie w szpitalu? Chętnie bym ją odwiedziła.

- Nie jestem pewna, ale dam pani znać, jak tylko porozmawiam z lekarzem. Właśnie wybieram się do szpitala.

Cóż, pomyślała, pożegnawszy lady Sarę, przynajmniej zdołałam rozwikłać tajemnicę, dlaczego lokalne towarzystwo odrzuciło zaproszenie Gideona. Powinnam była się domyślić, że maczał w tym palce Chris Elliott, który wbrew własnej woli musiał rozstać się z posadą.

Miała pewne wątpliwości, czy lady Sara rzeczywiście zaprosi Reynoldsa na lunch, a jeśli nawet, to na pewno oczekiwałaby w zamian darmowej porady w sprawie trawnika. Była znana ze skąpstwa.

Courage uśmiechnęła się do siebie, ale uśmiech znikł jej z twarzy, gdy podjechała pod szpital. Rano zadzwonił do niej lekarz, a jego głos zabrzmiał bardzo poważnie, gdy poprosił, żeby podczas odwiedzin babci zajrzała do jego gabinetu. Dobrze, że Gideon dał jej wolne, choć, czego nie krył, uczynił to w jak najlepiej pojętym własnym interesie - nie potrzebował zmęczonego, niewydajnego pracownika. Mimo to uznała, że powinna mieć się na baczności, ponieważ po raz drugi pospieszył jej z pomocą, a ona wciąż miała poczucie, że jest w niej coś, co mu nie odpowiada. Chyba jestem przewrażliwiona, pomyślała, bo gdyby tak istotnie było, to on na pewno by jej nie zaangażował.

Sedno problemu prawdopodobnie tkwiło w tym, że źle się czuła, mając dług wdzięczności w stosunku do szefa. Martwiło ją, że jest mu winna ogromną sumę, i ta świadomość nie opuszczała jej ani na chwilę.

Ostrzegawczy dźwięk klaksonu, gdy niechcący zeszła z chodnika na jezdnię, uświadomił zamyślanej Courage, co najlepszego robi. Odskoczyła i uniosła rękę w przeproszającym geście. Wciąż jeszcze nie otrząsnęła się z przygnębienia. Babcię zastała w nieoczekiwanej dobrej formie, ale lekarz poinformował ją, że stan chorej jest znacznie gorszy, niż początkowo przypuszczano. Ta wiadomość zbiła ją z nóg niczym cios wymierzony prosto w żołądek.

- Rzecz w tym, że ta choroba jest nieprzewidywalna - zaczął doktor. - Przez lata

może utrzymywać się stan stabilny, a potem nagle następuje szybkie pogorszenie na skutek przyspieszonego postępu choroby. Cóż, używając porównania sportowego, aby zobrazować rozwój sytuacji, takie przyspieszenie kwalifikowałoby do złotego medalu – zamilkł, aby Courage mogła w pełni uświadomić sobie jego słowa.

– Ile... czasu jej zostało? – spytała drżącym głosem, gdy nieprzygotowana na taką wiadomość w końcu zdołała wypowiedzieć kilka słów.

– Bez operacji? – Lekarz pokręcił głową i dodał: – Obawiam się, że niewiele. Pani babka ma bardzo silny organizm, a my, lekarze, wiemy, że ta szczególna operacja, choć trudna i czasochłonna, daje bardzo dobre efekty. Nie ma więc powodu, żeby po pełnej rekonwalescencji chora nie mogła cieszyć się jeszcze przez dziesięć czy nawet dwadzieścia lat dobrym zdrowiem. Oczywiście, wiele będzie zależało od przebiegu okresu pooperacyjnego – dodał. – Chciałbym, żeby po operacji znalazła się w specjalistycznym ośrodku rehabilitacyjnym na dwa miesiące, o ile to możliwe.

– Dwa miesiące... – szepnęła Courage, zastanawiając się, skąd weźmie dodatkowe pieniądze.

– Przykro mi, że przekazuję pani złe wieści – ciągnął lekarz. – Proszę jednak spojrzeć na to od jasnej strony. Jak już powiedziałem, ten rodzaj operacji w większości się udaje i przynosi poprawę stanu zdrowia chorych. Oczywiście, biorąc pod uwagę pogorszenie samopoczucia pani babki, zatrzymamy ją w szpitalu i umieścimy w grafiku operacji najszybciej, jak to będzie możliwe.

– Kiedy? – spytała Courage.

– Może już pod koniec tego tygodnia, a jeśli nie, to na początku przyszłego – odrzekł z namysłem.

– Czy poinformował pan o tym moją babcię?

– Jeszcze nie, najpierw chciałem panią powiadomić.

– Jeśli można... Chciałbym być przy niej, gdy będzie pan z nią rozmawiał – poprosiła.

– Naturalnie – zgodził się lekarz.

Na szczęście, babcia przyjęła tę wiadomość lepiej, niż Courage oczekiwała. Wciąż jeszcze odczuwała skutki działania leków uspokajających, które podano jej przed badaniami. Mnie też by się przydały, uznała Courage, tym razem bezpiecznie przechodząc przez jezdnię.

Na dobrą sprawę nie wiedziała, jak udało się jej bezkolizyjnie dojechać ze szpitala do Hettingdean Manor, wzięwszy pod uwagę, jak bardzo była zmartwiona postępowaniem choroby babci. Nie miała także pojęcia, dlaczego pojechała do

posiadłości zamiast do domu babci.

- Co się stało? - spytała Jenny, gdy blada jak ściana Courage weszła do kuchni. Pokrótce zdała jej relację z rozmowy z kardiochirurgiem.

- Przynajmniej lekarz wierzy, że operacja się powiedzie - pocieszyła ją Jenny.

- Tak, wiem, ale... - zamilkła, ponieważ do kuchni wszedł Reynolds.

- Jenny, w niedzielę nie musisz przygotowywać lunchu - rzekł. - Zostałem zaproszony do sir Briana i lady Sary. Chociaż wątpię... - Urwał w pół słowa, spostrzegłszy Courage.

- Co ty tu robisz? - spytał. - Przecież dałem ci wolne.

Jenny taktownie opuściła kuchnię.

- Byłaś u babki?

- Tak - odparła Courage i ponownie łzy napłynęły jej do oczu.

- Coś się stało? - Popatrzył na nią badawczo spod ściągniętych brwi.

- Babcia... jej stan okazał się poważniejszy, niż początkowo lekarze sądzili, i z tego powodu zamierzają przyspieszyć operację.

- I?

- Podobno jest bardzo duże prawdopodobieństwo, że zabieg chirurgiczny się powiedzie.

- A co będzie z babką po operacji?

- Ona... Chirurg chce ją wysłać do ośrodka dla rekonwalescentów.

- Na jak długo?

- Nie wiem... na miesiąc... może dwa...

- To będzie kosztowało - zauważył Gideon.

Courage obrzuciła go udręczonym spojrzeniem.

- Pieniądze... Tylko o nich możesz myśleć? - spytała z goryczą. - Moja babcia... -

Ugryzła się w język, ale za późno.

- Twoja babcia co?

Courage pokręciła głową. Jak ma wytłumaczyć, że babcia to ogromnie ważna osoba w jej życiu, której bardzo wiele zawdzięcza, a ona bardzo ją kocha? W jaki sposób wyjaśnić to człowiekowi takiemu jak Gideon - pozbawionemu empatii, wrażliwości, skupionemu na własnym sukcesie?

- Znajdę pieniądze niezależnie od tego, co będę musiała w tym celu zrobić - oznajmiła z mocą.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Mogę cię na chwilę prosić?

Courage posłusznie weszła za Gideonem do jego gabinetu.

- Przyszło mi do głowy - powiedział - że skoro twoja babcia nie będzie mogła mieszkać w swoim domu przez co najmniej dwa miesiące, to nie ma powodu, żebyś nie miała wprowadzić się tutaj. Z mojego punktu widzenia będzie to bardzo korzystne. Jak wiesz, jutro muszę być w Kornwalii - ciągnął, nie dopuszczając jej do głosu - obiecałem bowiem tamtejszej społeczności, że do końca miesiąca opracuję dla nich pewien projekt. Potem lecę do Kuwejtu, a w przyszłym tygodniu zjawią się tu Japończycy. Niewykluczone, że któregoś dnia wpadnie ktoś z Kornwalii, żeby omówić pewne detale projektu.

Courage zdawała sobie sprawę, że propozycja Gideona nie jest pozbawiona uzasadnienia. Bywały wieczory, kiedy mogła wrócić do domu, który dzieliła z babcią, dopiero przed północą. Byłaby mniej zmęczona, gdyby zajęła jedno ze znajdujących się na terenie posiadłości mieszkań dla pracowników, a tym samym oszczędziła sobie jazdy samochodem w środku nocy.

- Hm... nie jestem pewna... - odparła z wahaniem, ale jej szef już wstał od biurka.

- A więc załatwione - stwierdził krótko. - Operacja ma się odbyć jutro, czy tak? - spytał.

- Tak - potwierdziła Courage.

Nie chciała brać wolnego dnia, chociaż Reynolds z pewnością nie miałby nic przeciwko temu. Woląca zająć się sprawami zawodowymi, niż siedzieć beczynnie i czekać, tym bardziej że nic innego jej nie pozostanie, skoro babcia znajdzie się w rękach wypróbowanych specjalistów.

Gideon wciąż jeszcze nie znalazł następcy na miejsce zwolnionego Chrisa i stopniowo przejmowała coraz więcej obowiązków z zasady należących do asystenta szefa. W tej sytuacji współpracowała z nim ściślej niż jako zarządzająca domem i poszerzył się zakres spraw, którymi się zajmowała. Nie przeszkadzało jej to, przeciwnie, pracę asystentki uważała za fascynującą i ambitną. Gorzej było z mężczyzną, dla którego ją wykonywała...

Czy to z racji uczuć ożywionych, zdawałoby się znajomym brzmieniem jego głosu, czy z powodu samego Gideona, tego nie wiedziała, ale było coś w tej służbowej bliskości, co sprawiało, że czuła się spięta i nie do końca kontrolowała swoje reakcje. Wciąż czerwieniła się na wspomnienie owego wieczoru, gdy odwiózł ją do

domu, bo niemal zachęciła go do pocałunku.

Nie miała żadnych złudzeń. Taki mężczyzna jak Gideon, nawet bez majątku, jaki posiadał, przyciąga rzesze kobiet. Dla niego to nic nowego, że kobieta z nim flirtuje, że go prowokuje. Przez dwa pierwsze dni po pocałunku, do którego doszło na ganku domu babci, zamartwiała się, co też musiał sobie o niej pomyśleć, ale niepokój o babcię wziął górę nad innymi problemami.

- Już dzisiaj możesz przewieźć swoje rzeczy. Nie ma powodu, żeby z tym zwlekać.

- Masz rację - przyznała.

Wiedziała, że takie rozwiązanie jest racjonalne i wygodne. Wybierała je, gdy pracowała w hotelach, wołała bowiem być na miejscu, by mieć oko na podległą jej placówkę. Nie było to dla niej nic nowego. A skoro tak, dlaczego tym razem z taką niechęcią myślała o zamieszkaniu w miejscu pracy? W końcu będzie miała do towarzystwa Jenny.

- Nie miałem pojęcia, że znasz sir Briana i lady Sarę - powiedział Gideon.

- Lady Sara jest znajomą mojej babci - wyjaśniła Courage.

- Powinienem był się domyślić - odparł z przekąsem i dodał zimnym tonem: - Wydaje mi się, że właśnie tobie zawdzięczam zaproszenie na niedzielny lunch.

Zabrzmiało to tak, jakby szef miał do niej pretensję. Zrobiło się jej przykro, ale postarała się nie pokazać tego po sobie.

- Ja tylko wyprowadziłam lady Sarę z błędu. Uważała, że jesteś handlarzem bronią.

- Handlarzem bronią?! - Gideon uniósł brwi w wyrazie zdumienia. - Skąd, u licha, taki pomysł? Ach tak, oczywiście. Niewątpliwie zawdzięczam to nieodżałowanej pamięci asystentowi. Dlaczego to zrobiłaś?

- Dlaczego co zrobiłam? - spytała Courage, udając, że nie rozumie.

- Wiesz, o czym mówię. Nie musiałaś wyprowadzać jej z błędu. Mogłaś jej pozwolić, żeby nadal miała mnie za podejrzaną osobę i bojkotowała towarzystwo.

- Nie podobało mi się to, co uczynił Chris, powodowany, jak się domyślam, chęcią odegrania się na tobie - wyjaśniła Courage. - To było nieuczciwe, a poza tym krzywdzące.

Zauważyła, że Gideon zmarszczył czoło.

- Przepraszam - dodała. - Najwyraźniej jesteś zdania, że nie powinnam była się wtrącać. Tyle że nie potrafiłabym przejść nad tym do porządku dziennego. Mówiąc szczerze, nienawidzę takiego zachowania, tego rodzaju podłości i małostkowości, nie cierpię osób, które czerpią przyjemność z poniżania innych lub ich krzywdzenia.

- Zamilkła, uprzytomniwszy sobie, jak bardzo emocjonalnie to zabrzmiało, i po

dłuższej chwili dorzuciła: – Wątpię, byś uznał, że oddałam ci przysługę. Sir Brian nie omieszka poprosić cię o radę w sprawie trawnika i...

– Już to zrobił – wtrącił cierpko Gideon.

– I co mu powiedziałaś?

– Prawdę: trzeba przekopać cały trawnik i na nowo wysiać trawę. Powiedziałem mu również, że jeśli chce zasięgać mojej rady jako profesjonalisty, mogę mu dostarczyć cennik.

– Nie przysporzy ci to popularności – ostrzegła Courage, tłumiąc śmiech.

– Nie. Bezpowrotnie minęły czasy, kiedy byłem gotów wiele dać jedynie za tolerowanie mnie w określonym towarzystwie. Nie będę kupował niczyjej akceptacji. Zresztą, sir Brian nie zrezygnował – dodał. – Zaprosił mnie w przyszłym miesiącu na kolację. Lady Sara zasugerowała, że mogłabyś mi towarzyszyć.

– Raczej nie. – Courage rzuciła mu nerwowe spojrzenie.

– Jestem wystarczająco dobry, żeby dla mnie pracować, ale nie dość dobry, by pokazać się ze mną na spotkaniu? – spytał gniewnie Gideon.

– Ależ nie, nic podobnego! – zaprotestowała Courage. – Ja... tylko myślałam... Nie wydaje mi się, żeby to było fair ze strony lady Sary narzucać ci moje towarzystwo.

– Bardzo taktowna odpowiedź. Podejrzewam jednak, że w gruncie rzeczy uważasz, że nie jest fair z jej strony niejako zmuszać cię do wystąpienia u mojego boku. Naprawdę sądzisz, że nie wiem, co tacy ludzie jak ona mówią o mnie za moimi plecami?

Courage milczała, więc dodał, naśladowując sposób mówienia sir Briana i jego przyjaciół:

– Nie jest z naszej sfery, moja droga. Bogaty, owszem. Szkoda, że w parze z bogactwem nie idzie pochodzenie i maniery. Wiesz, co robiłem, kiedy tacy ludzie jak ty czy Chris byli uczniami drogich prywatnych szkół? – ciągnął Gideon. – Gdy byli bezpieczni w swoim zamożnym, chronionym świecie warstwy wyższej? Pracowałem jako robotnik niewykwalifikowany, zawsze w drodze, ukrywając, ile naprawdę mam lat, żeby ludzie z opieki społecznej nie pochwycili mnie i nie umieścili w jednym ze swoich tak zwanych domów.

Przerwał na dłuższą chwilę, a Courage przypuszczała, że zagłębił się we wspomnieniach. Okazało się, że miała słuszność.

– Miałem trzynaście lat, kiedy zmarła mi matka – wyjął Gideon. – Ojciec opuścił nas na długo przed tym. Nie chciał nas. Matka robiła, co mogła, starała się, jak zdołała, ale po jego odejściu straciła chęć do życia. Po jej śmierci – mówił dalej – umieszczono mnie w ośrodku opiekuńczym. Uciekałem stamtąd trzy razy. Za



trzecim razem poprzysiągłem sobie, że nigdy tam nie wrócę. Na szczęście, byłem wyrosnięty jak na swój wiek i mogłem uchodzić za szesnastolatka. Jak skończył się kontrakt przy budowie autostrady, przez cztery miesiące byłem bez pracy, a potem zostałem zatrudniony jako... – Urwał i popatrzył na nią spod zmarszczonych brwi. – Po kiego diabła opowiadał ci to wszystko?

Courage chciała poprosić, by powiedział jej więcej... wszystko.

Ból i złość słyszalne w jego głosie poruszyły ją do głębi. Ze swoją empatią łatwo wczuła się w stan emocjonalny chłopca porzuconego przez ojca, a potem osieroconego przez matkę. Nietrudno było wyobrazić sobie jego cierpienie, a także strach i udrękę, gdy został umieszczony w ośrodku opiekuńczym, oraz samotność i brak poczucia bezpieczeństwa. Miała ochotę dotknąć go w geście pocieszenia, ukoić w ramionach.

Szybko jednak przywołała się do porządku, uświadamiając sobie, że tak postąpiłaby kobieta zakochana. Przecież ona nie kocha Gideona Reynoldsa. To niemożliwe, nieprawdopodobne! Nigdy by sobie nie pozwoliła na coś tak niebezpiecznego i nieodpowiedzialnego. To oczywiste, że nie jest w nim zakochana.

Czyż nie zdaje sobie sprawy, dlaczego tak na niego reaguje? Przecież to jasne, że winna jest jej pamięć. Gdyby jej nie zwiodła, każąc przez chwilę myśleć, że głos Gideona to głos chłopaka, z którym odbyła pamiętne i brzemiennie w skutki dla jej samopoczucia spotkanie, nic takiego nie miałoby miejsca. Jednak ten krótki moment niepewności i zarazem niepokoju wystarczył, by w głębi jej psychiki uruchomił się pewien mechanizm, czyniąc ją niebezpiecznie podatną na męski urok Gideona.

Co gorsza, podejrzewała, że on zorientował się w tej jej słabości. Nic nie zostało powiedziane, ale raz czy dwa widziała, że obserwuje ją, przygląda się jej, zatrzymując wzrok o sekundę za długo na jej twarzy bądź ciele, subtelnie podkreślając w ten sposób jej kobiecość, a swoją męskość. Jenny też to zauważyła.

„Coś mi się zdaje, że podobasz się naszemu szefowi” – powiedziała przekornie. Courage natychmiast zaprzeczyła, ale się zarumieniła i umknęła wzrokiem w bok, nie chcąc spojrzeć Jenny w oczy. „No, no, nie mów, że nie. Świetny z niego facet i podejrzewam, że będzie jeszcze lepszym kochankiem, niż się na oko wydaje, co nieczęsto się zdarza. Przepraszam” – dodała, zauważywszy zakłopotanie Courage. „Niekiedy zapominam, że jesteś taka młoda. Masz prawo wierzyć, że miłość duchowa i pożądanie fizyczne są nierozłączne. Jak będziesz w moim wieku... Cóż, powiedzmy, że do tego czasu przeżyjesz wystarczająco dużo rozczarowań, by wiedzieć, że rzadko zdarza się naprawdę udany seks. Jestem zadowolona, że nie jestem już na tyle młoda, by zakochać się w Gideonie Reynoldsie. Ma w sobie

pewną oschłość, chłód, a z jego postawy niekiedy przebija cynizm, co może okazać się bardzo bolesne dla kobiety, która go pokocha”.

Courage zgadzała się z opinią Jenny. Nawet kiedy Gideon był dla niej miły, nie mogła pozbyć się wrażenia, że w głębi duszy on jej nie lubi, tyle że tego nie okazuje. Co prawda, nie miała żadnych podstaw, żeby snuć takie przypuszczenia, a mimo to nie dawały jej spokoju i za każdym razem odczuwała ulgę, gdy Gideon udawał się w służbową podróż.

Zmęczona po całym dniu, Courage udała się do zajmowanego przez siebie niewielkiego mieszkania, wraz z innymi lokalami przeznaczonymi dla personelu, usytuowanego nad garażami. Właśnie wróciła po pierwszej wizycie złożonej babci po operacji. Choć wiedziała z wcześniejszej rozmowy telefonicznej z chirurgiem, że zabieg przebiegł pomyślnie, wciąż dręczył ją niepokój, dopóki nie zobaczyła babci na własne oczy. Zastała ją w dobrej formie, co przyjęła z ulgą. Wiedziała jednak od lekarza, jak istotna i konieczna jest opieka pooperacyjna oraz rehabilitacja.

Jeśli zdołam ograniczyć własne bieżące wydatki do minimum i dodam do tego emeryturę babci, to zdołam pokryć wydatki na jej rekonwalescencję, pomyślała. Jednak nie zostanie jej nic na spłatę pożyczki udzielonej jej przez Gideona. Trzeba będzie porozmawiać z nim na ten temat, ponieważ sfinansowanie opieki pooperacyjnej jest niezbędne, a ona nie dysponuje innymi środkami poza swoją pensją i emeryturą babci.

Ściągnęła buty i przeszła bosą do małej kuchni.

Była wdzięczna Gideonowi za to, że dał jej wolne, by mogła odwiedzić babcię w szpitalu, ale równocześnie zdawała sobie sprawę, że ta wspaniałomyślność czyni z niej dłużniczkę. Wygląda na to, że nie będzie w stanie na bieżąco spłacać pożyczki, ale na pewno nie zaniedba obowiązków zawodowych ani jako zarządzająca, ani jako asystentka. Nawet jeśli miałyby to znaczyć, że będzie pracowała do późnej nocy, tak jak w ostatnich dniach.

Gideon wyjechał służbowo i miał wrócić dopiero późnym wieczorem. Do tego czasu zdoła nadrobić wszystkie zaległości.

# ROZDZIAŁ ÓSMY

Courage wyszła spod prysznic i właśnie sięgnęła po ręcznik, gdy usłyszała pukanie do drzwi. To nie może być Jenny, pomyślała, owijając się ręcznikiem, ponieważ kucharka postanowiła pojechać do córki. Ostrożnie podeszła do drzwi i wyjrzała przez małe okienko na dziedziniec. Zauważyła samochód Reynoldsa, zaparkowany przed garażem. Serce zabiło jej mocniej, gdy uchylała drzwi.

- Właśnie miałam się położyć - powiedziała niepewnie na widok Gideona.

Najwyraźniej dopiero co wrócił; wciąż miał na sobie garnitur. Wyglądał na zmęczonego podróżą z odległej Kornwalii. Courage słyszała już w radiu, że na autostradzie były utrudnienia z powodu robót drogowych.

- Widzę - odrzekł, mierząc ją wzrokiem. - Nie zajmę ci dużo czasu. Chciałem tylko omówić z tobą szczegóły przygotowań do wizyty Japończyków.

- Teraz? - zdziwiła się.

- Jutro lecę do Kuwejtu - przypomniał jej - i spodziewam się, że zechcesz odwiedzić babcię. Nawiasem mówiąc, jak ona się czuje?

Pchnął lekko drzwi, tak że nie miała innego wyjścia, jak wpuścić go do środka. Niewielkie mieszkanie było znacznie bardziej komfortowe niż pokoje, z których korzystała, pracując w hotelach. Tutaj miała do dyspozycji wygodną sypialnię z podwójnym łóżkiem, łazienkę z prysznicem, pokój dzienny i niewielką kuchenkę - aż nadto przestrzeni jak na jej potrzeby.

Teraz jednak, gdy wszedł Gideon, odniosła wrażenie, że pokój się skurczył. Wydawało się jej nawet, że w powietrzu jest za mało tlenu dla nich dwojga.

- Babcia zniosła operację bardzo dobrze - powiedziała. - Lekarz jest zadowolony z przebiegu...

- Ale? - przerwał jej Gideon, unosząc brwi.

- Nie ma żadnego „ale” - odrzekła.

Wprawdzie postanowiła zapytać go, czy mogłaby zacząć spłacać pożyczkę z opóźnieniem, jednak uznała, że nie jest ku temu odpowiednia pora. Zaskoczył ją wcześniejszym powrotem z podróży, a także nieoczekiwanym pojawieniem się w jej czterech ścianach. Miała na sobie jedynie wilgotny ręcznik i była aż nadto świadoma, jak jej ciało reaguje na jego obecność.

Doszła do wniosku, że zagadnie go o pożyczkę, kiedy będzie w pełni kontrolować sytuację i własne zachowanie. Jednak jest coś, co musi powiedzieć mu teraz, uznała.

Gideon podszedł do kominka i zaczął przyglądać się fotografii w srebrnej ramce, którą postawiła na gzymsie. Figurowali na niej jej dziadkowie i ojciec. Starając się zachować jak największy dystans między sobą a nim, Courage cofnęła się do sofy.

- Jeszcze ci nie podziękowałam za pożyczenie mi pieniędzy na operację babci. Naprawdę jestem ci wdzięczna i...

- Zastanawiam się, jak bardzo wdzięczna - wpadł jej w słowo Gideon. - Przekonajmy się, dobrze? Proszę, możesz mi podziękować.

Zbyt zaskoczona, żeby się odezwać czy poruszyć, Courage patrzyła w milczeniu, jak Gideon z wolna, lecz nieuchronnie do niej podchodzi, niczym drapieżnik pewny, że ofiara nie będzie stawiać oporu. Gdy zatrzymał się przy niej, zaprotestowała za słabo i z opóźnieniem, co wyraziło się w nikłym jęku, niemal natychmiast stłumionym przez jego usta. Chciała go odepchnąć, ale przytrzymał jej rękę, chwytając za nadgarstki. Drugą ręką przyciągnął ją ku sobie i wręcz zawładnął jej wargami.

Rozgniewana, usiłowała się wyzwolić z uścisku, ale, co dziwne, wcale się nie bała, natomiast czuła przyływ adrenaliny, wzbudzający nieznane jej dotychczas podniecenie. Nie stłumiała tego narastającego, nabierającego mocy odczucia, ponieważ miała świadomość, że tej bitwy nie wygra. Wiedziała, że nie ma żadnych szans uniknąć zmysłowego pocałunku Gideona, a w głębi serca wiedziała, że go autentycznie pragnie.

Pobudzający dreszczyk przebiegł jej ciało, a po nim szybko nastąpił drugi, gdy rozchyliła wargi, poddając się zmysłowej pieszczocie języka Gideona. Czuła na ciele jego dłonie, niecierpliwie ściągające ręcznik z jej ciała. Po chwili została naga. Poczowała, że nabrzmiały jej piersi i stwardniały sutki, ale wiedziała, że stało się to nie pod wpływem nagłego chłodu, a dlatego, że Gideon na nią patrzył i jej dotykał.

Przeraziło ją, że ona, zawsze tak skromna, wręcz pruderyjna w sprawach ciała i nagości, była przepełniona pożądaniem. Znowu poczuła dreszcz przebiegający jej ciało, a oczy rozszerzyły się, gdy zauważyła szczególny błysk we wzroku Gideona.

- Nie... - zaprotestowała odruchowo i odsunęła się o krok, ale zapomniała, że tuż za nią stoi sofa, więc nie mogła odejść dalej, by wyzwolić się spod silnego oddziaływania Gideona.

- Tak - zaproponował łagodnie.

Wciąż nie spuszczał z niej wzroku, przenosząc go z jej oczu na usta. Intensywność jego spojrzenia wręcz ją hipnotyzowała, czyniła całkowicie bezbronną. Patrzyła prosto w jego oczy, gdy uniósł rękę i koniuszkiem palca dotknął jej piersi, po czym zaczął kreślić kółka wokół sutka.

Ciało Courage zareagowało gwałtownie. Oblała ją fala gorąca; paliła ją twarz, płonęło całe ciało.

- Chcesz tego - powiedział zduszonym głosem, wciąż nie odrywając od niej wzorku. - Wiesz, że chcesz...

Zamknęła oczy, nie będąc w stanie wytrzymać jego zmysłowego spojrzenia i zaprzeczyć temu stwierdzeniu. Nigdy tak się nie czuła. Pożądanie prowadziło ją na skraj szaleństwa. Zszokowało ją to i zbulwersowało, ponieważ była w pełni świadoma, co się z nią dzieje, i na to pozwalała. Gdzie podziela się siła, której potrzebowała, żeby móc się bronić? Dlaczego tak łatwo i po prostu poddaje się ciemnym, niebezpiecznym prądom, który wciąga ją w wody za głębokie i za groźne dla niej?

Palec Gideona kreślił następne kółka wokół jej jednego i drugiego sutka. Nie musiała patrzeć, by wiedzieć, że są twarde i nabrzmięte, że pulsuje w nich ta sama niemal bolesna tęsknota za spełnieniem co w jej łonie. Było coś bezwstydnego, niemal pogańskiego w całej tej sytuacji. Ona zupełnie naga i uległa, on - całkowicie ubrany, jakby daleki. Niemal w tej samej chwili zorientowała się, że również jego ogarnia pożądanie.

- Lubisz to, prawda? Chcesz, żebym to robił, tak? Cóż, ja chcę, żebyś robiła to - powiedział, ujmując jej rękę i kładąc na swoim podbrzuszu.

Courage instynktownie wzdrygnęła się, próbując wyrwać dłoń, ale Gideon przyciskał ją mocno do swojej męskości. Taka intymność, takie pieścizny, przemknęło jej przez głowę, to coś dla nastolatków obmacujących się ukradkiem w ciemności, ale nie dla dorosłych.

W tym momencie Gideon przysunął się jeszcze bliżej do Courage. Ujmując w dłonie jej twarz, obsypał ją pocałunkami, a jednocześnie delikatnie i zarazem pobudzająco pieścił palcami jej skórę. Zareagowała na to, wydając dźwięki przypominające kocie mruczenie. Zapragnęła dotykać go bardziej intymnie, bez bariery, jaką stanowiło ubranie. Nic podobnego nie zdarzyło się jej nigdy wcześniej...

W tym momencie olśniło ją, że już raz, jeden jedyny raz w przeszłości doświadczyła takiego oszołomienia, zapomnienia, zauroczenia. To było z tamtym chłopakiem, w ciemnej altanie... takie nieoczekiwane i zarazem cudowne...

Nagle zeszywniała, na co Gideon natychmiast zareagował. Uniósł głowę i uważnie na nią popatrzył.

To, co teraz robię, nie jest dobre, pomyślała Courage. Poddanie się żądzy, którą w niej wzniecił z istic diabelską zřecznořcią, byłoby zdradą jej marzeń, profanacją

wszystkiego, co było dla niej cenne. Otworzyła usta, żeby mu to powiedzieć, ale szybko je zamknęła, gdy Gideon pochylił głowę do jej piersi i zaczął pieścić ją językiem i lekko drażnić sutek.

Wygięła ciało i wbiła paznokcie w jego barki, chcąc, by położył kres tej torturze. Tymczasem on ssał jej sutki, aż całe jej ciało od piersi po łono przeszedł tak intensywny dreszcz rozkoszy, że krzyknęła.

- Chyba od bardzo dawna nie miałaś mężczyzny, skoro te pieszczoty doprowadzają cię niemal do orgazmu - usłyszała jego głos.

Pocałował ją i zaczął ściągać ubranie.

- Cóż, być może przed chwilą przeżyłaś orgazm, ale ja jeszcze nie - dodał. - Mam nadzieję, że okażesz zrozumienie, jeśli wyjdzie ze mnie samcza natura. - Pozbył się ubrania i wyciągnął ręce w jej stronę.

Może i miała orgazm, jak powiedział Gideon, ale to nie znaczyło, że jej ciało zostało całkowicie zaspokojone. Przekonała się o tym w kilka minut później, kiedy Gideon ją uniósł. Najłżejsze nawet otarcie się jego owłosienia o jej piersi przyprawiało ją o drzenie, a myśl o tym, jak blisko źródła kobiecej rozkoszy znalazła się jego dłoń wsunięta między jej uda... Na samo wyobrażenie, jak będzie się czuła, gdy on znajdzie się w jej wnętrzu, kręciło się jej w głowie.

- Wiedziałem, że będziesz świetna, i się nie pomyliłem - powiedział, otwierając drzwi do sypialni i biorąc na ręce Courage.

Położył ją na zaścielającej łóżko kapie, pochylił głowę i koniuszkiem języka zaczął pieścić jej pępek, a dłońmi delikatnie gładził wewnętrzną stronę ud. Po chwili uniósł głowę i popatrzył w jej oczy.

Courage powędrowała wzrokiem wzdłuż jego ciała i zadrżała, spojrzawszy na imponującą męskość. Nie potrzebowała doświadczenia, żeby przewidzieć, jak będzie się czuła, gdy Gideon znajdzie się w niej, kiedy ją wypełni i da jej rozkosz. Przecież w marzeniach przeżywała te chwile intymności, i to niejednym razem; czuła ich żar i napiętność.

Oszołomiona i rozedrgana, spragniona ostatecznego zbliżenia, spróbowała uchwycić się rzeczywistości, odrzucić pułapkę, jaką zastawiło na nią jej ciało, mając ją, zwodząc, że Gideon jest jej wymarzoną kochanką... Tymczasem wcale nim nie był...

Jęknęła, bo zaczął dotykać jej intymnie. Co tak naprawdę miało znaczenie? Co się liczyło oprócz tego, co zaraz może jej dać? W tym momencie podniecona do granic możliwości, cała oddała się niecierpliwemu oczekiwaniu na to, co miało nastąpić.

- Wielkie nieba, jesteś tak mokra, jakbyś była gotowa. Courage, chcesz mnie?

Chcesz rozchylić nogi i otoczyć mnie nimi, wciągnąć mnie głęboko w siebie? Uważaj – dodał – myśl o sobie. – Powoli zaczął się w nią wsuwać. – Nie chcę cię rozczarować ani zostawić cię niezaspokojoną. To szczególny rodzaj piekła, prawda? Leżałabyś, nie mogąc zasnąć, tęskniąc za kimś, kogo nie ma. Czy ktoś kiedykolwiek sprawił, że tak się czułaś, Courage? Chyba nie jesteś kobietą, która pozwoliłaby, żeby kochankowie ją zawiedli, prawda?

„Kochankowie”... Jacy kochankowie? Courage zeszywniała, bo w miejsce pożądania i podniecającego oczekiwania na wyobrażoną wcześniej rozkosz pojawił się lęk. To był sygnał; tak upomniała się o swoje prawa rzeczywistość i unicestwiła kokon samooszukiwania się, którym Courage się otoczyła. Zauważyła, że Gideon znieruchomiał, gdy jej ciało zacisnęło się wokół niego i stawiało opór.

– Przestań – powiedział. – Udawanie dziewicy mogło podbudowywać ego twoich poprzednich kochanków, ale ze mną nie próbuj tej sztuczki. Wierz mi, na mnie to nie działa. A poza tym znam prawdę.

Courage wydała stłumiony okrzyk, gdy poczuła nagły ostry ból przeszywający jej ciało. Szybko jednak ustąpił i zaczęła odpowiadać na hipnotyczny, coraz bardziej natarczywy rytm poruszeń Gideona. Czując go głęboko w sobie, doświadczyła rozkoszy, która z każdą minutą się potęgowała, aż w końcu zawładnęła nią bez reszty, by ostatecznie wybuchnąć niewiarygodnymi fajerwerkami.

Zaspana Courage przeciągnęła się leniwie. Poczuła dłonie pieszczące jej ciało i uśmiechnęła się w ciemności, gdy rozpoznała dotknięcia kochanka. Westchnęła z zadowoleniem. To perfekcyjne połączenie ich ciał nie było dla niej niczym nowym. Znała je ze swoich snów i marzeń. Podobnie jak rozpoznałaby zawsze i wszędzie jego – zapach skóry, sposób, w jaki trzymał ją w ramionach... Wszystko to wryło się w jej pamięć, żaden szczegół nigdy nie zostanie zapomniany.

Zamruczała coś cicho pod wpływem hojnie rozdawanych przez kochanka pieszczot i też zaczęła go dotykać, wodząc palcami po jego piersi i przykładając dłoń do miejsca, gdzie pod skórą biło jego serce. Przytknęła też usta do jego szyi. Dawno temu w ciemnej altanie ogrodowej pragnęła być z nim blisko tak jak teraz, drżała z podniecenia i zarazem niepokoju, gdy jej dotykał. Pożądała go ze świeżo przebudzoną zmysłowością, równie niewinną jak ona sama.

Wtedy była zbyt nieśmiała, za bardzo przytłoczona intensywnością własnych uczuć, żeby odpowiednio zareagować. Natomiast teraz... Usłyszała niski pomruk zadowolenia, gdy sięgnęła po jego męskość i poczuła, jak porusza się pod wpływem jej pieszczoty.

Zetknęła się z tym mężczyzną przelotnie wtedy, gdy była młodą niedoświadczoną, obciążoną problemami rodzinnymi dziewczyną. Wówczas własna kobiecość była dla niej tajemnicą. Nawet teraz pod wieloma względami ten mężczyzna był dla niej obcy, a jednak, jak się okazało, ich ciała rozpoznały się i odpowiadały sobie tak bardzo, że automatycznie poruszały się w idealnej harmonii.

Słowa, w jakich zwracał się do niej, szorstkość jego głosu, która wprawiała ją w konsternację i raniła, stała się nieważna z chwilą, gdy wziął ją w ramiona. Żaden mężczyzna nie byłby w stanie dać kobiecie tyle rozkoszy i narażać się na ból odrzucenia, kiedy zapraszał ją, żeby robiła to samo dla niego, gdyby nie odwzajemniał jej uczuć.

Gdy przytulała się do niego, kusila jego ciało, rozkoszowała się siłą głębokich pchnięć, przed którymi początkowo nerwowo się broniła, w jej umyśle i sercu nie było żadnych wątpliwości, że Gideon jest tym, który dał się oszukać, gdy spotkali się w ciemnej altanie. Właśnie ta świadomość wyzwoliła ją z wszelkich zahamowań i powściągliwości, które przedtem więziły jej seksualność.

Zadrzała w niekończącej się ekstazie, gdy poczuła, jak jej ciało poddaje się pulsującemu rytmowi ciała Gideona i zaczęła się do niego dostosowywać...

Było jasno, kiedy się obudziła. Nie wiedziała, kiedy Gideon wstał, ale na jej ciele i w łóżku pozostał jego zapach. Zamknęła oczy, żeby nadal sycić się wspomnieniem jego obecności.

Gideon i chłopak, który przez chwilę potrafił rozbudzić w niej namiętność tak silną, że nie zdołała go zapomnieć ani nie pozwoliła innemu mężczyźnie zająć jego miejsca, to jeden i ten sam człowiek. Nic dziwnego, że tak bardzo pociągał ją seksualnie. Powinna była zaufać intuicji, gdy usłyszała jego głos w telefonie, pomyślała rozespana. Widocznie było im przeznaczone zostać kochankami.

Czy jego wspomnienia były tak samo silne jak jej? – zadając sobie w duchu to pytanie, otworzyła oczy. Jeśli tak, to dlaczego nic jej na ten temat nie powiedział? Nawet słówkiem o tym nie wspomniał? A może w ogóle jej nie pamiętał? Nie skojarzył z dziewczyną, która wywołała jego gniew, gdy odkrył, że podszywała się pod Laney? Zadrzała lekko, gdy odezwały się w niej wątpliwości mącące przyjemność marzeń na jawie.

A jeśli była dla Gideona tylko jedną więcej chętną partnerką do miłosnych igraszek i zaspokojenia pożądania? Jeśli nie znaczyła dla niego nic jako osoba? Jeżeli marzenia, czułe, pełne miłości myśli, ta szczególna świadomość, dzięki której odczuwała rozkosz, kochając się z Gideonem, były jedynie jej domeną? Co, jeśli on



ich wspólne intymne chwile potraktował jak czysto fizyczne zbliżenie, dające spełnienie, ale nic poza tym?

Czy nie odmówiła sobie uwierzenia w to, co na początku podpowiadały jej zmysły, bo żywiła głębokie przekonanie, że tak wspaniały finał nie mógłby wyniknąć jedynie ze zbiegu okoliczności? Po euforii uniesień tej nocy, emocjonalnych i zmysłowych, myśli, które ją teraz ogarnęły, sprowadziły ją z powrotem na ziemię.

Jednak Gideon musiał ją rozpoznać. Jego ciało musiało to wiedzieć, podobnie jak jej ciało. A jeśli nie? Przecież przed laty nie była dziewczyną, na którą czekał, żeby wziąć ją w ramiona i posiąść. Minionej nocy nie wzięła tego pod uwagę. Tak ośwładnęły nią własne uczucia i pragnienia, że po prostu uznała za pewnik, że Gideon je podziela.

Teraz z innej perspektywy była w stanie ocenić słowa, które wypowiedział, i ton, jakim się posłużył. To, co w trakcie upojonej nocy zignorowała jako nic nieznaczące, co w stanie uniesienia, w jakim się znajdowała, uznała za nieistotne, teraz w świetle dnia nie wydawało się już tak łatwe do zbagatelizowania.

„Proszę, możesz mi podziękować teraz” – powiedział. Gdy się kochali, przemknęło jej przez głowę, że oznaczało to, że mogłaby mu podziękować swoją miłością. A jeśli nie to miał na myśli, tylko coś całkiem innego, mniej osobistego?

Problem w tym, że wcześniej nie znalazła się w tak intymnej sytuacji z mężczyzną i nie zebrała żadnych doświadczeń. Nie wiedziała więc, co mężczyźni mówią pod wpływem chwili i bieżącego pragnienia.

„Udawanie dziewicy mogło podbudowywać ego twoich poprzednich kochanków, ale ze mną nie próbuj tej sztuczki” – powiedział obcesowo, jednak reakcja jego ciała na napięcie jej ciała wydawała się łagodzić te słowa i uznała za niepotrzebne wyznanie mu, że niczego nie udaje. Nie czyniła świadomych wysiłków, żeby zachować dziewictwo. Stało się tak, ponieważ jej ciało nie zareagowało na żadnego mężczyznę tak silnie i zniewalająco jak przed laty na bliskość chłopaka jej przybranej siostry.

Dlaczego wyszukuję problemy, skoro powinnam być w siódmym niebie? – zreflektowała się Courage.

Babcia pomyślnie przeszła operację, a ona znalazła właśnie mężczyznę, który nawiedzał ją w snach i zawładnął nią od chwili, gdy go po raz pierwszy zobaczyła. Mężczyznę, którego nie miała nadziei spotkać ponownie.

Gdyby tylko był z nią teraz. Tęskniła za jego ramionami, chciała mu wyznać, jak bardzo wpłynęło na nią tamto spotkanie, do którego zmusiła ją intrygantka Laney, i jak obciążyło ją poczuciem winy i wstydem.

„Nie zamartwiaj się” – pocieszała ją babcia. „Jestem pewna, że ten młodzieniec, kimkolwiek on jest, uświadomił sobie, że w równym stopniu co on byłeś jedynie ofiarą”. Courage posłuchała rady babci, ale teraz, po tym, co między nimi zaszło, zależało jej na zyskaniu pewności, że Gideon nie ucierpiał na skutek tamtego incydentu.

Cierpki uśmiech wykrzywił jej usta. Jej ojczym i przybrana siostra niewątpliwie byliby niemile zaskoczeni i bardzo rozczarowani, gdyby się dowiedzieli, że Gideon, którego potraktowali z pogardą, odniósł autentyczny sukces życiowy i osiągnął wysoki status materialny. Dla niej nie miało to znaczenia – liczył się tylko on sam.

Gideon... Zamknęła oczy, zastanawiając się, jak długo przyjdzie jej poczekać, żeby znowu mogli być blisko. Zaskakujące, jak sytuacja się zmieniała. Jeszcze wczoraj była zadowolona, że wyjechał. Mówiła sobie, że woli, jak go nie ma. A dziś? Już za nim tęskniła...

Wreszcie odgadła, dlaczego tak namacalnie odczuwała jego obecność, dlaczego tak silnie na niego reagowała, czemu niepokoił ją, a zarazem pociągał. Po zastanowieniu doszła do wniosku, że na pewno Gideon nie rozpoznał w niej dziewczyny, którą całował i tulił w ciemnościach altany. Gdyby było inaczej, nie wahałby się o tym powiedzieć. Zatem to ona powinna mu przypomnieć o ich spotkaniu przed laty, mimo że najprawdopodobniej utwierdzi się w bolesnym przekonaniu, że on tego zdarzenia nie pamięta.

Nie chciała, żeby ich bliska znajomość zaczęła się od niedomówień, żeby była obciążona dawnym niewyjaśnionym nieporozumieniem. Uczciwość była dla niej zawsze niezwykle ważna w każdym aspekcie jej życia, a zwłaszcza gdy w grę wchodziła intymna bliskość.

Co by powiedział, gdyby odkrył, że wcale nie udawała dziewicy? Uśmiezek zaigrał na jej wargach. Może jeszcze mu tego nie powie, zaczeka, aż ich relacja będzie bardziej stabilna, i wtedy wyzna mu, że krótkie zetknięcie przed laty wywarło na niej tak silne wrażenie, że stał się wyśnionym kochankiem, a jej seksualność zastygła w tęsknocie za nim.

Roześmiałyby się, to jasne. Być może ona również potraktowałaby to lekko. W głębi serca wiedziała jednak, że poczuła się szczęśliwa, że właśnie on był jej pierwszym mężczyzną. Czy będzie także ostatnim?

Tylko czas zna odpowiedź na to pytanie.

- Co sprawiło, że jesteś radosna? - Jenny popatrzyła na nią przekornie, gdy spotkały się w kuchni. Właśnie wróciła z wizyty u córki. - Ktoś mógłby pomyśleć, że

się zakochałaś.

Courage oblała się rumieńcem, ale jednocześnie przecząco pokręciła głową, aby oddalić podejrzenia Jenny. Później w szpitalu podczas wizyty u babci, czuła się winna, ponieważ myślami błądziła wokół Gideona, zastanawiając się, co w tej chwili robi i czy wspomina wspólnie spędzoną noc.

Lekarz był wyraźnie zadowolony z postępów rekonwalescencji i orzekł, że babcia z powodzeniem może się przenieść się już za kilka dni do ośrodka rehabilitacyjnego.

Godziny wlekły się w nieskończoność, gdy Courage kręciła się w łóżku i na próżno usiłowała zasnąć. Tęskniła za Gideonem, pragnęła znaleźć się w jego objęciach, mieć go blisko siebie. Czy naprawdę upłynęło zaledwie dwadzieścia cztery godziny od czasu, gdy leżała w jego ramionach, dzieliła z nim pocałunki i pieszczoty, drżała z rozkoszy i sprawiała, że on też przeżywał rozkosz? Udręczona i rozpalona, odwróciła się na bok, ukrywając twarz w poduszce.

Gideon, Gideon... Gdyby był z nią teraz... Gdyby tylko...

Tęsknota nie dawała jej spokoju, skóra na zmianę ją paliła, to znów stawała się lodowata, gdy Courage zamykała oczy i odtwarzała w wyobraźni wydarzenia mienionego wieczoru i nocy. Sposób, w jaki ją trzymał w ramionach... jak jej dotykał... pieścił palcami skórę dłońmi i gorącymi ustami... Dziewczyna, którą kiedyś była, zapewne byłaby zszokowana mocą jego seksualności, ale kobieta, którą się niedawno stała, była nią zauroczona.

Och, Gideonie...

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Upewniwszy się, że do wieczora zdoła wykonać wszystkie zaplanowane na dziś obowiązki, Courage udała się do ośrodka rehabilitacyjnego, do którego za radą i z polecenia lekarzy przeniosła się babcia. Zastała ją zadomowioną w nowych, jak się przekonała, bardzo dobrych warunkach.

- Naprawdę, po co tyle zamieszania - narzekła starsza pani.

Chyba uznała jednak, że pobyt w ośrodku rehabilitacyjnym był konieczny, ponieważ stres związany z operacją najwyraźniej odbił się na jej samopoczuciu. Nie protestowała za bardzo, kiedy pielęgniarki nalegały, żeby jak najwięcej odpoczywała.

- Bóg jeden wie, ile to wszystko musi kosztować - powiedziała mimo to, jak zwykle nie chcąc swoją osobą sprawiać kłopotu.

- Proszę, żebyś tym się nie martwiła - uspokoiła ją Courage. - Zostaw mnie tę sprawę i myśl tylko o sobie i swoim zdrowiu.

Wcześniej odbyła rozmowę z kardiochirurgiem opiekującym się babcią.

- Dobrze, że operacja już się odbyła - powiedział. - Serce pani babci było bardziej zniszczone, niż początkowo zakładaliśmy. Pani babcia jest bardzo upartą osobą o żelaznej woli. Podejrzewam, że musiała cierpieć znacznie bardziej, niż chciała się do tego przyznać. Wątpię, czy mogłaby czekać dwa lata na operację.

- Ale teraz wszystko będzie dobrze? - Courage popatrzyła z niepokojem na lekarza.

- Oczywiście. Będzie zdrowa jak ryba - zapewnił ją doktor - ale pod warunkiem, że będzie się zachowywać rozsądnie i da swemu organizmowi czas na pełną rekonwalescencję. Właśnie między innymi dlatego zaleciłem dłuższy pobyt w naszym ośrodku rehabilitacyjnym.

Courage odetchnęła z ulgą. Wciąż jeszcze nie miała okazji poruszyć z Gideonem sprawy zwłoki w spłacie pożyczki, ale była pewna, że kiedy on się dowie, jaka jest sytuacja, wykaże zrozumienie.

Teraz, kiedy ich wzajemne stosunki szczególnie się zacieśniły, utrzymanie niezależności finansowej stało się dla niej ważniejsze niż kiedykolwiek przedtem. Przyjęcie pożyczki od Gideona jako pracodawcy było czymś zasadniczo odmiennym od wzięcia pieniędzy od kochanka. Sytuacja zmieniła się diametralnie.

Courage obawiała się, że Gideon zaproponuje jej darowiznę. Zawsze była osobą bardzo ambitną i choć doceniłaby, że on chce jej pomóc w należyтым zaopiekowaniu

się babcią, a przy tym kwota, która jej wydaje się gigantyczna, dla niego mogła być niewielka, chciała pozostać przy pierwotnych uzgodnieniach.

Nie była zadowolona, że jest zmuszona prosić go o zwłokę w spłacie długu - raniła jej dumę świadomość, że musi wycofać się z danego słowa - ale zdrowie i dobre samopoczucie ukochanej babci, która stworzyła jej dom, były dla niej znacznie ważniejsze niż duma.

Niezależnie od wagi tej sprawy, rozmowa na temat pożyczki nie była najważniejsza. Policzki zaróżowiły się jej delikatnie, gdy przypomniała sobie poranek, kiedy na początku pobytu w tym domu, na życzenie Gideona zaniosiła mu do sypialni śniadanie. Odtworzyła w pamięci to wydarzenie i wyobraziła sobie, że zrobi to jeszcze raz, tyle że w warunkach odmienionych przez ich intymne przeżycia.

Ile jeszcze godzin pozostało do przyjazdu Gideona po podróży?

Jednak powrotowi Gideona nie towarzyszyła ani podniecająca, ani intymna atmosfera.

Zaczął się od tego, że zatelefonował wtedy, gdy nie było jej na miejscu, bo pojechała kupić brakujące materiały biurowe, a przy okazji odwiedzić babcię. Gideon rozmawiał z Jenny i przekazał jej, że rozmowy w Kuwejcie z potencjalnym nowym klientem przedłużyły się i że przywiezie go ze sobą. Zapowiedział, że zjawi się w domu następnego dnia, w porze lunchu, i uprzedził, że klient zostanie na noc.

Courage była rozczarowana tą wiadomością, ale pocieszyła się, że będą mieli dużo czasu dla siebie po wyjeździe klienta, który miał zostać tylko na jedną noc. Tymczasem musiała poczynić odpowiednie przygotowania. Ułożyła z Jenny menu, a potem udała się na górę, żeby sprawdzić, jak prezentuje się apartament gościnny przeznaczony dla klienta Gideona.

Nazajutrz wstała wcześniej niż zwykle, żeby na targu kupić świeże warzywa i owoce oraz cięte kwiaty. Po powrocie zaczęła je wprawnie układać w wazonach, czemu z podziwem przyglądała się Jenny.

- To sprawa praktyki - powiedziała Courage, cofając się nieco, żeby ocenić swoje dzieło.

Ustawiła bukiet na obramowaniu dużego kominka w holu. Jasnokremowe lilie i zielono-białe przybranie, które do nich dodała, idealnie harmonizowały z ciemnym drewnem. W godzinie lunchu zapach lilii wypełni całe pomieszczenie.

Lubiła wonne bukiety - frezje wiosną, róże latem. Natomiast zimą preferowała ciepły zapach korzenny pomieszany z wonią popiołu spalanego drewna, a jesienią

zapach dojrzałych owoców, złotych i brunatnych w kolorze, umieszczonych w ogromnej misie.

Jeśli tylko było to możliwe, starała się korzystać z kwiatów i owoców miejscowych, a lilie były bardzo podobne do tych, które widziała w ocienionej części ogrodu.

W jadalni nieskazitelną biel adamaszkowego obrusa łamała ogromna misa dojrzałych brzoskwiń. Courage zerknęła na zegarek, starając się zapanować nad zdenerwowaniem.

O wpół do drugiej Jenny weszła do jej pokoju biurowego, aby zapytać, czy dostała wiadomość od Gideona. Przyznała, że obawia się o przygotowane dania, jeśli trzeba będzie czekać dłużej. Courage doceniła własne doświadczenie zawodowe, które umożliwiło jej spokojne prowadzenie rozmowy i niepokazanie po sobie zniecierpliwienia. Od dwunastej liczyła niemal każdą sekundę, nasłuchując odgłosu zajeżdżającego samochodu Gideona, z ciałem napiętym z tęsknoty na myśl o chwili, gdy on wejdzie do domu i znowu go zobaczy.

O wpół do trzeciej zgodziła się z Jenny, że trzeba na wszelki wypadek przygotować na lunch dodatkowy zimny posiłek, a o wpół do czwartej już łączyła się z linią lotniczą, pytając, czy mogą sprawdzić, którym lotem miał wracać Gideon. Niestety, nikt nie potrafił przekazać jej żadnej informacji o nim jako o pasażerze któregoś z lotów z Kuwejtu na Heathrow.

Było już po piątej po południu, gdy wreszcie usłyszała to, na co czekała cały dzień – dobiegający z korytarza głos Gideona, mówiącego coś do klienta, którego przywiózł ze sobą.

Kiedy otworzył drzwi do jej pokoju biurowego, ogarnęła ją radość. Naszła ją tak wielka ochota, by zerwać się od biurka i rzucić mu się w ramiona, że nie wiedziała, jak zdoła ją powściągnąć. Powstrzymała się z trudem, ale nie była w stanie pohamować szerokiego uśmiechu ani posłania Gideonowi gorącego spojrzenia, gdy ujrzała go wchodzącego do pokoju.

– Courage, ty postawiłaś lilie na kominku? – spytał.

Ostry, niemal oskarżycielski ton głosu zmroził jej uśmiech, wprowadził w zakłopotanie i wymazał radosny blask oczu.

– Tak. Ja...

– A więc natychmiast je zabierz! Mój klient jest uczulony na ich zapach.

Zmieszana i skruszona jak nieposłuszna uczennica, zaczęła przeproszać, gdy wyszła za Gideonem na korytarz.

Szedł tak szybko, że niemal musiała biec, aby się z nim zrównać.

- Wybacz, Maryam. Te cholerne kwiaty zaraz zostaną usunięte - usłyszała.

Maryam...

Courage zamarła, gdy wszedłszy do holu, zobaczyła kobietę stojącą przy okrągłym stole.

Była wysoka i ciemnowłosa, jej oliwkowa skóra była tak samo gładka i jedwabista jak jej włosy. Miała na sobie garnitur w pastelowym kolorze i prostą jedwabną bluzkę, najwyraźniej we włoskim stylu, najprawdopodobniej od Armaniego bądź któregoś równie znanego projektanta mody.

Wcześniej Courage widywała zamożne Arabki i nieraz była na swój sposób wzruszona, widząc, jak w miejscach publicznych ukrywają pod tradycyjnym strojem drogie toalety, które mają na sobie. Ta kobieta jednak wyglądała na pewną siebie. Nic nie zmusiłoby jej do podporządkowania się narzuconym przez kogokolwiek zasadom. Przelotne i zarazem lekceważące spojrzenie, jakim ją obrzuciła, świadczyło o tym, że jest kobietą, która nie uważa żadnej przedstawicielki swojej płci za zagrożenie dla siebie.

Jej biżuteria, makijaż i ubranie były niewyobrażalnie drogie, a zarazem w jak najlepszym guście i stylu. Jest raczej w wieku Gideona niż moim, stwierdziła w duchu Courage.

- Przykro mi z powodu kwiatów - zwróciła się do Courage w perfekcyjnej angielszczyźnie. - Tak się jednak nieszczęśliwie składa, że mam uczulenie na ich zapach. Czy ktoś mógłby wskazać mi mój pokój? - zwróciła się do Gideona. - Po tym wspaniałym lunchu chcę już tylko położyć się spać, a muszę jeszcze wykonać parę telefonów do domu, do Baraą. Mój teść tak się martwi... - Urwała i po chwili dodała: - To oczywiście skutek tego, co spotkało naszą rodzinę. Dla mężczyzny w jego wieku widok umierających synów to potworne przeżycie. Miałam nadzieję, że zachęcenie go do ponownego zajęcia się ogrodami, może mu pomóc, ale jak sam widziałeś... To bardzo smutne. Baraą jest małym krajem i nie ma u nas projektantów ogrodów takich jak ty, więc teraz obawiam się, że będziesz musiał ze mną pracować.

Courage poczuła, jak unoszą się jej delikatne włoski na karku, gdy w głosie kobiety rozpoznała zachętę do flirtu.

- Nie mogę się tego doczekać. - Gideon natychmiast podchwycił ton Maryam.

Ręce Courage trzęsły się, kiedy chwyciła wazon z bukietem lilii, oczy przysłoniły jej napływające łzy. Jak on może flirtować z inną kobietą po tym, co między nimi zaszło? Czy nie uświadamia sobie, jak bardzo ją tym rani?

- Który pokój przygotowałaś dla księżniczki, Courage? - dogoniło ją pytanie

zadane przez Gideona.

Odwróciła się i tłumiąc ból, odpowiedziała na tyle spokojnie, na ile było ją stać.

- Czy mam pójść z... - zaczęła, ale przerwał jej, mówić, że sam zaprowadzi gościa do apartamentu.

Courage stłumiła chęć, by odprowadzić ich wzrokiem, gdy wchodzili na schody. Czy Gideon idzie obok księżniczki? A może podtrzymuje ją za łokieć, prowadząc na górę? Czy ona uśmiecha się do niego, przybliżając się kokieteryjnie na tyle, żeby jej ciało dotykało jego ciała, obserwując go spod długich rzęs lub spuszczając wzrok z udawaną skromnością? Wykorzystując cały kobiecy wdzięk, zgodnie z tym, jak uczono to robić kobiety z jej kręgu kulturowego od urodzenia? Courage wiedziała, że kobiety Wschodu kpiły z kobiet europejskich, że nie potrafią wykorzystywać w pełni tej broni, jaką dała im natura.

Byli już dawno na górze, a mimo to silny zapach perfum księżniczki wciąż unosił się w holu, dominując nad zapachem tak okrutnie potraktowanych lilii.

Gideon nawet nie wspomniał o tym, że nie wrócił na lunch, jak zapowiadał, ale z rozmowy jego i księżniczki wynikało niezbicie, że zjedli lunch gdzieś po drodze.

Księżniczka jest jego klientką, przypomniała sobie Courage, to wszystko. Nie ma więc powodów ani do niepokoju, ani do zazdrości. Czy chciała, żeby Gideon wziął ją w ramiona w obecności innej kobiety? Oczywiście, że nie. A jednak jej twarz przybrała pełen żalości i zniechęcenia wyraz, kiedy wreszcie usunęła te Bogu ducha winne lilie. Nie była w stanie powstrzymać się od zerkania raz po raz w stronę schodów. Gideon i jego gość wciąż byli na piętrze, i to razem.

- No, no, ta księżniczka Maryam jest naprawdę imponująca - stwierdziła szczerze Jenny, gdy Courage zawołała ją późnym wieczorem po powrocie z odwiedzin u babci. - Myślałam, że kobiety z Bliskiego Wschodu są potulne i nieśmiałe...

- Nie, jeśli należą do panującej rodziny królewskiej - zauważyła cierpko Courage.

Uczestniczyła w późnym obiedzie, choć naprawdę nie miała pojęcia, dlaczego Gideon nalegał na to, żeby do nich dołączyła. Przez cały posiłek prawie nie zamienili z nią słowa. Natomiast ona dowiedziała się, że księżniczka jest wdową i że jej mąż, a także szwagier, zginęli w czasie wojny w Zatoce Perskiej.

Po zakończonym posiłku księżniczka oświadczyła, że dla niej jest jeszcze za wcześnie na sen i namówiła Gideona, żeby zabrał ją do nocnego klubu. Nie musiała go długo przekonywać.

Courage właśnie szła do swojego mieszkania, gdy zauważyła ich oboje w holu. Księżniczka miała na sobie długą i obcisłą czarną suknię, która perfekcyjnie



podkreślała jej idealną figurę. Jednak to widok Gideona, wyglądającego niezwykle zmysłowo w eleganckim wieczorowym garniturze zrobił na Courage piorunujące wrażenie. Czym prędzej odwróciła wzrok.

Dostatecznie bolesna była tęsknota za Gideonem, kiedy go nie było, ale teraz, gdy wrócił, było jeszcze gorzej. Księżniczkę łączą z Gideonem tylko interesy, uprzytomniła sobie ponownie, aby sobie pomóc. Poza tym przecież to Maryam zaproponowała, żeby gdzieś wyszli wieczorem, nie on.

Nie bądź głupia, zganiła się w duchu, i nie wymyślaj tego, czego nie ma, a tym samym dodatkowo nie uprzykrzaj sobie życia. Gideon by się ze mną nie kochał, powiedziała sobie, gdybym nie była dla niego kimś bardzo ważnym. Nie należy do tego typu mężczyzn.

Pracując w hotelach, poznała sposoby zachowania zdradzające mężczyzn będących cynicznymi kobieciarzami. Do Gideona w czasie jego nieobecności nie było tajemniczych telefonów od podekscytowanych kobiet, domagających się rozmowy z nim, próśb z jego strony, żeby wysłała kwiaty czy zarezerwowała hotel i kolację. Krótko mówiąc, żadnych oznak, które wskazywałyby na bez troski stosunek Gideona do emocjonalnych czy seksualnych kontaktów z przedstawicielkami jej płci.

Oczywiście, zdawała sobie sprawę, że w jego życiu musiały być jakieś kobiety. Jakie będą ich relacje po tym, co zaszło? – zastanawiała się z obawą. Wiedziała, jakiego związku by pragnęła. Takiego, w którym jest miejsce na obrączki i przysięgę oraz na dzieci; takiego, w którym kwitnie wzajemna miłość do srebrnego wesela i miejmy nadzieję, także złotego.

Oczy zaszły jej łzami. Tak bardzo chciała być z Gideonem, znaleźć się w jego ramionach i wyznać mu miłość, opowiedzieć, jak często w ciągu minionych lat o nim myślała i marzyła.

Gideon i księżniczka wrócili z klubu dopiero po drugiej w nocy. Po wielu godzinach rozmyślań Courage właśnie zasypiała i wtedy usłyszała podjeżdżający pod dom samochód, a potem trzaśnięcie drzwiami i śmiech księżniczki. Najwyraźniej była zadowolona z wypadu. Zastanawiała się, czy Gideon był również zadowolony, czy może, podobnie jak ona, zatęsknił za ich intymnym sam na sam. Na myśl o zbliżeniu z Gideonem jej ciało momentalnie zareagowało.

W końcu księżniczka nie zostanie tutaj długo, pocieszała się. W czasie wspólnego posiłku dowiedziała się, że Gideon nie figurował na liście pasażerów linii lotniczej, ponieważ wracał prywatnym odrzutowcem księżniczki, a ona ma do załatwienia

sprawy związane z posiadłościami męża i musi wyjechać następnego dnia po południu, aby polecieć do Nowego Jorku.

Wcześniej Courage nie uważała się za kobietę zazdrosną, ale też przedtem nie nawiązała tak bliskiej znajomości z mężczyzną, żadnego mężczyzny nie kochała ani nie pożądała tak jak Gideona.

Z całą determinacją, na jaką ją było stać, próbowała wyrzucić z myśli dręczący ją obraz księżniczki. Jutro Maryam tutaj nie będzie. Zostanie z Gideonem i będą mogli porozmawiać.

Znużona i zmęczona nadmiarem emocji, zapadła w niespokojny sen.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Gideon jeszcze nie wrócił? Wygląda na to, że dużo czasu zajmuje mu pożegnanie Jej Wysokości, a ona najwyraźniej nie ma nic przeciwko temu - zauważyła Jenny. - Ze sposobu, w jaki na niego patrzyła w czasie śniadania, widać było, że wolałaby zatopić zęby w nim niż w rogaliku - dorzuciła ze śmiechem i wyglądało na to, że chce coś dodać, ale zamilkła na widok wyrazu twarzy Courage.

- Czy coś się stało? - spytała zaniepokojona. - Może chodzi o babcię?

- Nie, z babcią wszystko w porządku - odparła Courage, odwracając głowę.

Jak mogłaby wyjawiać Jenny, że to jej słowa na temat księżniczki ją zdenerwowały?

- Jesteś pewna? - Jenny nie wydawała się przekonana. - Zapowiedziałam, że dziś mam wolny wieczór, ale mogę zmienić plany i zostać, jeśli...

- Nie ma takiej potrzeby. Nie musisz niczego zmieniać ani odwoływać - zapewniła ją Courage. - Prawdopodobnie dopiero teraz odczuwam skutki stresu związanego z operacją babci oraz wszystkimi sprawami, które się z tym wiążą. W zasadzie zabieg przebiegł pomyślnie, ale z uwagi na wiek babci może się coś przyplątać.

- Doskonale cię rozumiem.

- Jeśli chcesz zdążyć do teatru, to lepiej już zacznij się szykować do wyjścia - poradziła Courage.

- Racja. - Jenny zerknęła na zegarek. - Naprawdę nie będziesz miała nic przeciwko temu?

- Oczywiście, że nie.

- Zostawiłam w lodówce trochę wędzonego łososia i sałatkę, jest też mus truskawkowy i...

- Idź już, bo się spóźnisz - przerwała jej Courage.

Nie miała ochoty na jedzenie. Była zbyt zdenerwowana, za bardzo spięta, by móc cokolwiek przełknąć. Raczej obawiała się spotkania z Gideonem, niż na nie czekała.

Paru starych przyjaciół zapowiedziało się na ten wieczór u babci, mogła więc zostać w posiadłości i zająć się tym, co było do zrobienia. Tego dnia nie przychodzili pracownicy firmy sprzątajacej i postanowiła, że sama z grubsza uporządkuje apartament, który zajmowała księżniczka.

Nie powinno jej to zająć dużo czasu, uznała. Należało tylko zdjąć pościel, wynieść kwiaty, usunąć zużyte ręczniki, upewnić się, czy księżniczka niczego nie zostawiła, a gruntowniejsze porządki pozostawić na jutro sprzątaczkom.

Przed drzwiami apartamentu dla gości zawahała się chwilę. Czyżby się lękała, co

zastanie w środku? Może znajdzie dowody, że Maryam i Gideon spędzili razem noc? Zobaczy odcisk dwóch głów zamiast jednej na śnieżnobiałej poduszce? Co się z nią dzieje? Wiedziała już, że Gideon nie prowadził bogatego życia uczuciowego ani seksualnego. To, że pozwolił Maryam na flirtowanie ze sobą w czasie kolacji, nie znaczyło jeszcze, że poszedł z nią do łóżka.

Courage była zaskoczona, że do tego stopnia dręczy ją zazdrość. Nie chciałyby widzieć uśmiechu skierowanego do innej kobiety, nie mówiąc już o innych wyrazach zainteresowania czy o intymnym zbliżeniu. Nie nawykła do takich ponurych myśli. Dlaczego, na Boga, miałyby przypuszczać, że Gideon pragnie innej kobiety? Powinna być szczęśliwa, a nie pełna niepokoju.

Doszła do wniosku, że przyczyny jej rozterek biorą się z faktu, że ich bliska znajomość jest świeżej daty. Z pewnością poczuje się lepiej, gdy porozmawiają, a ona opowie Gideonowi o przeszłości, ich pierwszym niefortunnym spotkaniu oraz o roli, jaką wówczas niechcący odegrała w pozbawieniu go pracy. Zresztą, na równi z nim została oszukana przez przybrana siostrę; jak ujęła to babcia, oboje byli ofiarą podłej intrygantki. Babcia pocieszyła ją że Gideon najprawdopodobniej bardzo szybko zorientował się, że Courage, podobnie jak on, była jedynie pionkiem w grze, jaką jej ojczym i przybrana siostra prowadzili pomiędzy sobą.

Wiele razy w ciągu minionych lat zastanawiała się, co stało się z Gideonem po zwolnieniu go z firmy, w której pracował, ale się tego nie dowiedziała.

Otworzyła drzwi i weszła do apartamentu, po czym skierowała się do sypialni. Na szerokiej podwójnej poduszce widniał ślad tylko jednej głowy, więc zaczerwieniła się lekko, mimo że była w pokoju sama i szybko odwróciła wzrok. W powietrzu nadal unosił się ciężki zapach drogich perfum księżniczki, tak że zmarszczyła nos i natychmiast poszła otworzyć okno. Może dla mężczyzny taki mocny zapach wydawał się podniecający, ale dla niej był zbyt natarczywy.

Na podłodze łazienki walały się wilgotne ręczniki, a kiedy wzięła kubek na śmieci, chcąc go opróżnić, ze zdumieniem odkryła, że jest w nim zużyta bielizna księżniczki – stanik z delikatnego jedwabiu i skąpe figi. Ten komplet musiał kosztować więcej, niż ona wydała na bieliznę w ciągu dekady, uprzytomniła sobie, wyjmując fragmenty garderoby z pojemnika i odkładając je do wyprania. Zamierzała zwrócić je księżniczce.

Rozumiała, że Maryam nie chciała mieć w bagażu używanej bielizny, ale żeby wyrzucać... Tak to jest, gdy jest się tak bogatą... A jednak jej nie zazdrościła.

Zerknęła przez okno. Niebo przybrało ołowianą barwę, a w oddali rozległ się odgłos grzmotu. Czy Gideon zjawi się tego wieczoru, czy zobaczy go dopiero jutro?

Nawet nie napomknął, kiedy zamierza wrócić – może nawet zdecyduje się zostać na noc w Londynie. Grzmoty rozlegały się coraz bliżej, niebo zaczęły przecinać zygzakowate błyskawice, w szyby uderzyły pierwsze krople deszczu, nie oczyszczając jednak ani trochę ciężkiego, dusznego powietrza.

Apartament gościnny znajdował się na tyłach domu, skąd rozciągał się wspaniały widok na okoliczne łąki i majaczące w oddali wzgórza. Kiedy Courage podeszła do okna, żeby je zamknąć, wydawało jej się, że usłyszała trzaśnięcie frontowych drzwi.

Zmarszczyła brwi, zastanawiając się, czy może jest gdzieś otwarte jeszcze jedno okno, po czym wróciła do swojego zajęcia i zaczęła starannie składać prześcieradła, które dopiero co ściągnęła z łóżka. Stała zwrócona plecami do drzwi, gdy usłyszała, że ktoś staje w progu. Odwróciła się i w tym samym momencie do środka wkroczył Gideon.

Natychmiast zapomniała o prześcieradłach, a jej twarz rozjaśniła się radośnie na jego widok. Rzuciła się ku niemu.

– Och, Gideon, wróciłeś! – wykrzyknęła uszczęśliwiona.

– Co tu, u diabła, robisz? – rzucił ostro w odpowiedzi.

– Sprawdzalam pokój i... – Urwała zmieszana.

– Sprawdzalaś? Po co? – Rozejrzał się dokoła, po czym zatrzymał wzrok na stosie wilgotnych ręczników i białej bielizny księżniczki. – Myślałem, że do takich prac zatrudniamy personel sprzątający – zauważył.

– Owszem – przyznała Courage – ale czasami goście przez nieuwagę coś zostawiają albo...

– I wolisz pierwsza to zgarnąć?

Gideon przeszedł obok Courage i wziął do ręki białą bieliznę księżniczki.

– Co właściwie zamierzałaś z tym zrobić? – spytał.

Wpatrywała się w niego niemile zaskoczona jego nieprzyjaznym tonem i zbulwersowana niestosowną uwagą.

– Chciałam to oddać do uprania i zwrócić księżniczce – powiedziała, rzucając mu zdziwione spojrzenie.

Co w tym złego? Dlaczego on jest taki zły? Z wahaniem postąpiła krok w jego stronę. Chyba nie mógł wierzyć, że zamierzała zatrzymać wyrzuconą przez księżniczkę białą bieliznę, niczym jakaś biedna, nieszczęsna bezdomna, grzebiąca w kubłach ze śmieciami w poszukiwaniu jedzenia. Takie podejrzenie było nie do przyjęcia, ponieważ ją obrażało, urągało jej przyzwoitości i profesjonalizmowi.

Gideon nie patrzył na nią, skierował wzrok ku oknu. Wyglądał na zmęczonego, stwierdziła. Dotknęła delikatnie jego ramienia.

- Tęskniłam za tobą - powiedziała nieśmiało. - Ja...

Zwrócił na nią oczy i jej twarz nabrała kolorów, gdy zobaczyła, jak wędruje spojrzeniem wzdłuż jej ciała. Serce przyspieszyło rytm, oblała ją fala gorąca.

- Ja... muszę z tobą pomówić - podjęła. - Jest coś, o czym chcę ci powiedzieć. To bardzo ważne.

Gdyby teraz wziął ją w ramiona, nie zdołałaby się skoncentrować na tyle, żeby szczerze opowiedzieć mu o przeszłości, stwierdziła oszołomiona. Gdyby...

- Ważne! - prychnął. - A cóż to za rozmowa, którą chcesz przeprowadzić? Może zgadnę? Chcesz mi oznajmić, że nie możesz sobie pozwolić na oddanie mi pieniędzy, które ci pożyczyłem, w ustalonym terminie, bo potrzebujesz więcej czasu?

Courage wpatrywała się w niego ze zdumieniem. Skąd on o tym wie?

- Cóż, rzeczywiście zamierzałam cię o to poprosić - przyznała - jednak nie o tym chciałam z tobą porozmawiać. Wiem, że to może wydawać się dziwnie, ale ty i ja... my już się kiedyś spotkaliśmy... - Urwała, przez moment błagalnie spoglądając na Gideona. - Możesz tego nie pamiętać - dodała, uciekając wzrokiem w bok. - Przypuszczam, że nie pamiętasz. To było dawno temu, a okoliczności...

- Przeciwnie - przerwał jej - bardzo dobrze pamiętam.

Ostry, zacięty ton głosu sprawił, że nie od razu odpowiedziała.

- Naprawdę? Nie wspomniałeś o tym ani słowem.

- Ty też nie - zauważył.

- To dlatego że nie byłam do końca pewna - Courage poczuła, że robi się jej gorąco - aż do tej nocy.

- Do tej nocy?

- Tak - przyznała.

Pomyślała, że Gideon miał pełne prawo być na nią zły, bo najwyraźniej poznał ją od razu, gdy tymczasem ona...

- Przypuszczałam, że przez telefon rozpoznałam twój głos - wyjaśniła, próbując się usprawiedliwić - a jednak miałam wątpliwości. Dopiero kiedy mnie pocałowałeś, zyskałam pewność, że to ty. Tamtego wieczoru przed laty w altanie było ciemno - przypomniała mu drżącym głosem. - Nie widziałam twojej twarzy, lecz...

- Nie widziałas mojej twarzy, ale rozpoznałaś moje pocałunki po tak długim czasie - wpadł jej w słowo - i to po wszystkich mężczyznach, którzy niewątpliwie przewinęli się przez twoje życie. Daj spokój. Bierzesz mnie za idiotę? - dodał z irytacją - Za naiwniaka, z którego wraz z siostrą zakpiłyście? Czy masz pojęcie, ile kosztował mnie ten wasz tak zwany żart? Co się z nią stało, nawiasem mówiąc?

- Ona... mieszka z ojcem za granicą - odparła zakłopotana Courage. - Nie

utrzymujemy kontaktów.

- Ach tak. Uznałyście, że lepiej obłowicie się osobno? Czy może stałyście się razem zbyt znane?

Courage nie mogła uwierzyć własnym uszom. To chyba jakiś koszmarny sen, pomyślała. To nie może się dziać naprawdę.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Musisz zrozumieć... Nie miałam pojęcia...

- Nie kłam - przerwał jej Gideon. - Twój ojczym wszystko mi o tobie opowiedział zaraz po tym, jak wyjechałaś. O tym, jak lubiłaś się zabawiać, w jakie gierki grałaś, o problemach, jakie mu przysparzałaś, o skargach ze szkoły na twoje nieprzyzwoite zachowanie, o tym, ile się najadł wstydu z twojego powodu.

- To nieprawda! Ani jedno słowo nie jest prawdą! - wykrzyknęła Courage, błada jak płótno. - Nie możesz w to wierzyć!

- Nie mogę? A niby dlaczego? Tamtej nocy nie wyglądałaś na lękliwą ani cnotliwą. Praktycznie rzecz biorąc, niemal zaprosiłaś mnie o do łóżka, a sądząc z twojego zachowania w tym apartamencie, nic się nie zmieniło.

Courage słuchała jego okrutnych słów i wiedziała, że później będzie cierpiała z ich powodu, ale być może pod wpływem doznanego szoku odzyskała pewność siebie i postanowiła się bronić, a nie uciekać.

- W porządku. Jeśli wiedziałeś, kim jestem, i mnie poznałeś, jak twierdzisz, to dlaczego mnie zatrudniłeś? - spytała. - Dlaczego pożyczyłeś mi pieniądze?

- A jak sądzisz?

- Nie wiem - odparła szczerze.

- Och, daj spokój, nie jesteś aż tak naiwna. To do ciebie niepodobne. Przyznaję, że musiałaś być ogromnie zaskoczona, kiedy uprzytomniłaś sobie, kim jestem. Prawdopodobnie uważałaś, że spadałaś bezpiecznie na cztery łapy, znalazłaś kolejną łatwą ofiarę. Jednak tym razem role się odwróciły i to ty jesteś ofiarą.

Ofiarą? O czym on mówi? Courage przebiegł zimny dreszcz.

- Nic nie powiesz na swoją obronę? - szydził Gideon. - Wciąż jeszcze masz silną broń, prawda? Seksowne ciało. Ile razy je wykorzystywałaś, żeby dostać to, czego chciałaś? Może nawet już nie pamiętasz? Łatwo i ochoczo wpadłaś w pułapkę, którą na ciebie zastawiłem - ciągnął. - Przyjęłaś ofertę pracy, zaakceptowałaś pożyczkę. Głupio oddałaś mi kontrolę nad własnym życiem, stworzyłaś mi możliwość podporządkowania cię sobie, a nawet ukarania, jeśli będę miał na to ochotę. Zapomniałaś już, jak twój ojczym ukarał mnie za to, że miałem czelność tknąć jego cenną pasierbicę? - zakończył z goryczą.

Courage cała się trzęsła. Za oknami sypialni niebo było stalowoszare, grzmoty

stawały się coraz głośniejsze, ale choć wyglądało to groźnie, było niczym w porównaniu z zagrożeniem ze strony tego mężczyzny, który stał naprzeciwko.

- Przyjąłeś mnie do pracy... z zemsty - udało jej się wymamrotać z pogardą.

- Możesz nazwać to zemstą, ja uważam za wymierzenie sprawiedliwości - oświadczył Gideon. - Tylko niech ci się nie wydaje, że spędziłem ostatnie lata na rozmyślaniu o tobie. Nic z tych rzeczy. Byłem zajęty własnymi sprawami. Nie zapomniałem jednak, że przez ciebie twój ojczym omal nie zrujnował mi życia, poprzysiągłem sobie więc, że jeśli kiedykolwiek nadarzy się sposobność, żeby ci się odplacić za to, co mnie spotkało, to ją wykorzystam. Gdy zjawiłaś się, aby odbyć rozmowę kwalifikacyjną, a ja cię rozpoznałem, przypomniała mi się ta złożona samemu sobie obietnica. Oczywiście, ułatwiłaś mi zadanie swoją zachłannością.

- Jeśli pod słowem „zachłanność” rozumiesz pożyczkę, której mi udzieliłeś, to pieniądze są w całości przeznaczone na leczenie mojej babci - przypomniała mu Courage. - Wprost nie mogę uwierzyć, że to robisz - wyznała, walcząc ze łzami napływającymi jej do oczu.

Czy on nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo się co do niej myli? Czy nie zorientował się, że była niedoświadczona w sprawach seksu wtedy, przed laty, i tej ostatniej wspólnej nocy? Czy nie odczuł miłości, z jaką go dotykała i poddawała się jego pieszczotom?

- Dlaczego nie? Czyżbyś nie zdawała sobie sprawy, ile mnie kosztujesz? - odrzekł.

- Moją dumę, pracę, moje całe życie. Dobrze rozumiem, dlaczego twój ojczym wtedy dokumentnie mnie załatwił. Przypuszczam, że nie chciał, żebym pisnął choć słowo o tym, jakie są naprawdę jego ukochane córeczki. Postarał się, żebym nigdzie nie dostał pracy. Firma, w której byłem zatrudniony, odmówiła mi referencji. Kiedy moja gospodyni zorientowała się, że nie mam z czego płacić czynszu, wyrzuciła mnie na bruk. Dobrze, że było gorące lato. Niezbyt zabawnie jest mieszkać na ulicy.

Zamilkł na dłuższą chwilę, ale najwyraźniej zauważył, jak zmienia się wyraz twarzy Courage, bo spytał:

- Co się dzieje? Wreszcie zaczyna do ciebie docierać, co zrobiłaś? Cóż, za późno na wyrzuty sumienia. Zresztą, nie podejrzewam, żeby cię było na nie stać.

- Ale ostatecznie znalazłeś jakieś zajęcie? - zapytała Courage, choć była zdruzgotana okrutnymi uwagami Gideona.

- Zajęcie? - Posłał jej wymuszony uśmiech. - Dostałem robotę, jeśli o to ci chodzi. Zawsze trafiają się ludzie, którzy zatrudnią człowieka w katastrofalnej sytuacji. Nie muszą mu należycie płacić, nie dają ubezpieczenia, nie przestrzegają wymogów



bezpieczeństwa. To cena tak zwanej pracy na czarno.

- W końcu stałeś się człowiekiem sukcesu, bogatym.

- Nie dzięki tobie. Musiałem bardzo ciężko pracować, żeby dojść tu, gdzie teraz jestem, i osiągnąć to, czym obecnie dysponuję. Mam za sobą długie dni katorżniczej pracy fizycznej i równie długie noce spędzone na nauce. Wreszcie dopisało mi szczęście. Jeden z wykładowców w college'u, do którego uczęszczałem, zainteresował się mną i dał mi pracę w niepełnym wymiarze godzin w miejscowym instytucie naukowym, gdzie prowadzono doświadczenia z różnymi gatunkami traw. Brałem udział w wielu pracach w terenie. Zaproponowano mi pracę na pełny etat i możliwość dalszych studiów, bym mógł zdobyć potrzebne kwalifikacje w zakresie architektury krajobrazu. Muszę powiedzieć - dodał - że byłem zaskoczony, dowiedziawszy się, że pracujesz. Twój ojciec był bogatym człowiekiem...

- Mój ojczym - przypomniała mu spokojnie.

W jakim celu miałyby wyjawić prawdę o swoich latach młodości i swojej rodzinie? Z pewnością by jej nie uwierzył po tym, co usłyszał od ojczyma. Wyrobił sobie błędną opinię na jej temat, ale przecież musiał się zorientować nawet po krótkim czasie, który spędziła w jego ramionach, jak bardzo jest niedoświadczona. Trudno było jej pojąć, dlaczego wciąż wypowiada pod jej adresem niczym nieuzasadnione i zarazem urągające jej uwagi.

- Co zamierzasz teraz zrobić? - spytała cicho, zmuszając się do spojrzenia prosto w twarz Gideona. Czy to naprawdę ta sama twarz, którą z czułością głaskała? Te usta, które całowała? Oczy, które patrzyły na nią z pożądaniem i namiętnością? - Wyrzucisz mnie?

- Wyrzucić? - Zaśmiał się tak, że aż się wzdrygnęła. - Nic z tego. Nie uda ci się tak łatwo uciec. Nie powiem, żeby ta wizja mnie nie kusiła. Zwolnić cię, odmówić referencji, a potem rozsiąść się i obserwować, jak się miotasz i cierpisz. Naturalnie, dysponujesz atutami, których mnie zabrakło.

- Masz na myśli moje kwalifikacje? - Courage zmarszczyła czoło i spojrzała mu w oczy.

- Twoje kwalifikacje. Och, przestań! Doskonale wiesz, że nie o to mi chodziło. Mówiłem o twoim ciele, twojej seksualności - na pewno miały dla ciebie dużą wartość. Zawsze znajdą się mężczyźni skłonni płacić za przyjemność posiadania takiej kobiety jak ty. Młodej, bardzo atrakcyjnej i niesamowicie namiętnej.

Gideon zignorował jęk rozpacz, który wydała Courage, słuchając tych słów.

- Spodziewam się, że straciłaś rachubę, ilu mężczyzn płaciło ci za korzystanie z tych atutów - kontynuował. - Różnica polega na tym, że tym razem ty będziesz

płacić. A ściślej, spłacisz mi dług swoim ciałem.

- Oczekujesz, że będę z tobą uprawiać seks? - spytała z niedowierzaniem.

- Dlaczegoż by nie? Nie zauważyłem, żebyś miała jakiegokolwiek obiekcje tej nocy, którą spędziliśmy razem. Przeciwnie, byłaś...

- To co innego - przerwała mu gniewnie Courage. - To było wtedy...

- Kiedy sądziłaś, że nie znam prawdy o tobie? - wpadł jej w słowo.

- To niemożliwe, żebyś myślał w ten sposób - zaprotestowała Courage. - To...  
niehumanne... niemoralne. Nie możesz naprawdę chcieć mnie...

- Nie rozumowo ani emocjonalnie - zgodził się - ale co do reszty... - Wzruszył ramionami. - Jestem mężczyzną, mam normalne potrzeby, a teraz jesteś niczym irytujące swędzenie, które muszę uśmierzyć. Szczęśliwie takie drażnienie nie trwa długo, ale jeśli już się zdarzy, to jest bardzo silne i dokuczliwe. - Zaczął ściągać marynarkę, a gdy Courage zbulwersowana popatrzyła na niego z niedowierzaniem, rozpiąć koszulę.

To nie może dziać się naprawdę, uznała w duchu. Gideon nie mógłby stać spokojnie naprzeciw niej i mówić, że zamierza z nią sypiać, aby ukarać ją i upokorzyć za coś, za co nie odpowiadała.

- Zorientowałem się z twojej dokumentacji medycznej, że masz regularnie okres - co godne pochwały - i przynajmniej wiem, że nie narażam swojego zdrowia, idąc z tobą do łóżka. Domyślam się, że kobieta z twoim doświadczeniem wie bardzo dobrze, jak się chronić przed takimi rzeczami.

- To ohydne i niegodziwe, co mówisz! - Ugodzona do żywego, Courage uniosła się gniewem.

- Czyżby? Wprost przeciwnie. W dzisiejszych czasach każdy - czy to mężczyzna, czy kobieta - kto ma choć trochę poczucia odpowiedzialności i instynktu samozachowawczego, musi się upewnić, czy nie ponosi ryzyka zarażenia się.

- Jest inne ryzyko, które my... które ty byś podjął - powiedziała Courage, modląc się w duchu, żeby jej słowa miały odstraszające działanie wobec tych cynicznych gróźb.

- Inne ryzyko? Chodzi ci o dziecko? Och, daj spokój. Oboje wiemy... - Urwał, marszcząc brwi. Po namyśle dodał: - Masz rację. Konsekwencje mnie bardziej by obciążały. Nie mam ochoty zostać pozwany o alimenty ani utrzymywać cię z powodu nieplanowanego poczęcia, choć może dla takiej kobiety jak ty byłaby to kusząca perspektywa.

Courage nie wierzyła własnym uszom. Poczzerwieniała z gniewu tak, że twarz ją paliła.

- Jak śmiesz?! - wysapała z furją. - Ostatnie, czego bym kiedykolwiek pragnęła, to począć twoje dziecko. Moim zdaniem, osobą, która najbardziej ucierpiałaby na skutek takiego poczęcia, nie byłbyś ty, nie byłabym nawet ja, a dziecko. Nigdy nie chciałabym wydać na świat dziecka, które nie byłoby upragnione ani kochane przez oboje rodziców.

Łzy napłynęły jej do oczu i tak bardzo starała się je usunąć, mrugając powiekami, że nie zauważyła baczego spojrzenia, które rzucił jej Gideon, jak gdyby coś w jej płomiennej przemowie go speszyło. Jednak po krótkim milczeniu stwierdził ponuro:

- Twój talent aktorski robi wrażenie, ale jest całkowicie nieprzydatny. Skoro już jednak przypomniałaś mi o niebezpieczeństwie, mogę ci obiecać, że podejmę wszelkie niezbędne kroki, żebyś nie poczęła dziecka. Jak wcześniej powiedziałem, byłbym narażony na większe ryzyko i powinienem ci chyba być wdzięczny, że niechcący zwróciłaś mi na to uwagę. Kobiety, niektóre kobiety - poprawił się - notorycznie „zapominają” o zabezpieczeniu się wtedy, gdy jest im to na rękę. Jeśli planowałaś...

- Niczego nie planowałam! - przerwała mu ze złością Courage. - Nie możesz zrobić ze mnie... Nie pozwolę ci! - Była o krok od hysterii.

- Zatem dobrze - zgodził się Gideon, opuszczając rękę, którą rozpiął koszulę - ale w takim razie żądam zwrotu całej pożyczki, której ci udzieliłem, wraz z odsetkami, i to natychmiast.

- Nie możesz tak postąpić! - zaprotestowała Courage zbielałymi wargami.

- Powinnaś była przeczytać umowę. Wtedy wiedziałabyś, że mogę.

- Nie zdołam od razu zwrócić ci pieniędzy. Nie mam tyle.

- W takim razie będę musiał udać się w tej sprawie do twojej babki - rzekł beztrąsko.

- Nie wolno ci tego zrobić.

- Nie jesteś w stanie spłacić długu i nie chcesz, żebym zwrócił się do twojej babki. Zatem nie masz wyboru, prawda? - spytał przymilnie.

- Spłacę cię, tylko potrzebuję więcej czasu - zapewniła Courage.

- Którego nie jestem skłonny ci dać. Nie, moja droga, obawiam się, że nie masz innego wyjścia, jak tylko poddać się i...

- Dlaczego tak mnie traktujesz? - wyszeptała i pobladła. - Czemu poniżasz nas oboje? Przecież naprawdę mnie nie pragniesz, a ja z całą pewnością nie chcę ciebie.

- Nie? Co innego mówiłaś w nocy - przypomniał jej kpiąco.

- Nie... - Courage przyłożyła rękę do uszu - nie będę tego słuchać. Proszę, daj

spokój – dodała błagalnym tonem, bo Gideon ponownie sięgnął do guzików koszuli i rozpiął ją aż do pasa. – Nie mogę...

– Czego nie możesz? – dręczył ją w dalszym ciągu. – Zaakceptować mnie jako kochanka? Przecież już to uczyniłaś, czyż nie? Wyglądałaś na szczęśliwą z tego powodu, na więcej niż szczęśliwą.

Courage spojrzała w popłochu w stronę drzwi.

– Idź, jeśli chcesz – rzekł obojętnie. – Nie zapomnij jednak o tym, co powiedziałem. Wyciągnę od ciebie pieniądze, które mi jesteś winna, albo wykorzystując twoje niezwykle ponętne i wprawne młode ciało, albo za pośrednictwem twojej babki. Wybór należy do ciebie.

Wybór? Jaki wybór? Chciała go o to zapytać, ale bała się, że kompletnie się załamie. Czy to naprawdę ten sam mężczyzna, którego, jak się jej zdawało, pokochała? Teraz go wręcz nienawidziła. Już sama myśl, że mógłby się do niej zbliżyć, nie mówiąc o dotknięciu czy pocałunku, napełniała ją odrazą.

– No i jak? Podjęłaś decyzję? – zapytał.

– Nie chcę iść z tobą do łóżka i kochać się z tobą. – odparła załamującym się głosem.

– Nie będziemy się kochać, a jedynie uprawiać seks – sprostował oschle.

„Uprawiać seks”. Courage miała wrażenie, że za chwilę rozpadnie się na kawałki.

– A teraz... – usłyszała głos Gideona, gdy odwróciła się od niego, żeby nie widział wyrazu jej twarzy – rozbierzesz się sama czy ja mam to zrobić?

Tego było za wiele. Uświadomiła sobie, że ma dwie możliwości. Albo pozwoli się zdominować przez strach i ujawni Gideonowi, jak bardzo ją zranił, a tym samym pomoże mu się domyślić, że poszła z nim do łóżka z miłości. Albo zapanuje nad emocjami i pokaże mu, że choć nie jest w stanie powstrzymać go przed wykorzystywaniem jej ciała, nie otworzy przed nim serca.

– Nie widzę potrzeby, żebym się rozbierała – powiedziała, siląc się na obojętny ton. – Równie dobrze mogę uprawiać z tobą seks w ubraniu, a szczerze mówiąc, wolę mieć jak najmniejszy kontakt fizyczny z tobą. Dla mnie dotknięcie znaczy tyle samo co pocałunek; jest czymś szczególnym i intymnym, co powinno się dzielić tylko z kochankiem.

To była najsurowsza mowa, jaką kiedykolwiek wygłosiła, i pod wieloma względami najbardziej żenująca i przykra. Sugerowała bowiem, że miała bogate doświadczenie miłosne, które wmawiał jej Gideon. Poczowała jednak satysfakcję, widząc w jego oczach, zanim pospiesznie odwrócił głowę, że go zaskoczyła. Najwyraźniej, pomyślała, nie spodziewał się z jej strony tego rodzaju odwetu.

- Rozumiem. Wyjaśnij mi tylko, jak wytłumaczysz swoje zachowanie w czasie naszej wspólnej nocy? O ile dobrze pamiętam, nie wzbudzałem w tobie odrazy. Nie miałaś nic przeciwko rozebraniu się ani dotykowi. Przeciwnie, przypominam sobie twoje szeptane mi do ucha prośby, w których wyrażałaś pragnienie jeszcze intymniejszego kontaktu.

- To... było co innego - odparła Courage, czerwieniąc się i blednąc na przemian.

- Dlaczego? Bo wtedy myślałaś, że nie zdaję sobie sprawy z tego, kim jesteś? Bo uznałaś, że możesz zastosować sprytne sztuczki i gierki? Włącznie z tym, że bardzo skutecznie zacisnęłaś mięśnie we właściwym momencie, żeby udawać dziewicę. Godne podziwu, choć wątpię, by wielu mężczyzn w dzisiejszych czasach spodziewało się spotkać kobietę w twoim wieku wciąż nietkniętą. Podejrzewam, że znajdzie się jeden czy dwóch naiwnych, którzy dadzą się nabrać na tę sztuczkę.

- To nie było...

- ...bardzo rozsądne - dokończył kpiąco Gideon. - A zresztą, po co w ogóle uciekać się do kłamstwa? Prawdopodobnie nie byłaś dziewicą już wtedy przed laty, a jeśli byłaś...

- ...nie chciałbyś wiedzieć - dokończyła za niego rozgoryczona Courage. - Tak. Zdaję obie z tego sprawę. Poza tym nie mnie spodziewałaś się w altanie. Liczyłeś na to, że będzie to moja przybrana siostra.

- Od tygodni mnie prowokowała. Wtedy seks był dla mnie czymś nowym i było mi...

- Obojętne, z kim to zrobisz, czy tak? - przerwała mu kąśliwie. - Co więc się zmieniło?

Odwróciła głowę i zamarła, gdy zbliżył się do niej tak szybko, że nawet nie zorientowała się, co się dzieje, dopóki nie chwycił jej jedną ręką w pasie, a drugą za szyję, zmuszając, żeby spojrzała mu prosto w twarz.

- Zupełnie nie jest mi obojętne - oznajmił. - Prawdę mówiąc, do tego stopnia nie jest mi to obojętne, że w oczekiwaniu na rozkosz, jaką zamierzam przeżyć z tobą, wstrzymuję się od uprawiania seksu, co na dłuższą metę zaczyna być piekłem.

Mimo że jej ciało zaczęło drżeć, znalazła jeszcze siłę, żeby powiedzieć, z trudem łapiąc oddech:

- To nieprawda, przecież tamtej nocy...

- Tamtej nocy nic nie było - wpadł jej w słowo Gideon. - Mam nadzieję, że dobrze się wyspałaś, gdy wyjechałem, bo obiecuję ci, że dzisiejszej nocy nie zmrużysz oka.

Ku swemu zaskoczeniu Courage poczuła, jak jej ciało oddziałuje na słowa Gideona, jak gdyby już dotknął jej w najbardziej intymny sposób. Nie mogła w to

uwierzyć. Jak jej zmysły mogą tak silnie reagować, skoro ona czuje wewnętrzny opór przed choćby jednym pocałunkiem?

Zorientowała się jednak po wyrazie twarzy Gideona, że zarejestrował reakcję jej ciała i że już na nią odpowiedział. W tym momencie rozległ się głośny grzmot, po którym nastąpiła kolejna seria błyskawic, odwracając uwagę Courage od Gideona, dlatego też zeszywniała, gdy niespodziewanie poczuła, że wsuwa ciepłe dłonie pod koszulkę, którą miała na sobie, i gładzi jej plecy.

- Zawsze możesz zmienić zdanie - przypomniał Gideon, rozpinając jej stanik. - Powiedz tylko słowo, a wyegzekwuję zwrot długu od twojej babci - dodał, ściągając z Courage koszulkę i zdejmując stanik.

- Wiesz, że do tego nie dopuszczę! - oburzyła się Courage. - Co z ciebie za człowiek! - dorzuciła, gdy chwycił jej rękę, którym instynktownie zakryła nagie piersi.

Nie zamierzała dać mu satysfakcji i walczyć z nim fizycznie ani też wpadać w panikę i dostarczyć mu pretekstu, żeby ją maltretował i dręczył jeszcze bardziej niż teraz, a poza tym...

Zaczerwieniła się i oparła pokusie spojrzenia na swoje piersi. Nie potrzebowała potwierdzenia obaw, że jej sutki stwardniały i nabrzmiały, zareagowawszy z pewnością na ciepłe powietrze, które owiało jej nagą skórę, a nie na spojrzenie Gideona, jak usiłowała sobie wmówić.

- Niewiarygodne - stwierdził Gideon. - Zastanawiam się, jak to robisz. Niewątpliwie tajemnica zawodowa.

Pod cynicznym tonem usłyszała w jego głosie zmysłową nutę, wskazującą na to, że nie kłamał, wyznając, że jej pragnie.

- Zdejmiesz z siebie resztę czy ja mam to zrobić? - spytał.

- Nie będę się dla ciebie rozbierać - rzuciła ze złością. - Jeśli ty...

- Nie? W takim razie pamiętaj, że dokonałaś wyboru - powiedział Gideon, chwytając ją na rękę i podnosząc, by zanieść na łóżko. - Teraz już za późno na zmianę zdania - dodał z kpiną.

Skierowała wzrok ponad jego ramię, zdecydowana ignorować bliskość na w pół nagiego męskiego ciała, starając się nie zauważać, jaki efekt wywierał na nią zapach jego skóry, przywołując w pamięci upojną noc. Spędziła ją w jego ramionach, napawając się miłosnym uniesieniem, które było spełnieniem wieloletnich marzeń o cudownej, jedynej bliskości. Wtedy myślała, że dobiła do właściwego portu po długim okresie stania na mieliźnie. Teraz zaciskała każdy mięsień swojego ciała, które jednak nie chciało słuchać nakazu rozumu. Bezwstydnie akceptowało

podniecającą zmysłowość mężczyzny, trzymającego ją w ramionach.

- A teraz pozbedziemy się tego, dobrze? - usłyszała głos Gideona i poczuła, że zaczyna ściągać z niej legginsy.

Wiedziała, że nic go nie zdoła powstrzymać. Czy jeśli spróbuje z nim walczyć, to ma szansę na zwycięstwo? - zadała sobie w duchu pytanie. Raczej nie, odpowiedziała sama sobie. Westchnęła i zamknęła oczy, chcąc powstrzymać napływające łzy.

Teraz czubek głowy Gideona znajdował się tuż pod jej brodą. Czuła delikatne tarcie jego włosów, ciepło oddechu, dotknięcia dłoni na biodrach, gdy ściągał z niej legginsy. Rozpaczliwie pragnęła, by to wszystko już się skończyło, żeby się pospieszył i przestał ją w ten sposób torturować. Tymczasem on najwyraźniej napawał się jej upokorzeniem. To właśnie było jego celem.

Po chwili jego usta zaczęły powoli wędrować po jej piersiach.

Nie spodziewała się tego. Raczej przypuszczała, że zależy mu tylko na zespoleniu ich ciał. W ogóle nie brała pod uwagę, że może wdać się w grę wstępną, pieścić ją, podniecać tak jak przedtem. Usiłowała odepchnąć jego głowę, ale było za późno. Gideon już wziął w usta jej sutek.

Pod wpływem pieszczoty zapragnęła wsunąć palce w jego włosy i przytrzymać jego głowę przy sobie. Jej ciało wiedziało, jaką rozkosz może mu dać Gideon. Jak jej ciało może wciąż go bezwstydnie pożądać? Jakże by on triumfował, wiedząc, co się z nią dzieje. Twarz pałała jej ze wstydu.

Gideon przesunął usta ku drugiej piersi, a ona musiała wbić paznokcie w materac, żeby powstrzymać się przed przygarnięciem go do siebie. Choć całe ciało napięło się z wysiłku ukrycia tego, co ona naprawdę odczuwa, to jednak zaczynało się buntować. Chciało odpowiedzieć na pieszczoty Gideona.

Czuła ciepło jego oddechu na brzuchu, koniuszek języka kreślący małe kółka wokół pępka. Doskonale wiedział, jak działają na nią pieszczoty, i musiał przewidzieć, jak bardzo ona będzie sobą pogardzać za sposób, w jaki reaguje.

W przypadku mężczyzny jest inaczej, przyznała z goryczą. Mężczyzna nie czuje wstydu ani pogardy dla siebie z powodu fizycznego podniecenia przez kobietę, której nie kocha i która jego nie darzy miłością.

Ręce Gideona wędrowały teraz po jej nagich udach. Mięśnie zaczęły jej drżeć - najpierw lekko, a potem, kiedy zaczęła tracić samokontrolę, coraz intensywniej.

- Ileż jest tych sprytnych sztuczek - usłyszała słowa Gideona. - Po co ci to? Przecież już ci mówiłem, że nie ma sensu, byś udawała lęki niedoświadczonej dziewczycy. Te rozkoszne erotyczne drgania z powodu niekontrolowanego

podniecenia nie robią na mnie najmniejszego wrażenia.

- Niczego nie udaję - zaprotestowała, patrząc na niego oczami pełnymi łez. - A dla twojej informacji, nawet bym nie wiedziała, jak udawać. Nie wiem nawet... - Urwała, przestraszona własnymi słowami. - Chcę po prostu mieć to już za sobą - dodała po chwili. - Chcę, żeby to się skończyło. Rozumiesz?

- Och tak - odparł - bardzo dobrze rozumiem. Chcesz powiedzieć, że nie mam cię dotykać tak jak teraz? - spytał, pieszcząc jej drżące uda. - Albo może tak? - Obserwował jej gorączkowe wysiłki zachowania kontroli nad własnym ciałem, gdy zbliżał się coraz bardziej do jej najintymniejszego miejsca. - A może tak? - Tym razem głos miał nieco zduszony, gdyż przycisnął usta do jej ciała, co podziałało na nią niczym porażenie prądem.

- Nie... nie, przestań! - zawołała, ale zignorował jej protesty.

Nie mogła się przemóc, by spojrzeć w dół, na jego głowę znajdującą się między jej rozchylonymi udami.

Gideon pieścił ją delikatnie i ostrożnie, jakby byli autentycznymi kochankami. Nie używał siły, nie był agresywny. Ale i nie musiał, stwierdziła w duchu Courage, cierpiąc na skutek upokorzenia, któremu nie zdołała się przeciwstawić. Nawet wolałaby, żeby musiał użyć siły, by tylko nie dowiedzieć się, jak bardzo jej ciało było spragnione pieścizot i pocałunków.

Wpadła w panikę, usiłując odzyskać kontrolę nad swoimi reakcjami i stłumić uczucie rozkoszy, jakie dawał jej ciało, lecz nie zdołała. Pożądanie i tęsknota były zbyt silne. Jej ciało odpowiadało na każdą pieścizotę, ignorując jej wysiłki.

- O tak, z pewnością chcesz to mieć jak najszybciej za sobą - zakpił Gideon, całując jej brzuch.

W oczach Courage znów pojawiły się łzy. Jak bardzo musi mnie nienawidzić, skoro tak mnie traktuje, pomyślała. Przyjęła za pewnik, że niezależnie od tego, jak jej nie cierpi i jak bardzo chce się na niej zemścić za dawne utracone szanse życiowe i późniejsze dźwiganie się z dna, odraza, jaką on w niej wzbudza, jest silniejsza. Zdrada ze strony własnego ciała, niemożność zapanowania nad zmysłami, które nie słuchały rozumu i nie poddawały się jej woli, były przerażające i wyjątkowo poniżające.

W świetle lampy pozostawionej w sypialni widziała, że ciało Gideona lśni od potu, a jego ręce drżą lekko, gdy przesuwają je od jej bioder do piersi. Spróbowała go odepchnąć.

- Teraz już za późno na protesty - zauważył. - Chcesz mnie i dobrze o tym wiesz.

- Nie - zaprzeczyła, ostatkiem sił starając się przed nim obronić. - Jedyne moje



ciało cię chce, lecz nie ja. Dzieje się tak dlatego, że nie ma zdolności rozpoznania, kim naprawdę jesteś. Wie tylko, że potrafisz podniecić zmysły. Nie jestem jedynie ciałem, Gideonie. Moja świadomość, moje serce i emocje cię nie chcą.

Krzyknęła głośno, gdy chwycił ją za rękę. Niemal jednocześnie zamknął jej usta gwałtownym pocałunkiem, po czym nasunął się na nią i tak gwałtownie zagłębił w jej ciele, że wstrząsnął nią dreszcz.

To nie było uprawianie miłości, to nawet nie był seks. To były gorączkowe, milczące zmagania, w których każde z nich walczyło o to, aby zniszczyć partnera, doprowadzić go do punktu, w którym utraci kontrolę i bezsilnie zapadnie się w samotną przestrzeń.

W tej samej chwili, gdy ciało Courage osiągnęło rozkosz, jej dusza osunęła się w otchłań rozpacz. To nie powinno się było stać, przemknęło jej przez głowę. Ciało nie powinno doznać takiej przyjemności, takiego spełnienia w intymnym zbliżeniu z mężczyzną, który jej nie kocha. A ona nie powinna jego kochać.

Pod przymkniętymi powiekami czuła palące łyzy. Gideon leżał obok niej, wciąż z niewiadomych powodów, trzymając ją w ramionach.

Znieruchomiała z niedowierzania, gdy poczuła jego usta delikatnie muskające jej skórę – szyję, brodę, kąciki zamkniętych oczu. Miał nierówny oddech, więc każda kobieta, nawet tak niedoświadczona jak ona, zinterpretowałaby to jako przejaw emocjonalnego podekscytowania równie silnego jak fizyczne podniecenie, które dopiero co demonstrował. Jednak w ich przypadku stanowczo nie wchodziło to w rachubę.

Wędrował palcami po jej ustach, po czym zaczął muskać je wargami. Czyż nie tego pragnęła każda kobieta – kochanka, który okazywałby czułość i pieścił ją jeszcze po zaspokojeniu własnego pożądania? Ona na pewno o tym marzyła, ale teraz nie dawała wiary w prawdziwość intencji Gideona, nie po tym, jak okazał wobec niej okrucieństwo. Gdyby rzeczywiście byli parą, którą połączyła miłość i namiętność, te chwile delikatnych czułych pieszczot po akcie miłosnym byłyby najcenniejsze, zapadłyby jej głęboko pamięć, gdzie przechowywałaby je jak cudowny skarb. Niestety, tak nie było.

– Przestań – powiedziała przez ściśnięte gardło, odsuwając rękę Gideona. – Co to ma być? Czego jeszcze chcesz? Dostałeś to, o co ci chodziło! – podniosła głos, przestając nad sobą panować. – Zrobiłeś, co chciałeś!

Realizując plany zemsty wobec niej, zdruzgotał jej marzenia, głęboko skrywaną wiarę w siebie i swoją seksualność, a także w mężczyznę, z którym by dzieliła intymne chwile.

- Jeszcze nie - odparł beznamiętnie. - To dopiero początek, pierwsza rata długu, którego odsetki wciąż rosną. Jak wspomniałem wcześniej, jest w tobie coś, co sprawia, że ogarnia mnie tak silne pożądanie, że domaga się natychmiastowego i pełnego zaspokojenia.

We wczesnych godzinach rannych Courage zapłakała przez sen. Była udęczona silnymi i zarazem sprzecznymi emocjami, zmęczona nieudaną walką z własnym ciałem, które nie chciało jej słuchać, przytłoczona poczuciem, że znalazła się w pułapce bez wyjścia. Ani ona, ani Gideon nie obudzili się i nie byli świadomi, że Courage płacze, ale on mocniej zacisnął rękę, którą ją obejmował, jakby wiedział, w jakim Courage jest stanie i chciał ją ukoić.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Courage, masz gościa.

Słyszając głos Jenny, Courage zatrzymała się w drodze do swojego pokoju biurowego. Była blada jak ściana.

Właśnie wróciła z odwiedzin u babci, która już wstawała z łóżka i wyraźnie cieszyła się z powrotu do pełni zdrowia. Lekarz, który się nią aktualnie opiekował, powiedział Courage, że jest bardzo zadowolony z efektów rehabilitacji i postępów pacjentki.

Wiedziała, że w innych okolicznościach, nie będąc po poważnej operacji, babcia pierwsza zwróciłaby uwagę na jej mizerny wygląd i wyraźne przygnębienie. Na szczęście, była na tyle skupiona na tym, aby jak najszybciej opuścić ośrodek rehabilitacji i wrócić do domu, że niczego na zauważyła. Gdyby jednak zapytała, to Courage nie mogłaby jej wyznać prawdy. Wyjawienie, że musi zaspokajać potrzeby seksualne Gideona, żeby spłacić dług, który zaciągnęła na operację, zdecydowanie nie wchodziło w rachubę, i to z najrozmaitszych względów. Czyż sprzedawanie swego ciała za pieniądze nie było karane?

Znowu poczuła łzy pod powiekami i szybko zamrugła oczami. Była dumna z tego, że kiedyś nie płakała - ani razu do czasu, gdy Gideon złożył jej tę nie do odrzucenia koszmarnej propozycję.

- Powiedział, że jest przyjacielem, więc zaprowadziłam go do twojego mieszkania - wyjaśniła Jenny.

Przyjaciel? Courage ściągnęła brwi, zdziwiona, bo nikogo się nie spodziewała.

- Aha, dzwonił Gideon. Polecił przekazać ci, że wprawdzie jego spotkanie z księżniczką Maryam w Londynie się przeciągnie, ale nie będzie to miało wpływu na wieczorne plany. Nadmienił, że będziesz wiedziała, o co chodzi.

Courage poczuła, że się czerwieni. Gideon śmiał się z niej, gdy nalegała, by każdej nocy, a raczej każdego ranka, wracała do swojego mieszkania.

- Kogo chcesz zwieść, upierając się tak żałośnie, żeby wrócić do swojej sypialni? - spytał pewnego ranka, gdy wysunęła się, jeszcze drżąca, z jego łóżka i pospiesznie zbierała rozrzucone ubranie.

- Nie chcę, żeby Jenny się zorientowała, co nas łączy.

Nie tylko w nocy przypominał jej o spłacie długu. Pewnego dnia wrócił wcześniej z podróży służbowej do Kornwalii i wszedł do swojego gabinetu akurat w chwili, gdy układała dokumenty na blacie biurka. Jak tylko ją zobaczył, zamknął drzwi na klucz

i zaczął zdejmować marynarkę, przez cały czas patrząc jej w oczy, przez co czuła się jak zastraszonego zająca.

Szybkość i gwałtowność, z jaką ją wtedy posiadał, powinna być czymś, przed czym wzdrygała się z niesmakiem i pogardą; czymś, co powinna natychmiast wyrzucić z pamięci, gdy tymczasem...

- Twój gość - przypomniała jej Jenny.

Courage z wysiłkiem zawróciła. Nie oczekiwała niczyjej wizyty. Prawdopodobnie był to ktoś ze znajomych babci, kto chciał się dowiedzieć o stan zdrowia starszej pani. Jednak gdy zobaczyła przed domem samochód ze szwajcarskimi tablicami rejestracyjnymi, uprzytomniła sobie, że była w błędzie.

Jenny wpuściła gościa do jej mieszkania, więc gdy weszła do saloniku, z sofy podniósł się mężczyzna, który siedział na niej, czytając gazetę, i podszedłszy do Courage z serdecznym uśmiechem na twarzy, wyciągnął ku niej ramiona.

- Gunther! - wykrzyknęła, odwzajemniwszy uśmiech. - Co tu robisz? Skąd wiedziałeś, gdzie mnie znajdziesz?

- Jestem tu ze służbowo-prywatną wizytą u krewnych mojej angielskiej babki - wyjaśnił. - Ojciec nalegał, żebym się z tobą skontaktował i zapytał, czy nie zmieniałabyś zdania i nie wróciła do nas.

- Obawiam się, że to niemożliwe.

Gunther był najstarszym synem właściciela szwajcarskiej sieci hoteli, u którego pracowała Courage. Nie taił, że ona mu się podoba. Parę razy się umówili, ale z chwilą gdy się zorientowała, że darzy ją poważniejszym uczuciem, delikatnie acz zdecydowanie dała mu do zrozumienia, że jedynie bardzo go lubi, ale nic ponad to.

Pozostali więc przyjaciółmi i Gunther był pierwszą osobą, której wyznała, że postanowiła zrezygnować z kariery i zaopiekować się babcią ze względu na jej kłopoty zdrowotne.

- Twoja babcia nie czuje się lepiej? - spytał z niepokojem. - Powiedziałaś, że jeśli wypocznie i zacznie się oszczędzać...

- Jej stan okazał się znacznie poważniejszy, niż myślano - wyjaśniła Courage. - Przeszła bardzo ciężką operację. Zniosła ją dobrze, ale sądzę, że jeszcze przez jakiś czas nie może mieszkać sama. Niewykluczone, że w ogóle nie będzie to możliwe. Bardzo chciałabym wrócić do firmy, Gunther, ale obawiam się, że w tej sytuacji nie wchodzi to w rachubę.

- Podejrzywałem, że taka będzie twoja odpowiedź - odrzekł cierpko. - Bardzo nam ciebie brakuje, wiesz przecież, więc jeśli kiedyś w przyszłości zmieniałabyś zdanie, przywitamy cię z otwartymi ramionami.

Skierowali się do drzwi.

- Nie mogę oczekiwać, że w nieskończoność będziesz trzymał dla mnie miejsce - zauważyła Courage, kiedy wyszli z budynku.

- Wiesz, że nie tylko praca będzie na ciebie czekać - powiedział czule Gunther, gdy szli w stronę samochodu.

Kątem oka Courage zauważyła wóz Gideona, który wyjechał zza rogu i gwałtownie zahamował, wzbijając tuman kurzu.

Natychmiast zeszywniała. Gunther ściągnął brwi i przeniósł spojrzenie na wysiadającego z samochodu Gideona.

- Chodź ze mną dzisiaj na kolację - poprosił. - Pogadalibyśmy...

- Nie mogę - przerwała mu szybko. - Ja... ja... To bardzo miło z twojej strony, że przyszedłeś się ze mną zobaczyć, Gunther, i zaoferować mi znowu pracę, ale...

Nagły ucisk w gardle nie pozwolił jej dokończyć zdania. Nie potrafiłaby wyjaśnić temu cierpliwemu, delikatnemu, przyzwoitemu mężczyźnie, w jakiej sytuacji się znalazła, z czym się musiała zmierzyć i jak bardzo to ją zmieniło. Nie wiedziała, jak by zareagował, gdyby poznał prawdę o tym, kim się stała. Wyczuła jego zaniepokojenie i troskę, gdy dotknął jej ręki.

- Courage... - zaczął.

Wpadła w popłoch na widok zbliżającego się do nich Gideona. Z daleka było widać, że jest wściekły.

- Gunther, przepraszam, ale czekają na mnie obowiązki zawodowe - powiedziała.

Jeszcze nie tak dawno życie, jakie prowadziłam, dawało mi dużo zadowolenia i satysfakcji, pomyślała. Było jej bardzo przykro, że już należało do przeszłości. Została niemal przykuta łańcuchem do mężczyzny, który nienawidził jej tak bardzo jak ona... Co jak ona? - zadała sobie w duchu pytanie, gdy Gunther skierował się w stronę swojego auta.

- Kto to był? - spytał obcesowo Gideon, podchodząc do niej w chwili, gdy Gunther wyprowadzał samochód z podjazdu.

- Dawny przyjaciel... - odparła i się zaczerwieniła.

- Jak długo tu był?

Courage rozboleła głowa. Było jej niedobrze i poczuła się słabo. Na śniadanie zjadła tylko jedną grzanekę, a potem niczego nie wzięła do ust. Ogarnęło ją takie zmęczenie, że nawet zjedzenie czegokolwiek wydawało się jej nie do wykonania.

- Nie wiem. Godzinę, może dłużej.

Nie miała pojęcia, o której przyjechał Gunther, a teraz uświadomiła sobie ze wstydem, że nie zaproponowała mu żadnego poczęstunku, nawet szklanki wody.

- Godzinę, może dłużej - powtórzył Gideon. - Godzinę, może dłużej z mojego czasu, za który ci płacę; czasu, który jesteś winna mnie. - Wbił boleśnie palce w jej ramię i przytrzymał ją mocno. - Zatem powiększyłaś swój dług...

Przerwał, usłyszawszy dzwonek telefonu pozostawionego w samochodzie

Courage pomyślała, że Gideon zignoruje wezwanie telefonu i poprowadzi ją do mieszkania, by natychmiast wyegzekwować zapłatę za czas, który, jego zdaniem, mu ukradła. Na szczęście dla niej tak się nie stało; Gideon oddalił się do samochodu. Nie zamierzała na niego czekać. Uciekła do mieszkania, zamknęła drzwi na klucz i schowała się w sypialni.

To nie może dłużej trwać, uznała, ona tego nie wytrzyma. Ta kuriozalna sytuacja ją zniszczy, Gideon doprowadzi ją do granicy wytrzymałości, poza którą wszystko może się zdarzyć. Najgorsze było to, żeby nie wiadomo, jak nienawidziła tego, co z nią robił, nie wiadomo, ile razy powtarzała sobie, że czuje do niego fizyczną odrazę, gdy tylko jej dotknął, jej ciało reagowało pożądaniem, a potem tęskniło za nim.

Jęknęła i ukryła twarz w poduszce, starając się stłumić szloch, który wstrząsnął jej ciałem. Bolała ją głowa, piekły oczy, ścisnęło ją w gardle. Na przemian było jej gorąco i zimno. Od kilku dni porządnie nie jadła ani nie wysypiała się jak należy.

Jenny nie musiała jej tego mówić, sama zauważyła, że schudła i źle wyglądała. Może spadek na wadze zniechęci do niej Gideona, bo podobno mężczyźni nie lubią kościstych kobiet. Usłyszała, że puka do drzwi, woła jej imię. Nasunęła poduszkę na uszy. Wiedziała, co by się stało, gdyby go wpuściła do środka.

Miała wrażenie, że pulsujący ból za chwilę rozsadzi jej czaszkę. Przypomniała sobie, że w łazience powinny być środki przeciwbólowe. Zwlekła się z łóżka i na nogach jak z waty, powoli przeszła do łazienki. Dotarło do niej, że pukanie do drzwi ustało. Najwyraźniej Gideon odszedł, czekając na właściwy moment. Niewątpliwie później ukarze ją za tę niesubordynację.

Zażyła dwie tabletki, a po chwili kolejne dwie, krzywiąc się z powodu ich gorzkiego smaku. Zdawała sobie sprawę, że powinna coś zjeść, wziąć prysznic i zmyć z siebie ślady łez i znużenia, po czym wrócić do pracy. Była pewna korzyść z jej obecnego stanu nerwów - bezsenność oznaczała, że nie zaniedba żadnego obowiązku, mimo że regularnie odwiedzała babcię. Nie zalegała z niczym, nie wykorzystywała w pełni czasu, za który jej płacił.

Lekko zamroczona powlokła się z powrotem do sypialni i padła na łóżko, gdy podwójna dawka silnego leku podziałała ze zdwojonym efektem na jej pusty żołądek.

Krzyczała przez sen dręczona koszmarными wspomnieniami z przeszłości. W sennej wizji przesuwaly się obrazy ojczyzna i przybranej siostry, odradzały się lęk i ból, jakich przez nich doświadczyła. Obrazy Gideona, kiedy go pierwszy raz zobaczyła, a także obrazy Gideona takiego, jaki był teraz.

W pewnym momencie, gdy łzy popłynęły jej po twarzy, nieco oprzytomniała i poczuła że ktoś ją chwytą za ramię. Instyktownie zeszywniała, uświadamiając sobie, czyja ręka prawdopodobnie przywraca ją do rzeczywistości. Niechętnie uniosła powieki, ale przekonała się, że to nie Gideon ją budzi, lecz Jenny.

- Jenny... Która godzina? Co tutaj robisz?

- Jest czwarta rano - odparła spokojnie Jenny. - Usłyszałam twoje krzyki, które brzmiały tak rozpaczliwie, że postanowiłam wziąć zapasowy klucz, który mi zostawiłaś, i zobaczyć, co ci się stało.

- Miałam zły sen - powiedziała Courage.

- Zły sen? - Jenny popatrzyła na nią ze współczuciem. - Wiedz, że nie pierwszy raz słyszałam, jak krzyczysz w nocy. Coś się dzieje. Czy to z powodu mężczyzny, który wczoraj przyjechał się z tobą zobaczyć?

- Nie, to nie ma nic wspólnego z Guntherem - zapewniła ją pospiesznie.

Niezależnie od tego, jak bardzo chciała zachować sprawy osobiste dla siebie, nie mogła pozwolić, by ktoś posądzał Gunthera o przysporzenie jej zmartwień.

- Ale chodzi o mężczyznę, prawda? - domyśliła się Jenny. - Skoro nie o twojego gościa, to musi nim być...

- Proszę, Jenny, daj spokój, bo nie mogę... - Z oczu Courage znowu popłynęły łzy, głos odmówił jej posłuszeństwa ze zdenerwowania.

- Może już nie jestem młoda, ale wiem, jak to jest nieszczęśliwie się zakochać. Nie pomyślałaś o tym, że w twoim własnym interesie powinnaś znaleźć inną pracę i opuścić to miejsce? - zasugerowała łagodnie Jenny.

- Opuścić? - powtórzyła z rozpaczą Courage. - Gdybym tylko mogła... - Urwała, uprzytomniwszy sobie, że powiedziała za dużo.

- Moja córka jest starsza od ciebie o kilka lat - mówiła dalej Jenny - ale serce by mi pękło, gdyby przechodziła przez takie emocjonalne piekło jak ty, nie mając nikogo, kto by ją podtrzymał na duchu. Obiecuję, że zatrzymam dla siebie wszystko, co mi wyjawisz.

Courage na próżno starała się stłumić chęć wyzalenia się, więc po chwili ze łzami w oczach zaczęła opowiadać Jenny, co się stało - wszystko po kolei - od pierwszego wieczoru, kiedy przed laty spotkała się z Gideonem w altanie.

Kilka razy przerywała i popijała z wdzięcznością parę łyków gorącej herbaty,

którą Jenny zaparzyła dla niej i dla siebie.

- Wychodzi na to, że on cię szantażuje, żebyś uprawiała z nim seks - podsumowała Jenny. - To nieludzkie, koszmarne. W gruncie rzeczy to forma gwałtu.

Courage zwiesiła głowę.

- Nie, to nie tak - zaproponowała. - Wiesz, co sprawia, że to wszystko jest dla mnie takie okropne? Moje ciało go pragnie. - Skrzywiła z goryczą usta. - Rozum i serce mówią mi, że on nie jest kochankiem, o którym marzyłam, ale moje ciało nie protestuje przeciw intymnym zbliżeniom, uczestniczy w nich bez odrazy.

- Nie powinnaś się oskarżać! - zaprotestowała gwałtownie Jenny. - Nie zrobiłaś niczego złego. Nic, co zasługiwałoby na takie okrucieństwo.

- To przeze mnie kiedyś stracił pracę - przypomniała jej Courage. - I w dodatku...

- Byłaś bardzo młodą dziewczyną, niemal dzieckiem, a z tego, co mi mówiłaś, padłaś ofiarą intrygi. Ile jesteś mu winna? - spytała, nagle zmieniając temat.

- Nie jestem pewna. Pożyczyłam dziesięć tysięcy funtów, ale dochodzą przecież odsetki... - zawahała się.

- Pożyczę ci dwanaście tysięcy, żebyś mogła mu oddać - zaproponowała Jenny bez chwili wahania. - Rano dam ci czek.

- Ty mi pożyczysz pieniądze? - wyjąkała Courage, nie wierząc własnym uszom. - Ale...

- Ale co? - wpadła jej w słowo Jenny. - Zmarły mąż dobrze mnie zaopatrzył. Nie muszę zarabiać na swoje utrzymanie. Pracuję po to, żeby mieć jakieś zajęcie i nie być utrapieniem dla dzieci. Jestem za stara, żeby znaleźć sobie nowego męża czy przyjaciela, a za młoda na emeryturę. Potrzebuję pracy, żeby nadać mojemu życiu sens i cel.

- Nie mam pojęcia, jak mogłabym ci oddać tak dużą kwotę, skoro stracę tę posiadłość - zauważyła Courage.

- Ja też na pewno dłużej tutaj nie zostanę. A nie mogłabyś wrócić do dawnej firmy? - spytała.

- Mogłabym - odrzekła Courage. - Właśnie dlatego Gunther chciał się ze mną zobaczyć. Zaproponował, żebym ponownie podjęła u nich pracę, bo byli bardzo ze mnie zadowoleni. Muszę jednak zaopiekować się babcią, zresztą, z powodu jej stanu zdrowia zrezygnowałam z tamtej posiadłości, chociaż byłam z niej bardzo zadowolona. Babcia będzie potrzebowała kogoś do pomocy, jak tylko wróci do domu.

- Ja mogłabym się tym zająć - zaproponowała Jenny.

Courage rzuciła jej niepewne spojrzenie.



- To bardzo szlachetne z twojej strony, Jenny, ale nie mogę na to pozwolić, jak również nie powinnam pożyczać tak dużej sumy.

- Chcesz powiedzieć, że wolisz być dłużniczką Gideona?

- Nie, skądże! - zaprotestowała gwałtownie Courage. - Naprawdę jesteś pewna, że chcesz to zrobić?

- Naprawdę jestem pewna - potwierdziła Jenny i przytuliła Courage. - Mężczyźni bywają tacy głupi... Znam cię zaledwie od kilku tygodni, a jest dla mnie oczywiste, że nie możesz być taką kobietą, za jaką ma cię Gideon. Jeszcze jedno. - Zamilkła i popatrzyła w zamyśleniu na Courage, po czym dodała: - Wspomniałaś, że on cię nienawidzi, a mimo to cię pożąda.

- Tak twierdzi.

- Nienawiść i miłość często idą w parze - zauważyła Jenny.

- Tak - przyznała z goryczą Courage. - Jego nienawiść i moja miłość. Jesteś pewna, Jenny, że chcesz mi pożyczyć pieniądze?

- Jak najbardziej.

- Nawiasem mówiąc, gdzie jest Gideon? - spytała Courage, przypomniawszy sobie uporczywe stukanie do swoich drzwi wczesnym wieczorem.

- W Londynie. Pojechał na spotkanie z księżniczką i nie wiadomo, kiedy wróci - odpowiedziała Jenny, patrząc ze współczuciem na Courage, której nagle krew odpłynęła z twarzy.

- Marzyłam o tym, że kiedy pokocham jakiegoś mężczyznę, on odwzajemni moje uczucie; że będziemy się szanować i... - Zamilkła, niezdolna mówić dalej.

- Mogę ci zająć chwilę?

Courage przygotowała się na odmowę, gdy Gideon spojrzał na nią, marszcząc czoło. Przed godziną wrócił z Londynu. Courage wiele godzin spędziła w swoim pokoju biurowym. Zdenerwowana zastanawiała się, jak to będzie, gdy wręczy Gideonowi czek opiewający na kwotę pożyczki, której jej udzielił.

- Akurat teraz? Czy to nie może poczekać do wieczora?

- Raczej nie. Chcę ci dać to.

Drżącą ręką położyła na blacie biurka kopertę, nie chcąc ryzykować najmniejszego kontaktu fizycznego. Zauważyła, że zmarszczka na jego czole pogłębiła się, gdy wziął w dłoń kopertę. Rozpaczliwie zapragnęła odwrócić się i wybiec z gabinetu, ale powstrzymała się przed tak tchórzliwą reakcją.

- Rozumiem... A skąd to masz? - spytał lodowatym tonem, ze spokojem maskującym gniew, gdy wyjął czek.

- Dał mi to ktoś z przyjaciół. - Za nic na świecie nie chciała zdradzić udziału Jenny w tym, co się stało, mimo że Jenny podtrzymywała swój zamiar złożenia wymówienia.

- „Ktoś z przyjaciół” - powtórzył. - Może ten przyjaciel, którego widziałem wczoraj po południu, jak się z tobą serdecznie żegnał? Co mu za to obiecałaś? Nieograniczony dostęp do swojego ciała? Każdy rodzaj seksualnej rozkoszy? Wszystko, czego tylko zapragnie? A może już miał przedsmak tego, co otrzyma w dowód wdzięczności? Przyjechał, bo wie, jak dobra jesteś w łóżku? Jak potrafisz doprowadzić mężczyznę do szaleństwa? Jak możesz go podniecić, żeby wciąż cię pożądał? Czy wziął cię, kiedy miałaś jeszcze na ciele mój zapach?

- Przestań! Natychmiast przestań! - wykrzyknęła. - Nienawidzę cię. Nienawidzę cię, słyszysz? Natychmiast opuszczam twój dom i nic mnie tu nie zatrzyma.

- Och, nie?

Serce waliło jej jak oszalałe, gdy patrzyła, jak Gideon drze czek na drobne kawałeczki.

- Jak widać, wciąż jesteś moją dłużniczką - powiedział, wstając zza biurka i podchodząc do Courage. - Nie pozwolę ci odejść. Jak on cię całował? - ciągnął, przyciskając usta do jej warg. - Czy tak? A jak cię dotykał? Co mu zrobiłaś, żeby skłonić go do sięgnięcia do kieszeni? - Rękę trzymał już na jej piersi i Courage z niesmakiem stwierdziła, że jej ciało zaczyna reagować.

- Nic między nami nie było - odparła stanowczo.

- Kłamiesz.

- Nie, ona nie kłamie. Ja pożyczyłam jej pieniądze.

Żadne z nich nie usłyszało odgłosu otwierania drzwi ani nie zauważyło wchodzącej do gabinetu Jenny.

- Zaproponowałam Courage pożyczkę, kiedy się kompletnie załamała i ze łzami wyjawiała mi, jak ją pan traktuje, wręcz szantażuje - oświadczyła Jenny i zwróciła się do Courage: - Idź i spakuj swoje rzeczy. - Następne słowa skierowała do Gideona: - Moim zdaniem, powinien pan zostać ukarany za to, co jej zrobił. Wiem, że ona ma zbyt miękkie serce, żeby podzielać moją opinię. Jest pan tyranem i sadystą, a co gorsza, nie jest pan zdolny ani do współczucia, ani do zrozumienia drugiej osoby.

Courage wybiegła z pokoju, nie czekając na dalszy ciąg. Ostatnie oskarżenia Gideona dopełniły dzieła zniszczenia; wiedziała, że będą ją prześladować do końca życia. Pakując pospiesznie rzeczy do walizki, uznała, że na szczęście może schronić się w domu babci. Zostanie tam do czasu jej powrotu ze szpitala i wtedy zastanowi się, jak ułożyć sobie własną przyszłość. Najpierw potrzebuje czasu, żeby choć

w części uporać się z tym, przez co przeszła po zamieszkaniu w posiadłości Gideona.

Zmarszczyła czoło, przeglądając wyciąg z banku. Martwiło ją, że Gideon wciąż nie zrealizował czeku, który mu zostawiła na biurku zamiast tego, który podarł, choć od dnia jej wyprowadzki minęło prawie dwa tygodnie.

Za następne trzy babcia wróci do domu. Jenny, która spędziła dwa tygodnie u córki, zapewniła ją ponownie, że będzie szczęśliwa, podejmując się opieki nad babcią do czasu, aż lekarze uznają, że starsza pani może mieszkać sama.

Teraz pozostaje tylko zatelefonować do dawnego pracodawcy i poinformować go, że jest wolna i chętnie ponownie się u niego zatrudni, a potem wymaże z pamięci wszystko, co zdarzyło się od czasu, gdy Gideon ponownie pojawił się w jej życiu.

Gdyby to było takie proste... Wciąż budziła się w nocy z jego imieniem na ustach i twarzą mokrą od łez. Co się z nią dzieje? Wie przecież, jakim on jest podłym i podstępny człowiekiem, jaka jest szczęśliwa, że zdołała od niego uciec.

„Wszystko wymaga czasu” – uspokajała ją Jenny. „Przez wiele lat wyobrażałaś go sobie jako chodzący ideał i pokochałaś to wyobrażenie. Tymczasem okazał się kimś zupełnie innym, diametralnie różnym od ideału. Stopniowo się z tym uporasz. Po śmierci męża rozpaczalam. Byłam zła na siebie, że nie uświadamiałam sobie, jak bardzo jest chory, miałam pretensje do lekarzy, że go nie uratowali, a do niego żal, że zostawia mnie samą. Psychiatra poradził mi, żebym spisywała swoje myśli. Nie byłam co do tego przekonana, ale pomogło. Może i ty spróbujesz?”.

Courage posłuchała rady Jenny, ale to ćwiczenie nie pozwoliło jej odzyskać równowagi. Niezmiennie tęskniła za Gideonem, wciąż o nim śniła.

Dni stawały się coraz krótsze. Nadchodziła jesień. Rano pola ciągnące się za domem spowijała mgła, powietrze pochłodniało. O ósmej wieczór było już prawie ciemno i podczas tych godzin czuła się najgorzej. W ciągu dnia było lepiej, ponieważ starała się być wciąż czymś zajęta.

Tego wieczoru postanowiła rozpać w kominku. Musiała wyjść z domu po drewno. Napełniła kosz, a kiedy wróciła do pokoju, w pierwszej chwili nie zauważyła, że nie jest sama. Gdy spostrzegła Gideona, zmartwiła.

– Co tu robisz? – spytała z niedowierzaniem i zarazem pretensją. – Jak wszedłeś?

– Drzwi były otwarte. Chciałem... musiałem cię zobaczyć.

Wyglądał inaczej niż zwykle – wyraźnie schudł i zmizerniał i jakby nieco się postarzał.

- Nie wróć! Nie możesz mnie nachodzić! - zaprotestowała, cofając się w panice, z ręką wysuniętą do przodu, jakby chciała się przed nim bronić.

- Oczywiście, że nie - przyznał z ciężkim westchnieniem. - Twoja babcia poinformowała mnie, że ku swemu zadowoleniu wkrótce będzie w domu.

- Jeszcze nie w tym tygodniu - odrzekła automatycznie Courage, ale gdy z opóźnieniem dotarły do niej jego słowa, gorączkowo zapytała: - Co jej nagadałeś? Co zrobiłeś?

- Nic nie zrobiłem, a jeśli chodzi o to, co jej powiedziałem, to znacznie ważniejsze jest to, co ona powiedziała mnie. Winien ci jestem przeprosiny. Nie miałem pojęcia o twojej rodzinnej sytuacji ani o tym, że byłaś niedojrzała zarówno pod względem emocjonalnym, jak i seksualnym. Byłaś taka miła, uległa, sprawiałaś wrażenie osoby świadomej, po co przyszedłem na spotkanie. Grubo się pomyliłem. Przez te wszystkie minione lata miałem o tobie błędne mniemanie - stwierdził pośępnie.

- Co powiedziałaś babci? - nalegała Courage.

- Spytałem, czy nie miałaby nic przeciwko temu, żeby opowiedzieć mi o przeszłości. Była bardzo szczerą i otwartą. Niczego nie tajiła, szczególnie jeśli chodzi o twojego ojczyma. W swoim czasie obawiała się, że mógłby posunąć się za daleko, a wtedy znalazłabyś się w wielkim niebezpieczeństwie.

- Nie chcę o tym rozmawiać - odparła Courage przez ściśnięte gardło. - To już przeszłość i na szczęście nic takiego się nie wydarzyło.

- Bałaś się ojczyma?

- Tak.

- I dlatego zgodziłaś się zastąpić wtedy siostrę?

- Ja... ona... Tak. Była zazdrosna, że ojczym zaczął poświęcać mi więcej uwagi, że nagle się mną zainteresował. Myślę, że chciała mnie skompromitować w jego oczach. Nie sądzę, by kiedykolwiek zamierzała zrobić przykrość tobie. Dlaczego teraz do tego wracasz? Nie chcę o tym mówić. To już skończone, było, minęło.

- Nie sądzę. Jest jeszcze...

- Co? - przerwała mu. - Sprawa pieniędzy, które ci jestem winna? Pożyczki?

- Anulowałem dług - oświadczył Gideon.

Przez sekundę Courage myślała, że go źle zrozumiała.

- Przynajmniej tyle mogę zrobić - kontynuował. - Jeśli chcesz, możesz to nazwać rekompensatą.

- Rekompensatą?! - Courage ogarnął gniew. Wpatrywała się w niego z nieskrywaną furią. - Naprawdę uważasz, że pieniądze zdołają zrekompensować mi to, czego doznałam z twojej strony? Co mi uczyniłeś? Wynagrodzą mi utratę

wszystkiego, w co wierzyłam i co ceniłam? Myślisz, że dzięki pieniądząom skończą się bezsenne noce, w czasie których leżę przepelniona pogardą i niesmakiem do siebie? Myślisz, że kiedyś znowu poczuję się czysta? Uwierzę, że mogę dzielić życie z przyzwoitym, troskliwym mężczyzną, który będzie mnie kochał? Z mężczyzną, któremu nie będę śmiała przyznać się do tego, co zrobiłam. Jaką kobietą teraz jestem?

- Właśnie, jaką? - spytał Gideon.

- Ty z pewnością nie musisz o to pytać, bo już wiesz.

Miała łzy w oczach, a mimo to zmusiła się, żeby spojrzeć mu prosto w twarz.

- Poza wszystkim zniszczyłeś moje złudzenia co do samej siebie. Przekonałam się, że choćbym cię nienawidziła z całej duszy, moje ciało... - Głos się jej załamał.

- Twoje ciało pragnęło mnie, tak jak moje pragnęło ciebie.

- Cóż, każdy wie, że dla mężczyzny najważniejsze jest pożądanie - zauważyła.

- Pożądanie? Ależ ty jesteś naiwna. Z pożądania nie krzyczy się nocami i nie tęskni za kimś do szaleństwa. Pożądanie nie doprowadza do stanu, w którym przestaje się liczyć cokolwiek innego, nie wywołuje ślepej zazdrości, nie włada twoimi myślami. Pożądanie nie sprawia, że płaczesz z tęsknoty za czyimiś ramionami, za ciepłem czyjegoś ciała, że obalasz bariery, które wzniosłeś wokół siebie, że ulegasz emocjom. Miłość czyni to wszystko!

Courage pobladła, słysząc, jak Gideon wylicza po kolei to, co stało się jej udziałem i co ona przeżywała. Okazuje się, że gdy starała się wierzyć, że przynajmniej on nie orientuje się w jej uczuciach, była w błędzie.

- Skąd... wiedziałeś... co ja czułam? - wyjąkała, a jej twarz nagle poczerwieniała.

- Nie wiedziałem. Nie opisywałem twoich emocji, lecz własne.

Patrzyła na niego, nie wierząc własnym uszom.

- Chyba nie mówisz tego serio - zaprotestowała słabo. - Nie możesz mnie kochać.

- Dlaczego nie? Bo cię ranię, bo próbowałem cię zniszczyć? Miłość nie zawsze jest czysta i niewinna. Ma też swoją ciemną stronę. Tamtej nocy przed laty bardzo cię pragnąłem.

- Przecież nie znałeś mnie - zdziwiła się Courage. - Myślałeś, że jestem Laney. To do niej przyszedłeś, jej pożadałeś.

- Chciałem się zabawić, to wszystko. Zresztą, podobnie jak Laney, która lubiła te różne gierki. Jednak gdy cię dotknąłem, wziąłem w ramiona i pocałowałem, ogarnęło mnie nieznane mi wcześniej odczucie. - Gideon przerwał na moment, po czym dodał: - Marzyłem o tobie długo po tym krótkim spotkaniu. Prawdę mówiąc, nie zapominałem cię. Za każdym razem, kiedy myślałem, że zamknąłem za sobą ten

rozdział z mojego życia, że wyrzuciłem cię z pamięci, wracałaś. Śniłem o tobie w noc poprzedzającą naszą pierwszą rozmowę w biurze.

- Chciałeś mnie zranić, ukarać - przypomniała mu Courage.

- To nie tak. Chciałem przekonać samego siebie, że nie jesteś warta moich marzeń, chciałem się raz na zawsze od ciebie uwolnić. Tyle że to się nie udało. Im bardziej starałem się stłumić w sobie uczucia do ciebie, tym bardziej się w nie wikłałem. Powinnaś była się zorientować po sposobie, w jaki cię dotykałem, w jaki się z tobą kochałem.

- Mówiłeś, że to tylko seks.

- A jednak musiałaś się domyślić - upierał się Gideon.

- Nie zorientowałaś się, że przed tobą nie miałam żadnego mężczyzny - powiedziała cicho Courage i znowu poczuła łzy oczach.

- O mój Boże - rzekł z westchnieniem, podchodząc do niej.

Odruchowo zeszywniała, gdy jej dotknął.

- To bardzo boli słyszeć, jak mówisz te słowa, podczas gdy chciałam... czekałam...

- Głos jej się załamał.

- Byłem głupcem, zazdrosnym, oszalałym z miłości głupcem - przyznał.

- Udawałeś że jesteś czuły, troskliwy, kochający.

- Nie udawałem - sprostował. - Tak właśnie czułem. Nienawidziłem tej własnej słabości, a ciebie za to, że byłaś jej świadkiem. Czy możemy dać sobie jeszcze jedną szansę, Courage? A może jest już za późno?

- Ja...

- Moglibyśmy zacząć od nowa, od pierwszej nocy, gdy wyciągnąłem w ciemności rękę. Tak cudownie mnie wtedy całowałaś. Dotykałem wargami twoich ust, a ty tak drżałaś, że bałem się, iż zemdlejesz.

- Nigdy tak się nie czułam, nie przypuszczałam, że mogę się tak czuć. To było dla mnie coś całkiem nowego.

- Dla mnie też - wyznał Gideon. - Daj nam szansę, Courage. Będę o ciebie zabiegał bez pośpiechu, tak jak przystoi. Wszystko będzie się toczyć w twoim tempie, tak jak ty zechcesz.

- Boję się, Gideon - odparła. - Napawa mnie lękiem siła mojego pożądania. Lękam się, że ponownie zostanę zraniona.

Jednak wbrew tym słowom podała mu usta do pocałunku i przytuliła się do niego, gdy otoczył ją ramionami. Całował ją niespiesznie, ze słodyczą i delikatnością.

Świadomość, że Gideon stara się dla jej dobra kontrolować swoje zachowanie, że emocjonalnie jest tak samo wrażliwy i pełen obaw jak ona, sprawiła, że opuściły ją

wszystkie wątpliwości.

- Chcę pójść z tobą do domu - powiedziała nieśmiało. - Chcę być z tobą.

- Jeśli teraz cię zabiorę, to nie zdołam się pohamować i oboje wylądujemy w łóżku - ostrzegł.

- Może to właśnie powinniśmy zrobić. Zastąpić złe wspomnienia aktualnymi pozytywnymi przeżyciami.

- Co czytasz? - spytała rozespana Courage, przytulając się do Gideona.

Nie miała wątpliwości, że ją kocha. Nawet gdyby jej tego nie powiedział, a powtarzał te słowa raz po raz, poznałaby to po sposobie, w jaki jej dotykał.

- Zobacz. - Gideon pokazał kartki papieru zapisane jej pismem. - Zabrałem je od twojej babci.

- To osobiste notatki - zaprotestowała, ale była zbyt szczęśliwa, żeby żywić do niego urazę.

- Nie zasługuję na ciebie. Nie po tym, jak cię potraktowałem, jak bardzo cię zraniłem.

- To już minęło - przypomniała mu łagodnie Courage. - Odeszło w niepamięć.

- Wcale nie - sprzeciwił się. - To dopiero początek. Jak myślisz, czy twoja babcia czuje się dobrze na tyle, żeby spędzić parę godzin poza ośrodkiem rehabilitacyjnym?

- Myślę, że tak. A dlaczego pytasz?

- Pomyślałem, że chciałabyś, aby była na naszym ślubie. A nie ma mowy, żebym czekał, aż zostanie wypisana. Wyjdiesz za mnie, Courage? - spytał zakłopotany, nagle uprzytamniając sobie, że wcześniej jej o to nie poprosił.

W odpowiedzi usiadła na łóżku, objęła go i pocałowała w usta.

- Tak - odparła i się roześmiała.

Zranił ją, i to okrutnie. Szczerze go jednak kochała i w związku z tym potrafiła go zrozumieć, wzięwszy pod uwagę, że był pod wpływem silnych emocji. Co najważniejsze, wiedziała, że nie jest z natury okrutny ani mściwy i że nie musi się obawiać, iż kiedykolwiek takie postępowanie się powtórzy.

- Myślisz, że kiedyś będziesz w stanie naprawdę mi wybaczyć? - spytał.

- Byłabym, zwłaszcza gdybyś mnie pocałował - odparła z figlarnym błyskiem w oku.

Gdy zgasił lampkę i ułożył ją na plecach, zapytała:

- Gideon, co robisz? - zaprotestowała w sekundę potem,

- Jak to co? Zamierzam cię całować. Czy nie tego chciałaś?

- Uhm... - zdołała jedynie mruknąć w odpowiedzi, bo jej ustami zawładnął Gideon.



Tytuł oryginału: An Unforgettable Man  
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Ltd, 1996  
Redaktor serii: Dominik Osuch  
Opracowanie redakcyjne: Barbara Syczewska-Olszewska  
Korekta: Dominik Osuch

© 1995 by Penny Jordan  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2015

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gwiazdy Romansu są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-276-1338-7

Gwiazdy Romansu 117

Konwersja do formatu EPUB:  
Legimi Sp. z o.o. | [www.legimi.com](http://www.legimi.com)